



Zdrajcy forsują EBI

Kolejnym aktem zdrady narodowej było przyjęcie skrajnie niekorzystnego projektu umowy z Europejskim Bankiem Inwestycyjnym (EBI). Poparła go zdecydowana większość krypto-komunistycznej parlamentarnej sitwy AWS-UW, a także komuniści jawni, czyli SLD.

Tam bowiem, kiedy decyduje się w parlamencie o jakimś akcie sabotażu przeciwko żywotnym interesom państwa, podziały partyjne przestają istnieć. Większość każdej z głównych partii głośnie przeciwko Polsce!

„Kne-Sejm” skierował ten projekt do „przerobienia”. Była to metamorfoza zaskakująca, bowiem jeszcze w poprzednich dniach, poseł AWS Zbigniew Rynasiewicz - w imieniu Klubu Parlamentarnego AWS - bez zastrzeżeń poparł ten projekt, postulując jego ratyfikację przez „Kne-Sejm”. Ale już nazajutrz (21 lipca 1999 r.) jego klubowa koleżanka Ewa Tomaszewska przyznała w „Kne-Sejmie”, iż projekt powinien wrócić do komisji. Taką samą metamorfozę stosunku do projektu przeszły kluby SLD i UW. W rezultacie głosowania, aż 367 posłów opowiedziało się za „przerobieniem” tej skrajnie niekorzystnej dla Polski umowy z EBI3.

Natychmiast ruszyła z połajankami wiceminister finansów H. Wasilewska-Trenker. Zagroziła, że skierowanie umowy do ponownego rozważenia w komisji będzie oznaczać konieczność renegocjacji umowy, a tym samym utratę szansy na kredyty. Był to brutalny szantaż, jakby na zlecenie EBI.

Kontrakt przygotował minister finansów poprzedniej koalicji SLD-PSL - Marek Belka. Podpisał go minister finansów L. Balcerowicz. Sitwa sowiec i arzy jawnych i „ci-chych” była więc konsekwentna i zgodna. Działała przeciwko interesom Polski ponad formalnymi podziałami, sztyldami partyjnymi.

Oto w skrócie przegląd szulerstw zaplanowanych w klauzuli tej umowy.

1. Leopold Soucy: **Falszerze pieniądze**. Wyd. Wers 1999.

2. O „przekręcić” z Big Bankiem - w innym rozdziale.

3. „Nasz Dziennik” przypisywał tę zmianę stanowiska, swojej publikacji z poprzedniego dnia, kiedy to wycinki z artykułem w „NDz.”, omawiającym negatywy umowy, wyłożono posłom na pulpitach w sali sejmowej. Jeżeli tak, to dowód, iż posłowie przygotowując się do zatwierdzenia skrajnie niekorzystnej umowy nic znali jej wad — dywersyjnie antypolskich klauzul!

107

Według posła Dariusza Grabowskiego, umowa w zakwestionowanym kształcie pozwala szefom EBI dosłownie na wszystko w stosunku do Polski jako „partnera”. Może na przykład wywieźć za granicę kapitał z polskiego rynku poprzez sprzedaż obligacji bez żadnej kontroli oraz konsekwencji za taki drenaż polskich finansów. EBI mógłby wówczas Polsce udzielać „kredytów” za nasze własne pieniądze.

Umowa z EBI wykazuje, że została ona sklecona pod dyktando mafiosów z EBI, a ściślej - państw Unii Europejskiej, będących udziałowcami tego banku. EBI zagroził Polsce, że jeżeli umowa w tym kształcie nie zostanie podpisana, to odmówi nam kredytów przewidzianych w tzw. Traktacie Stowarzyszeniowym. Groźba dotyczyła 400 mln ecu, czyli około 480 mln USD zaplanowanych na budowę m.in. obwodnicy poznańskiej oraz autostrady na odcinku Opole-Wrocław - strategicznie ważnej dla inwazji gospodarczej Unii na Polskę.

Polska pożyczka dolary od EBI od 1990 roku, ale narzucana w lipcu 1999 r. umowa przechodziła w formalny dyktat. Wedle tego projektu, EBI uzyskuje prawo emisji obligacji złotówkowych na polskim rynku finansowym. Oznacza to ni mniej ni więcej, pożyczanie przez Polskę od EBI naszych polskich pieniędzy!

Co więcej - na wypadek sporów prawno-finansowych z EBI - Polska pozbawia się w umowie możliwości odwołania do własnej jurysdykcji. Ponadto - zobowiązuje się do uznawania i wykonywania orzeczeń zagranicznych sądów, w tym Trybunału Sprawiedliwości. EBI jako unijny bank uzyskiwał - w ramach tej wersji umowy zatwierdzonej przez Balcerowicza, Belkę i innych komuchów - immunitety dla siebie, dla swoich funkcjonariuszy, m.in. immunitet podatkowy oraz immunitet wobec egzekucji administracyjnej, a także klauzulę najwyższego uprzywilejowania. „Nasz Dziennik”7 trafnie stwierdzał:

Ratyfikacja tej umowy w takim kształcie oznacza w praktyce, przyłożenie do naszego rynku finansowego i kapitałowego, gigantycznej pompy ssąco-tłoczącej i oddanie jej obsługi w ręce strony zainteresowanej wyłącznie procesem zasysania.

Podczas lipcowej debaty sejmowej, gdzie zdolano skierować tę dywersyjną umowę do ponownego rozpatrzenia w komisji, posłanka Janina Kraus (z KPN - Ojczyzna) zgłosiła wniosek, aby nad tą ustawą ratyfikacyjną głosować zgodnie z trybem artykułu 90 Konstytucji, to jest większością 2/3 głosów, ponieważ dotyczy ona utraty części suwerenności Polski. Wspomniany art. 90 mówi o przypadku, kiedy Sejm zamierza oddać organizacji międzynarodowej fragment suwerenności Polski.

Decyzja w takich właśnie sprawach na miarę wyzbywania się fragmentu suwerenności Państwa, zgodnie z Konstytucją, musi być przegłosowana większością 2/3 głosów w Sejmie.

Do decydującej rozgrywki doszło 24 lipca 1999 roku. W pierwszej kolejności odrzucono wniosek posłanki J. Kraus o głosowanie większością 2/3 głosów nad ratyfikacją umowy, stanowiącej zrzeczenie się części suwerenności państwa polskiego. W dyskusji wystąpił m.in. Andrzej Wielowieyski, który zastąpił Henryka Goryszewskiego w roli przewodniczącego Komisji Finansów Publicznych. Wielowieyski - nie reformowalny podwójny unita - entuzjasta Unii Wolności i Unii Europejskiej dowodził, że wszelkie zagrożenia zostały zażegnane w listach intencyjnych wice-premiera Balcerowicza oraz wiceprezesa EBI - Wolfganga Rota. -

1. Z 23 lipca 1999 r.: EBI dyktuje warunki.

102

Dowodził, że owe listy są składową częścią umowy (!), co - jeśli jest prawdą oznacza, iż o kształcie umowy decydowali dwaj eurokraci - Balcerowicz i Rot.

Podczas głosowania wyszły przysłowiowe szydła z worka. Pierwszym była nagła zmiana stanowiska komunistów z SLD. Jeszcze w poprzednich dniach zgłaszali zasadnicze zastrzeżenia do tej formuły umowy, jaką „wrzucił” do głosowania rząd UW-AWS. Tymczasem komuniści w głosowaniu nagle poparli umowę i głosowali wspólnie z komunistami przefarbowanymi na demokratów, czyli UW.

Drugim szydłem okazała się - nie po raz pierwszy, postawa posłów Klubu AWS. Aż 99 z nich głosowało za przyjęciem umowy, 28 wstrzymało się od głosu (co praktycznie oznaczało jej poparcie) i tylko 33 wypowiedziało się przeciwko jej przyjęciu w proponowanym kształcie.

Przeciwko głosowali posłowie PSL, ROP i Naszego Koła.

Ze znanych postów AWS głosujących wtedy za ubezpieczeniem polskich finansów przez EBI, wymienimy:

Marian Krzaklewski (przewodniczący AWS), Artur Balazs, Czesław Bielecki, A. Anusz, Jerzy Buzek, F. Cegielska, Zbigniew Chrzanowski, K. Dzielski, Jerzy Gwiżdż, A. Hali, J. Janiszewski, M. Jankowski, Mariusz Kamiński, L. Komolowski, B. Komorowski, J. Kropiwnicki, M. Markiewicz, K. Miodowicz, J. Palubicki, L. Piotrowski, M. Plażyński, J.M. Rokita, J. Rybicki, J. Steinhoff, Mieczysław Szczygieł, A. Szkaradek, K. Ujazdowski, W. Walendziak, G. Walendziak, A. Zakrzewski.

Gdyby ci ludzie nie byli posłami AWS, dopiero wówczas dałoby się mówić o AWS jako o narodowym, propolskim bloku sejmowym. Są to w istocie „**czasowo delegowani**” do AWS byli członkowie UW, jej ideowi lub nacyjni współpracownicy.

W TV wystąpili w tej sprawie (27 lipca 1999) dwaj profesorowie: Władysław Jaworski ze Szkoły Głównej Handlowej oraz młody prof. Witold Ortowski - doradca rządu J. Buźka. Ta jego funkcja a priori zapowiadała w nim zacieklego zwolennika rozkładu polskiego systemu bankowego. Potwierdził to w owej dyskusji.

Na pytanie prowadzącego dziennikarza - dlaczego pozwala się na utratę kontroli nad polskimi bankami, prof. W. Orłowski dał odpowiedź w stylu swego szefa - wice-premiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza.

- Bo państwo nie jest dobrym właścicielem.

Dokładnie pokrywa się to z kłamliwą i zuchwałą retoryką wszystkich innych sługusów Brukseli rządzących Polską: zlikwidować wszystkie atrybuty państwa, bo państwo nie jest dobrym właścicielem. Idealne są tylko międzynarodowe korporacje.

103

Na to odpowiada starszy od W. Orłowskiego o kilka dziesięcioleci, prof. Władysław Jaworski:

- Każdy bank na zachodzie służy jego akcjonariuszom, czyli promuje interesy banku i jego akcjonariuszy. Nie będzie troszczył się o polskich kredytobiorców. Problem podstawowy sprowadza się do pytania, na co mam zużyć kredyt jako jego biorca w obcym już banku z siedzibą w Polsce.

Z pewnością nie otrzymam kredytu, jeżeli nie będzie on zgodny z interesem banku i jego zachodnich akcjonariuszy. Interes obcy będzie zawsze priorytetem w polityce kredytowej takiego banku.

Rozmowa nieuchronnie zesłała na aktualny temat - sprzedaż większościowego pakietu Banku PKO S.A.

Prof. W. Orłowski widzi tę transakcję w barwach tęczy:

- Sprzedając PKO S.A. uzyskujemy nowe miejsca pracy (! - H.P.). Świat idzie ku koncentracji systemów bankowych. Wielkie kupują małe. Nasze słabe banki nie mają szans na przetrwanie. Opierając się skazują się na marginalizację! Prof. Jaworski:

- To argument bezzasadny. Nikt obcy naszych banków nie dekapitalizuje, toteż wykupywanie polskich banków nie jest działalnością charytatywną. Ponadto na całym świecie są banki duże i małe, jak np. w Niemczech. Każdy działa w swoim zakresie i świetnie się mają. Na zachodzie są tysiące banków dużych i małych. Prowadzący audycję - do profesora Jaworskiego:

- Dlaczego państwa zachodnie chronią pakiety większościowe rodzimych banków? Co będzie z naszymi bankami za 3-5-10 lat? Odpowiada prof. Jaworski:

- Po pierwsze, państwo zostanie całkowicie pozbawione możliwości prowadzenia własnej polityki finansowej. Po drugie, nie będzie miało możliwości inwestowania. Po trzecie, zostaną wyrugowani pracownicy polscy z tych banków. Na to prof. Orłowski z werwą i lekkim szyderstwem:

- Nie widzę potrzeby, aby banki wymieniały polską kadrę. W Banku Śląskim nadal pracują Polacy! Prof. Jaworski spokojnie, z pewnym już znużeniem i rezygnacją:

- To nie jest prawdą. W Banku Śląskim już teraz przeważają pracownicy innych narodowości. Pan profesor chyba nie wie, co to jest polityka pieniężna. Kraje Unii Europejskiej administracyjnie ograniczają udział obcego kapitału w swych systemach bankowych. My postępujemy na odwrót: sprzedajemy jak najwięcej. Telefon od słuchacza:

- Kto będzie dbał o interesy polskie, mając 60 proc. udziału własnego, czyli obcego dla interesu Polski?

Dyskusję kończy migawka z wypowiedzi posła Dariusza Grabowskiego -jednego z nielicznych parlamentarzystów posługujących Polsce, a nic obcym interesom:

- Wyzbycie się na rzecz obcych banków większościowego kapitału polskich banków, jest aktem zdrady narodowej.

104

I aż dziw bierze, że wypowiedzią takiego „**nacjonalisty**” zakończono tę miłą konwersację.

Profesor Jaworski wręcz ośmieszył swojego młodego, a już utytułowanego rozmówcę, a mnie nawiedziła smutna refleksja: w czasach komuny jawnej, tytuły profesorskie „**robiło się**” na ekspresowej zasadzie „**mierny ale wierny**”. Na salonach byłego towarzysza L. Balcerowicza, przedstawionego z doktrynalnego komunisty na doktrynalnego euro-socjaldemokratę, ten klucz awansów nadal święci tryumfy...

Jak to znieść spokojnie?

Globalistyczni grabarze narodów posiadają w Polsce swoich sługusów: jawnych i niejawnych zdrajców, agentów wpływu, „zatroskanych” obłudników. Niepodzielnie władając mediami, bezkarnie niszczą materialne i duchowe fundamenty polskości.

Ze szczególną zaciekłością, konsekwencją i przyjemnością zohydzają milionom Polaków pojęcie patriotyzmu i jego podstawowe treści. Słowo „**patriotyzm**” zostało całkowicie wytrzebione z kanonu pojęć identyfikujących polskość, Polaków, ich narodowość. Nie występuje nigdy w mediach w tej funkcji. Nie pojawia się nawet podczas oficjalnych uroczystości narodowych. Poprawny, namaszczonej przez żydomasońskie „**liberalizm**” historyk polskojęzyczny nie posłuży się pojęciem patriotyzmu jako czynnikiem sprawczym naszych zrywów wolnościowych, jako motywacji walki, konspiracji,

warunków przetrwania Narodu eksterminowanego i okupowanego od dwóch stuleci.

Podręczniki szkolne są równie starannie wysterylizowane z pozytywnej treści tego słowa i z niego samego.

W zamian za to trwa historyczna wojna z tak zwanym nacjonalizmem. W związku z tym, że jawne zohydzenie patriotyzmu w podręcznikach byłoby prostackim błędem o skutkach odwrotnych do zamierzonych, w to miejsce wprowadzono dyskredytowane na wszystkie sposoby słowo „**nacjonalizm**”.

W przyjętym kanonie oszczerstw i obelg oznacza ono tępą, zaślepioną wrogość wobec innych narodów, nacji, mniejszości, pychę bliską rasizmowi lub jawnie rasistowską, tym samym - „**faszystowską**”; nieodłączny zwłaszcza „**antysemityzm**” - szowinizm wykluczający zgodne współzycie z narodami ościennymi i mniejszościami we własnym kraju. W wymiarze osobowym, moralnym, a zwłaszcza intelektualnym, słowo „**nacjonalizm**” oznacza ciasnotę horyzontów kulturowych, intelektualnych, wreszcie ignorowanie naturalnej prawidłowości współczesnego życia, jaką jest rzekomo nieuchronne zacieranie się granic i różnic między narodami i kulturami.

Ten przebogaty repertuar oszczerstw i obelg pod adresem polskiego patriotyzmu, został w ostatniej dekadzie XX wieku podniesiony na najwyższy stopień negacji. Jest

l. Ten neologizm stworzył niemiecki Żyd, dziennikarz Wilhelm Marr w 1879 roku. Jest antropologicznie i semantycznie całkowicie fałszywy, bo Marr objął nim wszystkie ludy semickie — w tym około 100 milionów Arabów.

105

nim faszyzm. Nacjonalizm bowiem w przewrotnej sofistyce naszych wrogów - nieuchronnie znajduje swoje ujście w odrażającej kloace, jaką jest faszyzm.

Prawda jest inna i najzupełniej odwrotna. To faszystowski globalizm atakuje i niszczy narody, między innymi tym zmasowanym ostrzałem propagandowym⁷.

Tak oto polski patriotyzm - wierność któremu podczas zniewolenia przez dwa faszyzmy - hitlerowski i żydo-komunistyczny kosztowała życie i cierpienia około sześciu milionów Polaków i Polek, teraz, pod

pręgierzem „**nacjonalizmu**”, został postawiony w jednym szeregu z ludobójczym faszyzmem hitlerowskim. J

W Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN, tom. IV, s. 365, jak wiadomo całkowicie opanowanej przez „**naszych**”, czytamy:

(...) w niektórych językach termin n. ma charakter gł. opisowy, w innych (np. w poi.) ma wyraźnie zabarwienie wartościujące, co wiąże się z reguły z zawężeniem pojęcia n. do tych postaw i ideologii, w których po-zytywna ocena własnego narodu łączy się z niechęcią lub wrogością do innych narodów i pociąga za sobą wezwanie do walki z nimi (...)

Tak więc nie identyfikujący się z polskością właściciele PWN zadekretowali, że nacjonalista (czyli aktywny patriota) jest nieuchronnie wrogiem innych narodów. Po drugie, ta wrogość równie nieuchronnie determinuje go do otwartej walki z innymi narodami.

W tymże haśle: „**nacjonalizm**”, w dalszej jego części, przywołuje się słowo „**patriotyzm**” jako przeciwieństwo nacjonalizmu. I to jest kolejnym kłamliwym nadużyciem. Niemożliwe jest bowiem przeciwstawienie treści tych dwóch słów - ich wspólnemu mianownikowi, jakim jest imperatyw preferencji dla swojego narodu, symbolu wspólnego domu - państwa, wspólnej kultury, historii i wspólnoty interesów materialnych.

Wystarczy sięgnąć do słowników innych języków (narodów), aby przeczytać w nich, że słowo „**narodowiec**” to „**nacjonalist**”, „**nacjonalistę**”, a w polskim - „**nacjonalista**”.

Zatem narodowiec i nacjonalista to werbalne i duchowe iunctim. Obydwa oznaczają świadomą identyfikację ze swoim narodem - nacją, z jej dorobkiem historycznym i materialnym, z jej fundamentalnymi potrzebami i perspektywami².

Zmasowana wojna z patriotyzmem spowodowała, że dziś tylko odważny Polak lub Polka zdobywa się na publiczne deklarowanie swojego patriotyzmu, natomiast nigdy lub prawie nigdy nie nazwie siebie polskim nacjonalistą. Oznacza to samobójczą dys-kredytację własnej osobowości, własnych postaw ideowych, politycznych, etc. Nacjonalista to groźny prymityw, zamaskowany lub jawny faszysta z odrażającą, hitlerowską konotacją tego słowa.

Zawsze tam, gdzie neguje się prawa narodów do samodzielnego istnienia we własnych domach, czyli suwerennych państwach - tam natychmiast mamy do czynienia z agresywną, pełną pogardy, oszczerstw i kłamstw negacją patriotyzmu, zastąpionego tym obelżywym surogatem - „**nacjonalizmem**”. Tak czynią czołowi gaulajterzy globa-

1. *Zob.: H. Pająk: Bestie końca czasu. Wyd. Retro 2000.*

2. *Zob.: O. Józef M. Bocheński: Szkice o nacjonalizmie i katolicyzmie polskim.*

106

lizmu, eurofolksdojczyce usadowieni na decyzyjnych stanowiskach w państwach narodowych. Ci zdrajcy, kolaboranci, kompradorzy wroga rozpisują te dyrektywy na tysiące decyzji wykonawczych, na jadowicie antynarodowy język zawłaszczony przez nich propagandy medialnej. Na decyzje w programach nauczania wszystkich szczebli. Na film, prasę, książki, muzykę popularną.

Są bezkarni, bo są okupantami Polski. Nawet podczas wojny Polacy nie byli tak bezsilni jak obecnie. Wtedy na najbardziej polskożerczych okupantów organizowano skuteczne zamachy. Teraz ta metoda nie zda egzaminu, ponieważ okupacja przebiega na innych płaszczyznach, ma inną postać. Prawo siły fizycznej, celnego oka i kuli, ustąpiło okupacji bezkrwawej - strukturalnej, duchowej, z zachowaniem pozorów wolności.

Przejdźmy do przykładów wybranych z tysięcy tej zmasowanej ofensywy przeciwko kanonom polskości, patriotyzmu. Znamienne, że niemal wszystkie dotyczą ostatniego dziesięciolecia tego antyludzkiego wieku.

I prawidłowość druga - wszystkie lub niemal wszystkie wyszły spod pióra ludzi pochodzenia żydowskiego.

To w pewnym sensie nawet pocieszające - jak pocieszający jest fakt, że ksiądz Jerzego Popiełuszkę zamordował osobnik tylko polskojęzyczny...

I jak pocieszające jest to, że w latach 1944-1955, około 120.000 polskich patriotów zostało zamordowanych - bezpośrednio lub pośrednio przez Żydów - władców UB, Informacji Wojskowej, ubeckich „**sądów**”.

Precz z patriotyzmem i reakcją! Niech żyje intamacjonal i rewolucja socjalna.

Polscy Żydzi S. Mendelsohn i Dikszejn, współpracownicy „**Ruchu**”, organu komunistów, tak

krzyczeli w Genewie 29 XI 1880 podczas obchodów rocznicy Powstania Listopadowego. (W. S. Didier: Rola neofitów w dziejach Polski, s. 114).

* * *

Jesteśmy naprawdę wrogami (...) musi się tu rozegrać walka prowadząca do wyniszczenia, uczynienia bezsilnym któregoś z przeciwników. Bo narodowi katolicy nie spoczna, póki nie zorganizują Polski po swojemu.

Jerzy Sosnowski: Wizyta w obcym kraju - „Gazeta Wyborcza” nr 73/1993’.

Wiele różnych ugrupowań odwołuje się do tych najgorszych pokładów podświadomości, które w nas drzemią. Właśnie odwołują się do naszego przywiązania do polskiej tradycji, które przeradza się w narodowy szowinizm. Zbigniew Bujaka „Konfrontacje”, 10 VIII 1990 r.

1. *Zob.: Jerzy Robert Nowak: Zagrożenia dla Polski, t. I, s. 260.*

2. *Były „solidarnościowiec” z nadania Geremeków, jeden z przywódców skrajnie lewackiego ROAD, obecnie (1999) szef GUC.*

107

Ciemnogród (...) endecja (...) podchodząca faszyzmem i agresją zawistnych frustratów (...) latrynyzm polityczny, choroby psychiczne, faszyzowanie. Stefan Bratkowski, „Po prostu”, 5 VI 1990 r.

Polska, ta śniona legendarna macierz, okazała się zwykłą maciorą.

I teraz wielu Polaków marzy, aby teraz dorwać się do jednego z jej cycków⁷. Piotr Gadzinowski: „NIE”, 11 IX 1993 r.

* * *

(...) niejaki ksiądz Józef Poniatowski, który prawdopodobnie po pijanemu utopił się w Elsterze, wydając przy tym kabotyńskie okrzyki. Wiesław Górnicki², „Polityka”, 1 VII 1995 r.

* * *

Nad polskością, otwartą na różnorodność, wzięło górę Polactwo, patriotyzm znerwicowany, ksenofobiczny, autorytarny. Jerzy Sosnowski, tamże.

* * *

Niesłuchanie dużo zależy od nas: czy otworzymy się na świat, czy też zamknijemy się w mateczniku najgorszego katolicyzmu (...) Jest pewien typ polskiej ciemnoty głęboko zakorzeniony w tradycji endeckiej (...) Pol-ska szansa istnieje, ale nie wiadomo, jak długo będzie trwała³. Na razie tracimy czas, który dała nam historia. Krzysztof Pomian, „Gazeta Wyborcza”, 10 X 1992.

Nareszcie zdechł mit o naszej wyjątkowości, o tym polskim cierpieniu (...) Święta Polska, cierpiąca i mężna, Polskość święta, zapita, skurwiona, sprzedajna, z gębą wypchaną frazesem, antysemitką, antyludzką. Pod ob-razkiem Najświętszej Pani (…). Tępe pyski granatowych policjantów. Andrzej Szczypiorski: Początek, s. 67-684.

* * *

(...) społeczeństwo zacofane, zdemoralizowane, źle wykształcone, gnuśne, zawistne, obskurantkie (...). A. Szczypiorski, zob.: „Myśl Polska”, 16 V 1993 x.5

* * *

Nigdzie nie ma takiego zagrożenia nacjonalistyczno-klerikalnego jak u nas. A. Szczypiorski: „Prawo i Życie”, 6 VI 1992 r.

1. To marzenie spełnili głównie „nasi” z Unii Wolności. Dorwali się do „cycków” „Kne-Sejmu”, banków, korporacji.

2. Propagandowy janczar stanu wojennego w Polsce.

3. Raczej wiadomo — dopóki nic zaleje nas Unia Europejsata!

4. Wydanie niemieckie pod tytułem: Pięhw pani Seidenman.

5. Krytycznie cytuje tego „koszemego” karierowicza P. Kolanowski.

108

* * *

A jak my (Żydzi? - H.P.) mówimy, że musimy się szybko zintegrować z Europą, to jest to nasza kontra na polskość. A. Szczypiorski: „Gazeta Wyborcza”, 20 XII 1992 r.

Tradycje narodowe to rezerwat mitów, co więcej, polskie mity narodowe są to w większości mity martwe. Marcin Król: „Życie Warszawy”, 11 III 1994 r.

Zużyte, skompromitowane słowa „patriotyzm”, „polskość”, „Ojczyzna”, nie odrodziły się w III Rzeczypospolitej. Aleksandra Jakubowska: „Wprost”, 3 IV 1992 r.

* * *

Dla Polaków nie ma miejsca na ziemi. Czesław Miłosz: Rok myśliwego.

Polska nie jest nikomu potrzebna. Polski może nie być. Polski nie było przez 123 lata. Adam (Aaron) Szechter vel Adam Michnik.

* * *

Największym zagrożeniem dla Kościoła w Polsce jest nacjonalizm. Tymczasem Kościół w świecie staje się coraz bardziej uniwersalistyczny. Jeżeli nie pozbedziemy się nacjonalistycznych ciągót, to grozi nam zmarginalizowanie i oderwanie od głównego nurtu Kościoła Powszechnego na świecie. Jezuita Stanisław Musiał.

* * *

Śmieszna polska nędza, polska ksenofobia, prowincjonalizm, nasz mentalny lamus i zaścianek. S. Tym, „Wprost”, 8 III 1992 r.

* * *

Polska jutra może się podzielić na Mazowsze, Wielkopolskę, Górny Śląsk i Dolny Śląsk. Krzysztof Bielecki, były premier.⁵

* * *

(...) palanty patriotyczne, palanty martyrologiczne, patriotyczno-narodowe gnioty. Tomasz Jastrun, syn stalinowskiego poety Mieczysława Jastruna.

1. Miłosz już w Wilnie kolaborował z bolszewikami, a po wojnie został za to nagrodzony kilkuletnią pracą

w dyplomacji. Otrzymał Nagrodę Nobla, podobnie jak Wisława Szymborska, autorka panegiryków socrealizmu.

2. Zob. J. Jasiński: Michnikowi Polsku niepotrzebna. „Nasza Polska”, 16 X 1996 r.

3. Tak oświadczył w deklaracji złożonej w imieniu Polski w Brukseli 3 marca 1993 r. (Zob. Stanisław Wysocki: Żydzi w Trzeciej Rzeczypospolitej, 1997, s. 51).

4. Zob. Stanisław Wysocki: Żydzi przepraszacie. Wyd. Ojczyzna 1998, s. 56.

109

Wszystko niemal, co przedstawia się w polityce jako NARODOWE, jest ponure i syczące nienawiścią. Andrzej Oseka, „Gazeta Wyborcza”, 21 X 1991 r.

(...) apele o tworzenie państw narodowych, dające się słyszeć również w naszym kraju (chyba jeszcze nie całkiem waszym! - H.P.), oznaczają w praktyce wezwanie do nowej dyskryminacji mniejszości narodowej. Historyk Jerzy Tomaszewski, „Polityka” 5 V 1990.

Zgadzam się z gombrowiczowskim obrazem naszego społeczeństwa, w którym panoszy się polactwo, kościółek i nasz prowincjonalizm. Przed tym się bronię. Jerzy Stuhr, aktor'.

* * *

Istotne jest jednak nie zagrożenie nacjonalistyczne, ale zagrożenie, jakie niesie ze sobą tak zwany Polak-katolik, czyli cichy nacjonalizm. Marcin Król, „Res Publica”.

* * *

Trzymanie się tradycyjnego rozumienia racji stanu, czy też głoszenie haseł narodowych (...) oddala nas od Europy. Marek Wąsowicz, „Res Publica”, 4/1991.

* * *

Polska była biednym, głupim krajem, zidiociałym na skutek swoich nieszczęść. Kazimierz Kutz, „Gazeta Wyborcza”2.

* * *

Treść słów „ojczyzna”, „patriotyzm” zaczęła przypominać dawno nieuporządkowany składzik, w którym rzeczy cenne leżą obok bezwartościowych rupieci. Jerzy Sosnowski, „Gazeta Wyborcza” 12 VIII 1994 r.

* * *

Przestańmy uważać, że literatura polska musi istnieć. Nawet jeśli zniknie, i tak będzie istniała jakaś literatura. Każdy będzie mógł sobie coś wybrać z ogromnej światowej oferty. Kinga Uuniii, „Ex Libris” (dodatek „Życia Warszawy”), 48/1994.

Krzewi się fanatyzm religijny w Polsce i nacjonalizm wraz ze źle maskowanym antysemityzmem. Maria Szyszkowska-, „Wprost”, 13 VI 1993 r.

1. „Tygodnik Solidarność”, 14 V 1993 r.

2. Zob. „Lad”, 22 VIII 1993 r.

3. Zob. P. Bączek: „Gazeta Polska”, 16 XI 1995 r.

111

Bitwa rozgrywa się między liberałami spoglądającymi na zewnątrz, a rzecznikami obskurantyzmu, zapatrzonymi we własny kraj, którzy za bardzo koncentrują się za odrodzeniem narodowym. Adam Michnik: „The Guardian”.

Na świecie pochlebia mi bardzo, jeśli ktoś nazwie mnie kosmopolitą (...) Sądzę, że patriotyzm jest możliwy dopiero wtedy, gdy człowiek jest kosmopolitą, bo w przeciwnym wypadku jest on zawsze podszyty ksenofo-bią, nienawiścią (...). Krzysztof Zanussi, „Panorama”, 18 XI .1998 r.

Uczelnie polskie już widziały wybryki endecko-faszystowskich bojówek. Szaleństwo nie wyparowało z umysłów polskich! Aleksander Malachowski, „Nasza Polska”, 9 X 1996 r.

Strzeżmy się i podejrzliwie patrzmy na każdą nową ofensywę patriotyzmu (...) Mason Jan Józef Lipski, w latach 1986-88 Wielki Mistrz, w: Powiedzieć o sobie wszystko..., 1996.

Dla mnie bardzo ważnym argumentem na rzecz tej koalicji była obawa przed podziałem Polski wedle kryterium czysto kulturowego. Byłoby bardzo groźne, gdyby powstał z jednej strony obóz narodowo-ludowo-katolicki, a z drugiej strony liberalno-lewicowo-proeuropejski. Taki podział mógłby dramatycznie blokować modernizację Polski, proces jej integracji z Europą. Aleksander Smolar - prezes Fundacji im. S. Batorego2.

* * *

Nadgorliwi apologetci narodu każą się rodakom apologetycznie odnosić nawet do ciemnoty (...) roztaczając nad nią ochronę, bronią tym sa-mym narodowej tradycji i tożsamości. Janusz Majcherek, „Rzeczypospolita”, 25.III.1997 r.

* * *

Od dwóch stuleci cała lepsza albo prawdziwsza literatura polska powstała z dala od Polski, od Mickiewicza do Gombrowicza. Rodziła się tam, gdzie nie było polskiego kołtuna, rodzimego idioty, natrętnego dewota narodowego. Tadeusz Konwicki, stalinowski „pisatiel” w książce: Nowy świat i okolice, 1985, s. 31.

1. Tak grzmiał z oburzenia po tym, jak studenci Uniwersytetu Warszawskiego krzyczeli do Aleksandra Stolzmana-Kwaśniewskiego: „Pokaż dyplom! Bez dyplomu nie wpuścimy!”.

2. „Gazeta Wyb.”, 25-26 IX 1999 r.
117

Istotą nacjonalizmu jest egoizm narodowy, dla którego najwyższą wartością jest interes własnego narodu (...) walka z nacjonalizmem jest moralnym obowiązkiem każdego uczciwego człowieka (...).

Otóż właśnie w tej dziedzinie, na polu gruntownego i cierpliwego wyjaśniania czym jest nacjonalizm i jak się od niego uwolnić, szczególnie wielkie zasługi mają wolnomularze. Mistrz „polskich” masonów, prof. Andrzej Nowicki’.

* * *

(...) państwo jednego tylko narodu zubaża ten naród duchowo, prymitywizując moralnie (!!! - H.P.) i prowadzi do ekscesów. Andrzej Olechowski: członek Bilderberg Group, w propagandowej książce Wygrać przyszłość, 1999 r.

Jeśli całkowicie utożsamiać się będziemy z państwem, jeśli traktować je będziemy jako jedyną swoją instytucję i my będziemy słabnąć i obumierać wraz z nim. A. Olechowski - Wygrać przyszłość

Większość Polaków weszła na drogę ku strukturom NATO, demokratyzacji i liberalizacji, podczas gdy mniejszość poszła w przeciwnym kierunku nacjonalizmu, fundamentalistycznego katolicyzmu, obawy przed zachodem i liberalizmem, a szczególnie, co najbardziej godne ubolewania, na drogę otwartego antysemityzmu.

Z zaproszenia na konferencję: Kościół katolicki w Polsce i antysemityzm, odbyta 20 stycznia 1999 w Loyola Marymount University w Los Angeles.

(...) chodzi o roztropne niedopuszczenie do tego, aby nurt fundamentalistyczny stał się prawie nurtem głównym. Chodzi o utrzymanie go na obrzeżach (...). Nawiasem mówiąc, głównym zagrożeniem jest referendum europejskie, które uważam za pomysł szatański. Jan Maria Rokita, prounijny „Europejczyk” („GW”, 27 XI 1999 r.)

Szczególnie podłe miejsce wśród tych janczarów dzikiego antypolonizmu zajmuje noblista Czesław Miłosz, za swój antypolonizm obsypywany strumieniem nagród i wyróżnień². Od lat pluje na Polskę i polskość, dekretuje się Litwinem, lecz wydaje się, że najchętniej ogłosiłby się stuprocentowym a nie ćwierć - Żydem! W niemal każdej książce wypluwa z siebie jad pogardy i nienawiści do polskości, katolicyzmu. To internacjonalista pełną gębą. Oto niektóre próbki jego szarż na polskość³. Na początek warunek człowieczeństwa.

1. W książce: Filozofia masonerii u progu siódmego tysiąclecia, Gdynia 5997, s. 282-3. Masoni do chrześcijańskiego kalendarza dodają 4000 lat, stąd dziwołagi w rodzaju „siódmego tysiąclecia” i daty wydania tej książki: 5997.

2. Ostatnie to: „Małopolanin Roku 1999”.

3. Zebrał J. Wąsowicz, „Nasza Polska” 28 VI 2000.

112

* * *

żeby być pełnym człowiekiem, trzeba się wynarodowić.

Prywatne obowiązki.

* * *

Przyznaję, że na „polskość” jestem alergiczny (...) „Nie” wobec „polskości”, „nie” dla nacjonalistycznego upiora.

Pływalne obowiązki.

* * *

system narodowej paranoi i nacjonalistycznego bełkotu.

* * * Czy Polacy nie są podobni do homoseksualistów?

Tamże.

* * * Polak musi być świnia.

Tamże.

W czasie okupacji żałował, że w 1940 r. sowieci zajęli Wilno, ale:

Nie doznawałem niczego podobnego podczas podboju Polski przez Hitlera.

Rodzinna Europa'

Zakończmy ten potok antypolskich, antynarodowych plwocin wyborem cytatów dokonany przez Wojciecha Załęskiego z okresu tylko sierpień-listopad 1996.

- „Język godnościowy, czyli patriotyczne chrząkanie o Ojczyźnie”

- „Brzmi to jak kretyński paradoks bycia Polakiem”

- „Po co ta cała Polska Europie?”

- „Całe to nasze narodowe szmaciarstwo”

- „Ja mam ambiwalentny stosunek do Polski, coś między miłością a obrzydzeniem”

- „Jest taka końska, zaściankowa, polska głupota”

- „Oczywiście, u nas głupio i po polsku”

- „Typowa polska nietolerancja, chorobliwy polski antysemityzm”

- „Dlaczego znowu polski, przecież żyjemy w Europie!”

- „My Polacy nie rozumiemy, co to jest Europa”

- „kołtun polski”

- „byłe polski zasraniec”

- „Polacy są na szczycie nielubianych narodów Europy”².

1. A więc Miłosza cieszył dramat Polski, za co obecnie jest „klasykiem polskiej” poezji w polskich podręcznikach szkolnych.

2. „Gazeta Warszawska”, numer okolicznościowy z 23 IV 1997. Zob.: J. R. Nowak: Zagrożenie dla Polski, 1.1, s. 259.

113

Czesław Miłosz (pierwszy z prawej) jako attache ambasady PRL w Paryżu w pierwszych latach powojennych. W kraju trwał terror i rzeź patriotów, a on spijał koniaki - „napój klasy robotniczej” w towarzystwie Jerzego Putramenta (drugi od lewej) i komunizujących poetów francuskich Eluarda i Supervielle'a.

Z tej lawiny obelg, oszczerstw, werbalnych plugastw, wyłania się przejrzysta, stale powtarzalna prawidłowość. Polega ona na tym, że Polska i Polacy niemal z dnia na dzień staliby się światłymi obywatelami światłej Europy, gdyby zaorali swoje granice w ramach eurounijnego kołchozu budowanego właśnie przez socjal-demokratów na gruzach państw narodowych. Państwa narodowe są dla nich odrażającym anachronizmem. „Dokładają” im przy każdej okazji.

W byłym Katolickim Uniwersytecie Lubelskim odbył się w 1998 roku pompatyczny benefis prof. A. Kłoczowskiego, szefa Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, czyli Biura Propagandy wschodniej enklawy przyszłego eurokołchozu. Uczestniczyli w tym sabacie czołowi polskojęzyczni entuzjaści nowego ukołchozowania Polski, budowniczo wie owiej „Europy Środkowo-Wschodniej”, wśród nich - byli premierzy T. Mazowiecki i H. Suchocka, min. spraw zagranicznych B. Geremek, były i późniejszy minister spraw zagranicznych Wł. Bartoszewski⁷, bp B. Dembowski, były min. edukacji narodowej prof. Henryk Samsonowicz.

Ten ostatni, w swojej laudacji z niesmakiem zauważył, że istnieją jeszcze, niestety, społeczeństwa państwowe!

Można zrozumieć zniecierpliwienie prof. H. Samsonowiczajego żydomasońskich towarzyszy, że na ich globie istnieją jeszcze „**społeczeństwa państwowe**”. To istnienie „**społeczeństw państwowych**” przedłuża się wręcz nieprzyzwoicie. Ich likwidację zade-kretowano w głębi poprzedniego wieku. Już „Jewish World” z 9 lutego 1883 roku jasno wyłożył program globalizacji tego, co prof. H. Samsonowicz z odrazą nazywa „społeczeństwami państwowymi”.

I. Nie posiadający ani tytułu profesora, ani nawet stopnia magistra (!), lecz stale tytułowany „profesorem”

114

Centralnym motywem wojny z narodami w kontekście światowym, jak i na gruncie polskim, jest niszczenie patriotyzmu. Dokładnie rozpoznał to zjawisko w swojej alarmistycznej książce brytyjski pisarz A.K. Chesterton. Wykazuje tam, że spiskowcy zmierzają do unicestwienia tradycyjnego zachodniego świata. W tym celu przypuścili oni „dziki szturm na patriotyzm”.

Patriotyzm, identyfikacja narodowa - powtórzmy to - stanowi kod genetyczny członka rodziny własnej i rodziny etnicznej, uosobionej w państwie narodowym. W tym więc kierunku idzie „dziki szturm” globalnego komunizmu.

W konkluzji swej pracy Chesterton ostrzega:

Istnieje spisek o światowym zasięgu (...) jeżeli nie pokonamy spiskowców, bez wsiedli na przeciwności, nie będziemy mieli nic do przekazania następnym pokoleniom poza perspektywą niewolnictwa.

Dlaczego jest możliwy ten jawny, zuchwały „dziki szturm” na patriotyzm? Wyjaśnimy to w następnych rozdziałach.

W Polsce neokomunistycznej ten dziki szturm na patriotyzm przybrał formy admi-nistracyjne, a jutro przejdzie w policyjne. Po próbach zakazu rozpowszechniania pism patriotyczno narodowych przez „Ruch”, o których piszę w innym rozdziale, przyszło wyrzucanie narodowych wydawnictw z targów książki. Ostatnim przykładem tej wojny z polskością było wyrzucenie z Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie, książek wydawnictwa NORTOM oraz tego samego wydawnictwa z Targów Książki w Krakowie.

We Frankfurcie - szef polskiej ekspozycji Andrzej Nowakowski i zarazem pełnomocnik ministra kultury, wrzeszcząc, kazał się wynosić temu wydawcy. Jego wściekłość wywołały książki Romana Dmowskiego oraz książki Jędrzeja Giertycha:

Polska i Niemcy. Granica polsko-niemiecka w świetle norm międzynarodowych', książka syna Jędrzeja Giertycha - prof. Macieja Giertycha: / tak nie przemogą oraz przedwojenna książka Stanisława Bełzy. A. Nowakowski nazwał je antysemitkami i

antyniemieckimi! Od tego momentu na tych prestiżowych Międzynarodowych Targach Książki, „polską” literaturę i piśmiennictwo reprezentowali tacy „Polacy”, jak Andrzej Szczypiorski, Hanna Krall, Wisława Szymborska, Ryszard Kapuściński, Stanisław Lem i Henryk Grynberg. Szef polskiej ekspozycji uznał, że książka Jędrzeja Giertycha, wybitnego Polaka-patrioty, nie jest godna tego towarzystwa. W związku z tym nikczemnym popisem przedstawiciela ministra kultury, „Myśl Polska” (29 X 2000) pytała:

- Co na to minister kultury Kazimierz Michał Ujazdowski? Odpowiadam:

- Milczał, bo jest z tej samej „paki”. Taki sobie Ujazdowski z Ujazdowa? To samo kiedyś czeka moje książki i moje wydawnictwo RETRO. Solidarnie podaję adres wydawnictwa NORTOM, aby Czytelnik sam, zamawiając tam wyrzucone książki, ocenił nikczemność tego terroru:

NORTOM, ul. Sanocka 15/17, 53-304 Wrocław,
tel./fax: (0-71) 367-76-88

115

STOCZNIOWCÓW WOJNA TRZYDZIESTOLETNIA

W sierpniu oficjalne marks-media obchodziły dwudziestolecie powstania „Solidarności”. W Stoczni pojawili się wtedy jej „doradcy” i „założyciele”. Składano kwiaty pod pomnikiem poległych stoczniovców.

Ale prawdziwi twórcy, prawdziwi bojownicy antykomunistycznej walki: bici, więzieni, wyrzuceni z pracy, których potem wyrugowano z ruchu i wpływu na losy Polski posierpniowej - pozostali w cieniu. Z tego cienia docierały do Polaków ich słabe głosy prawdy. O zdradzie. O sprzeniewierzeniu ideałów i programu „Solidarności”. Anna Walentynowicz⁷ oraz Andrzej Gwiazda - organizatorzy strajków i współtwórcy „S”, z okazji rocznicy strajków sierpniowych, mogli zdobyć się jedynie na przesłanie wspólnego oświadczenia do prasy. Opublikował je „Nasz Dziennik” 23 maja 2000, a więc na kilka miesięcy przed spodziewanym tryumfalizmem rządzących Polska uzurpatorów. Czytamy w tym oświadczeniu:

Używanie nazwy „Solidarność” dla obecnej organizacji związkowej uznajemy za nadużycie, bo nie ma to nic wspólnego z pierwszą „Solidarnością”. W

20. rocznicę powstania „Solidarności” oświadczamy, że organizacja, która obecnie używa tej samej nazwy, nie jest kontynuacją „Solidarności”, spadkobierczynią i kontynuatorką jej tradycji. Przeciwnie, jej działalność jest sprzeczna z ideałami i praktyką „Solidarności” z lat 1980/1981. Istotą „S” była solidarność ludzka w dokładnym tego słowa znaczeniu. „Neo-Solidarność” poprzez afirmację nieuczciwości w polityce, bezrobocia i przyzwolenia, by zakłady wyrzucały kolegów z pracy, zniszczyła poczucie międzyludzkiej solidarności.

W kłamliwej, zbanalizowanej propagandzie z okazji XX-lecia, całkowicie pominięto dwa czasowe filary etosu „Solidarności”:

— jej rzeczywisty początek datujący się rzezią stoczniovców i mieszkańców Wybrzeża w grudniu 1970 roku;

- nieprzerwany do dziś bój stoczniovców o godność człowieka pracy, o ratowanie Stoczni przed zagładą i grabieżą przez żydowskich spadkobierców tamtych zdrajców, którzy na krwi i grzbietach milionów członków „Solidarności”, objęli władzę nad Polską.

1. To o przywrócenie jej do pracy w Stoczni wybuchły pierwsze zamieszki i przestoje w pracy. „Doradcy” przyjechali do Stoczni przez nikogo nie zaproszeni. Domagano się ich usunięcia. Zapewniali, że oni nic będą się wtrącać. Chci tylko posłuchać. Wąłęsa zadekcydował: „niech zostaną”. Powinni ich byli wywieźć na taczkach: Geremka Mazowieckiego, Michnika...

116

Tak więc bój o Stocznę trwa już trzydzieęci lat. W tym boju nadal stroną zwycięską jest przefarbowana z krwisto-czerwonej na różową, niezniszczalna żydokomuna.

Wykonując ideologiczny, polityczny a zwłaszcza nacyjny testament zwycięskiej od 1944 roku żydokomuny, ostatni gensek PZPR M. RakowskiJuż w roli premiera, 29 października 1988 roku postawił Stocznę Gdańską w stan upadłości w ramach wyłącznie politycznej zemsty. Jako polityczną zemstę nazywały ten zamach na Stocznę, opozycyjne pisma i sami stoczniovcy. Potem jednak nastąpił drugi etap zemsty tych samych sił - niszczenie Stoczni pod pretekstami ekonomicznymi i w ramach uwłaszczania miejscowego oraz międzynarodowego żydostwa, narodowym majątkiem Polaków.

Rakowski i jego pobratymiec wicepremier J. Sekuła, ogłosili likwidację Stoczni kilka miesięcy po tym, jak drugiego maja 1998 roku stoczniovcy upomnieli się o legalizację związku „Solidarność”.

Chodziło głównie o zniszczenie kolebki „Solidarności” i Grudnia 70., lecz po latach okaże się również, że o dalekosiężny plan zagłady polskiego przemysłu okrętowego. Tego celu zemsty nikt jeszcze nie rozpoznał, bowiem dopiero dojrzawały plany międzynarodowej żydowskiej finansjery i korporacjonizmu w sprawie zamiany majątku narodowego Polaków w masę upadłościową. Po „okrągłej zdradzie” ta metodologia i strategia ujawniły się w konsekwentnej odmowie kredytowania stoczni. Pod rządami wówczas jeszcze Demo-Wolności, a potem Unii Wolności, Eysmont i Olechowski, w konsekwentnej zmowie z prezesami banków - Pomorskiego i Gdańskiego, podobnie jak przedtem Rakowski i Sekuła starali się postawić stocznę w stan likwidacji. Jednym z manewrów było powołanie tzw. Grupy Przemysłowej. Była to nieliczna lecz wpływowa grupa dyrektorów stoczni i przedstawicieli innych dużych przedsiębiorstw. Razem dysponowali zaledwie pięcioma procentami akcji Stoczni. Okazało się, że akcje stoczni już nie należą ani do PŁO czy PŻM, tylko do kilku ustosunkowanych prywaciarzy. Zawłaszczyli oni 40 procent akcji^ W ówczesnej edycji „Kne-Sejmu” wybuchło pewne poruszenie, pozorny skandal. Sitwa zdrajców miała jednak w „Kne-Sejmie” miążdzącą przewagę. Patriotyczny posłowie stanowili znikomą mniejszość i tak jest do dziś.

Kolejne podejście „z za węęła”, to próba sprzedaży stoczni niejakiej pani Piaseckiej-Johnson. Prasa polskojęzyczne okrzyknęła ją niemal matką opatrnościową Stoczni i stoczniovców.

Następne ataki polegały na konspiracyjnej próbie sprzedaży Stoczni norweskiemu koncernowi Kvaerner. Dyrektor tego koncernu, na krótko przed sprzedażą udzielił wywiadu gazecie norweskiej chwając się, że byłby durniem, gdyby zrezygnował z tak wspaniałego prezentu, jakim jest ta polska stocznia. Ktoś z Polaków szybko przekazał tekst wywiadu do Polski i transakcja została zablokowana w ostatniej chwili.

Na tym etapie niszczenia Stoczni jako „okrętu flagowego” polskiego przemysłu okrętowego, pojawili się na scenie Niemcy. Ich apetyty miały zasięę międzynarodowy. Wojna o zniszczenie polskiego konkurenta w budowie statków wpisuywała się w

strategiczne plany Unii Germano-Europejskiej. Na światowym, bo już nie tylko europejskim rynku budowy okrętów, trwała wtedy zaciekle wojna o rynki zbytu — o zamówienia na statki. Niemieckie uderzenie poszło wtedy w kierunku Gdańskiej Stoczni Remontowej.

I. „Nasza Polska” 12 III 1997.

117

Próbie sprzedania jej za bezcen podjął ówczesny minister „Zniekszałceń Własnościowych” - był 1993 rok. Do tematu wróciła po kilku latach „Rzeczpospolita” w publikacjach z 14 i 17 marca 1997 roku. Pisała o wzroście mocy produkcyjnych przemysłu stoczniowego Unii, o związanych z tym dotacjami unijnymi zapowiadanych przez dobrze poinformowane niemieckie pismo „Forbes”. Pisano wyraźnie o zaostrzającej się konkurencji:

Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju spodziewa się zaostrzenia problemów w przemyśle okrętowym. Światowe moce produkcyjne branży wzrosną do 2000 o 16-24 proc. CECD przypominała o konieczności szybkiej ratyfikacji umowy z 1994 roku o dotacjach państwowych dla przemysłu stoczniowego.

„Forbes” pisał o dotacjach państwowych dla niemieckiego przemysłu okrętowego, który Niemcy postanowili wspierać dotacjami w związku z rosnącą międzynarodową konkurencją:

Komisja Europejska gotowa jest udzielić dwóm niemieckim stoczniom pomocy finansowej w wysokości 1 mld DEM (588 mln USD)... Na najbliższym posiedzeniu Rady Ministrów Unii Europejskiej 24 marca, komisja przedstawi propozycję przyznania 450 mln DEM stoczni w Weimarze i 590 DEM wsparcia stoczni w Stralsundzie.

Te deklaracje finansowe były pośrednią odpowiedzią na zaciekle wojnę polskich eurofolksdojczy wydanej przemysłowi stoczniowemu w Polsce, konkurentowi niemieckiego przemysłu okrętowego.

Przygotowując plany kasacji polskiego przemysłu okrętowego, tzw. Grupa Polskiej Żeglugi Morskiej podpisała wtedy z japońskim koncernem Mitsui Co Ltd kontrakt na budowę (dla Polski!) pięciu statków. W tym samym czasie Stocznia już zaczynała tonąć w długach z powodu odmowy kredytowania. Do przetargu na to zamówienie stanęło kilka stocznii z całego świata — tak przechwalał się K. Gogol,

rzecznik prasowy tej samozwańczej Grupy Polskiej Żeglugi Morskiej. Niczym szejkowo Kuwejtu, wybrali wtedy ofertę japońską. Wartość kontraktu wynosiła - na razie - 100 mln dolarów. To nie wszystko - ówczesny premier Cimoszewicz swoją dywersyjną antypolskość zademonstrował udzieleniem pożyczki kilkudziesięciu milionów dolarów armatorom koreańskim - czego konsekwentnie odmawiał polskiej stoczni.

W swojej bezczelności i propagandowej hucpie, Cimoszewicz mówił: Decyzja o udzieleniu wietnamskiej stoczni kredytu, to jedno z posunięć promujących nasze towary eksportowe. To oświadczenie synała kata polskich powojennych patriotów, sekretarz Prezydium gdańskiej „Solidarności” - E. Sz wajkiewicz, nazwał skandalem.

W następnej kolejności, rząd Cimoszewicza nie mogąc zniszczyć Stoczni Gdańskiej w całości, przeszedł do sprzedawania jej kawałkami, komu popadnie. Rysował się już wtedy plan zmiany „inwestora strategicznego” - z niemieckiego na amerykański, czyli na żydowski kapitał banku Chasc Manhattan.

Niemcy jednak nie rezygnowali z podboju Stoczni.

1. Zob.: „Myśl Polska” l XII 1996.
2. „Życie” 15 X 1997.

118

W kwietniu 1994 roku odbyło się spotkanie przedstawicieli Polskiego Forum Okrętowego z dyrektorem biura stowarzyszenia zachodnio-europejskich producentów statków - AWES. Stała tam sprawa przyjęcia (podporządkowania) Polskiego Forum Okrętowego do AWES. Dyrektor AWES, Niemiec, zarazem dyrektor naczelny Bremen Vulkan Verbund AG - zgodę na łaskawe przyjęcie PFO do AWES uzależnił od ograniczenia produkcji polskich stocznii o 30 proc. ich ówczesnej mocy produkcyjnej!

Dramat Stoczni pogłębiał się. Ówczesne stopy oprocentowania kredytów dla podmiotów państwowych wynosiły 30 proc. w skali rocznej - to oznaczało ekspresowe ich upadłości. Niezbędnym krokiem wstępnym w ratowaniu Stoczni byłoby zawieszenie lub likwidacja istniejącego zadłużenia wobec Skarbu Państwa - bo przecież to Skarb Państwa był właścicielem tego państwowego przedsiębiorstwa. W zamówieniach na statki drzemały dwa miliardy dolarów: aby kontynuować realizację zamówienia, Stocznia pilnie potrzebowała kredytu w wysokości około 700 mln dolarów.

Niestety: w tym samym okresie kilku lat, kiedy NBP udzielił 4,5 mld USD kredytu upadającym bankom komercyjnym - których to kredytów i tak potem w większości nie odzyskano - NBP odmawiał kredytu w wysokości 700 mln dolarów dla Stoczni. Byłaby to pożyczka pewna, bowiem światowe prognozy wzrostu floty towarowej od 1991 do 2005 mówiły o 12 proc. tego wzrostu, a „portfel” zamówień opiewał na 2 mld USD. Ponadto kasacje starych okrętów miały objąć - w skali światowej - 31,1 mln DWT. Oznaczało to systematyczny i długoletni wzrost zapotrzebowania na budowę statków towarowych.

Kolejnym trikiem była próba „kupienia” Stoczni przez niejakiego Roberta Pollana z USA. Podawał się za Polaka („Pollan”) lecz publicysta „Naszej Polski” pisał o Pollanie: taki on Polak, jak A. Michnik albo Lewandowski'. Podobnie odnosił się do Pollana publicysta kanadyjskiego „Przewodnika Polskiego”. Przypomniał, że Pollana w jego nagłej miłości do Stoczni gorąco popierał jego pobratymiec w roli ministra „Zniekształceń Własnościowych” - J. Lewandowski. I wyjaśniał:

Jeffrey Sachs i Janusz Lewandowski spędzili jakiś czas na uniwersytecie Harvarda. Pan Pollan uczestniczył w tworzeniu Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości (PAEF), był również jego wiceprezesem (1990-1991). Fundusz ten otrzymał od Kongresu amerykańskiego sumę 240 mln dolarów na swoje wydatki. Jego powstanie było elementem programu pod nazwą: „Poparcie dla Wschodnio-Europejskiej Demokracji” (SEED), powołanej w Kongresie w listopadzie 1989 r. po wizycie prezydenta Busha w Polsce.

Duet Pollan-Lewandowski ukartował następujący szwindel: założona ad hoc przez Pollana spółka „Porta” z kapitałem zaledwie 10 milionów starych złotych (ówczesne około 300 dolarów!) - miała przejąć 15 proc. uprzywilejowanych akcji Stoczni! Każda z tych akcji dawała posiadaczom pięć głosów, czyli posiadanie 15 proc., takich uprzywilejowanych akcji dawało oszustom z „Porty” całkowitą kontrolę nad Stocznia według prostego przelicznika: $15 \times 5 = 75$.

1. Wywiad kpt Żegluga Wielkiej Z. Sulatyckiego dla „Myśli Polskiej” z 1 XII 1997.

2. „Nasza Polska” 11 czerwca 1997.'

119

Ten „przekręt” nie udał się dzięki protestom zdesperowanej załogi Stoczni. Zaprawiona w bojach lat 1980-1988, coraz bardziej zdecydowanie broniła

swojej stoczni, swojego bytu. Podczas wiecu w marcu 1997 roku, stary brygadzysta Jan Trzaska krzyczał do mikrofonu:

W 1970 roku na moich oczach ginęli stoczniowcy, łudziłem się, że III RP będzie państwem dialogu i cywilizacji (...) Towarzysze z Komitetów zamienili książeczki partyjne na czekowe. Wypędźmy w końcu za Ural tych czerwonych sk—synów!

Etap drugi: ratujmy Stocznia!

Tuż po „Okragłej Zdradzie”, „okragła” sitwa z obydwu stron tej pozorowanej barykady, wydając wyrok na „Kolebkę” wiedziała, że wcześniej czy później trzeba ją przedtem „odpaństwić”, sprywatyzować, zamienić na Spółkę Akcyjną, czyli zostawić Stocznia samą, a wtedy miejscowi i zachodni oszuści wykonają resztę likwidatorskiej roboty.

W tym właśnie celu, 17 grudnia 1990 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę o zbyciu 40 proc. stoczniowych akcji Skarbu Państwa dla 7605 pracowników Stoczni. Na skutek tego manewru. Skarb Państwa przestał być jedynym właścicielem Stoczni, choć w Spółce pozostał jeszcze większościowym akcjonariuszem. Uwłaszczając stoczniowców, rządowi eurofolksdojczy nie przejmowali się tym faktem. Dalsze manewry miały uczynić ich akcje bezwartościowymi papierami. Ośmiotysięczna załoga Stoczni przekonywała się coraz bardziej o tym, że tylko ona może uratować zakład od rozszarpania przez hochsztaplerów wspieranych przez kolejne ekipy rządowe i sejmowe. Bój o Stocznia z każdym rokiem nabierał dramaturgii w miarę jak kolejni oszuści po-czynali sobie coraz zuchwałej, wspierani przez władze administracyjne i kolejne rządy.

W czerwcu 1966 roku Zarząd Stoczni Gdańskiej Spółka Akcyjna, na polecenie ministra skarbu działającego poprzez wojewodę gdańskiego, dokonuje jawnego przestępstwa - zgłasza wniosek o upadłość Stoczni. Czyni to wbrew zasadom ekonomicznym i wymogom prawnym. Zaniżył wartość majątku stoczni z 3 miliardów 328 milionów złotych do 227 mln złotych, natomiast zadłużenie Stoczni zawyżał z 60 mln złotych do 337 mln złotych. Uchwała Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy, podjęta na polecenie Ministra Skarbu - stawiająca Stocznia w stan upadłości, została zaskarżona i następnie uchylona prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w dniu 23 lute-go 1998 r.

Pomimo takiej decyzji Sądu, wbrew prawu nadal kontynuowano procedury upadłościowe! Już w sierpniu 1996 roku rozpoczęto te sądowe, bezprawne procedury likwidacyjne: 8 sierpnia 1996 Sąd Rejonowy w Gdańsku ogłasza upadłość stoczni, nie zadając sobie trudu, aby merytorycznie sprawdzić przesłany przez Zarząd Stoczni wniosek upadłościowy.

Po ogłoszeniu upadłości, majątek Stoczni staje się „masą upadłościową”. Zarząd nad tą masą obejmuje Syndyk pod nadzorem Sędziego Komisarza. Syndykiem zostaje mec. Andrzej Wierciński z poznańskiej kancelarii adwokackiej. Syndyk działa z takim rozmachem na szkodę owej „masy” i załogi Stoczni, że w styczniu 1999 roku spontanicznie zawiązuje się Stowarzyszenie Akcjonariuszy i Obrońców Stoczni Gdańskiej

120

„ARKA”. W czerwcu 1999 roku „ARKA” zostaje oficjalnie zarejestrowana jako podmiot prawny. Prezesem został Jan Koziątek, członkiem Komisji Rewizyjnej kpt. Żegluga Wielkiej Bolesław Hutyra. W krótkim czasie stowarzyszeniu udało się:

- zjednoczyć 2 426 akcjonariuszy spośród załogi i uzyskać od nich pełnomocnictwa do obrony ich praw;

- zjednoczyć 4 000 emerytów i rencistów Stoczni Gdańskiej - jedynych w Polsce emerytów nie posiadających żadnych rekompensat za sprywatyzowanie przedsiębiorstwa;

- powołano ugrupowanie „Zjednoczeni w Obronie Stoczni Gdańskiej”;

- wystąpiono do Zarządu Stoczni Gdańskiej S.A. o zwołanie Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Akcjonariuszy;

- wysłano 112 alarmistycznych, protestacyjno-informacyjnych pism do przedstawicieli rządu, organizacji społecznych i politycznych, do Sądu i Prokuratury;

- zorganizowano kilka konferencji prasowych demaskujących kłamstwa i niszczyielskie działania Syndyka i Sędziego Komisarza;

- zorganizowano trzy demonstracje informujące o sabotażu w stosunku do „masy upadłościowej” czyli majątku Stoczni.

Na Walne Zebranie akcjonariuszy musiała zapaść zgoda sądu. Bój o uzyskanie takiej zgody, to osobny rozdział walki o Stocznę.

W grudniu 1999 roku „Arka” kieruje do Ireneusza Tomaszewskiego - prokuratora Okręgowego w Gdańsku, zawiadomienie o przestępstwie wraz z wnioskiem o wszczęcie postępowania sądowego, przeciwko mec. Andrzejowi Wiercińskiemu - Syndykowi masy upadłościowej Stoczni Gdańskiej S.A. W zawiadomieniu czytamy m.in.:

1. Syndyk wyprzedaje majątek trwały i ruchomy Stoczni Gdańskiej, demontuje urządzenia. Niszczy bazę produkcyjną Stoczni, przez co naraża na straty akcjonariuszy i Skarb Państwa. Tereny stoczniowe w centrum Gdańska przygotowuje się do sprzedaży mimo, że nie mógł być jeszcze podpisany akt notarialny przenoszący własność, bo nie spełniono warunków przedwstępnej umowy kupna-sprzedaży.

Wstępna i warunkowa umowa sprzedaży potwierdzona Aktem Notarialnym (Repertorium A nr 7642/1998 z dnia 08.09.1998 r.) jest zaskarżona i toczy się postępowanie sądowe (wygrana Apelacja dnia 24.09.1999 r. sygn. Art. AC 616/99).

2. Dnia 23.03.1997 r. Syndyk ogłasza w „Rzeczpospolitej” Ofertę sprzedaży Stoczni nie mając na to zgody Sędziego Komisarza. Otrzymał ją dopiero w czerwcu 1997 r. Syndyk ukrywa ważne fakty przed Zarządem Stoczni Gdańskiej S.A., nie przekazuje mu wszystkich dokumentów postępowania upadłościowego, aby oszukać właścicieli Stoczni.

3. Syndyk nie wycenił wartości Stoczni i przekazał ją bez inwentaryzacji za darmo.

Eksperti w 1995 r., ocenili wartość Stoczni na 3 mld PLN według wartości księgowych z amortyzacją i starych niskich cen wyjściowych. Ponadto cena ziemi 1 m kw. w Gdańsku wynosi 1000 PLN. Stocznia posiada tereny wielkości 1 750 000 m. kw. Wartość samych terenów Stoczni to już 1 mld 750 mln PLN.

121

4. w dniu 22.07.1998 r. Syndyk wnioskuje do Sędziego Komisarza „sprzedaż Stoczni Gdańskiej na rzecz Stoczni Gdynia i EVIP-Progress z W-wy, na co uzyskał zgodę Sędziego Komisarza. Sprzedał natomiast Stocznę innemu podmiotowi - Trójmiejskiej Korporacji Stoczniowej " S.A., która w dniu wydania zgody jeszcze nie istniała, a po krótkim czasie została

wykreślona z rejestru handlowego. W jej miejsce powołano S-kę z.o.o. „Synergia'99” i Stocznę Gdańską Grupa Stoczni Gdynia S.A.

5. Faktycznie, Syndyk nie sprzedał a przekazał Stocznę za bezwarunkową gwarancję bankową w wysokości 72,93 mln PLN oraz wydał darmo kupującemu z kasy stoczniowej 42,77 mln PLN narażając akcjonariuszy i Skarb Państwa na stratę 3 mld PLN. Żądamy wyjaśnienia, kto zagarnął zagraniczne wierzytelności Stoczni w wysokości 181,3 mln PLN.

Akt Notarialny z dnia 08.09.1998 r. Repertorium A nr 7642/1998.

6. Syndyk nie rozpatrzył dokumentów Zarządu Stoczni Gdańskiej S.A.: „Wstępne założenia do programu uruchomienia produkcji w Stoczni Gdańskiej po zawarciu układu z wierzycielami” z kwietnia 1998 r. oraz „Uzasadnienie celowości przeprowadzenia układu z wierzycielami Stoczni Gdańskiej S.A. w upadłości” z sierpnia 1998 r.

Dokumenty te były pozytywnie ocenione przez specjalistów okrętowych.

7. Syndyk dopuścił się przestępstwa odrzucając ofertę finansową Zarządu Stoczni Gdańskiej S.A. z dnia 31.07.1998 r. w wysokości 640 mln PLN w porównaniu z darmowym przekazaniem Stoczni. Działal na szkodę akcjonariuszy. Skarbu Państwa i wierzycieli Stoczni.

Oferta Zarządu opierała się na Porozumieniu i Liście Intencyjnym z dnia 28.07.1998 r. opisujących kredyt zorganizowany przez Społeczny Komitet Ratowania Stoczni Gdańskiej i Przemysłu Okrętowego oraz Stowarzyszenie Solidarni ze Stoczną Gdańską wraz z grupą banków G-12. Dokumenty te były zaakceptowane pod względem merytorycznym i prawnym przez Wiceministra Finansów oraz Ministra Pracy i Polityki Socjalnej. Doprowadził do zagarnięcia trzymiliardowego majątku akcjonariuszy, w tym Skarbu Państwa oraz naraził wierzycieli uprzywilejowanych na stratę 101,1 mln PLN i nieuprzywilejowanych na stratę około 20 mln PLN.

Nadużycia Syndyka, rażąco zaniżenie wartości Stoczni, nieprzyjęcie oferty 640 mln PLN, a wydanie darmo Stoczni i jej pieniędzy świadczą o aferze gospodarczej: dokonano przestępstwa. Akcjonariusze, Skarb Państwa i wierzyciele ponieśli wymierne straty.

Żądamy, aby Pan podjął zdecydowane działania w celu przywrócenia niezależnego od układów finansowych funkcjonowania prawa. Naszym zdaniem, kroki w tym celu winny być podjęte natychmiast, aby nie narażać nas na jeszcze większe straty. Ostatniego dnia grudnia 1999 roku Stowarzyszenie „ARKA” skierowało stosowny pozew do Sądu Okręgowego w Gdańsku przeciwko Zarządowi Stoczni Gdynia s.j

122

Pozew dotyczył uznania za bezprawną czynność prawną Syndyka, polegającą na sprzedaży aktywów Stoczni Gdańskiej S.A., w wyniku czego uzyskała korzyść majątkową Stoczni Gdynia S.A. We wniosku postuluje się uznanie za nieprawnie zawarte następujące akty notarialne:

- akt notariusza Marka Kolasy z kancelarii notarialnej w Poznaniu, zawarty 8 września 1998 roku;

- tegoż notariusza Marka Kolasy - akt z dnia 23 listopada 1998 - na podstawie których nastąpiła sprzedaż upadłej Stoczni Gdańskiej S.A.

W pozwie mówi się o dwóch najważniejszych, przestępczych naruszeniach prawa i dobrych obyczajów kupieckich:

1. Ustalona, rażąco niska cena sprzedaży Stoczni za 115 mln złotych jest w rzeczywistości mniejsza o 42,7 mln złotych, które znajdowały się w kasie upadłej Stoczni Gdynia S.A. - i po tym przywłaszczeniu - użycie tej kwoty przez Trójmiejską Korporację Stoczniowa S.A. w Gdyni - na zakup tejże Stoczni od Syndyka. Akty te zostały sporządzone na krzywdę akcjonariuszy Stoczni.

2. Wniosek o zabezpieczenie powództwa do kwoty trzech miliardów 328 milionów złotych (wraz z ustawowymi odsetkami) - tyle bowiem wynosi rzeczywista wartość Stoczni wraz z gruntami. Wniosek dotyczy wydania sądowego zarządzenia o ustanowieniu hipoteki przymusowej do wysokości tychże 3,3 mld złotych.

W uzasadnieniu pozwu wyjaśniono, że sprzedaż Stoczni była ukartowana na zasadzie zмовы: tylko dla tego celu powołano tzw. „Trójmiejską Korporację Stoczniową S.A.” w Gdyni - kontrolowaną przez Stocznę Gdynia S.A. Spółka ta została następnie rozwiązana, a przechwycony majątek przeszedł do innych spółek powołanych w podobnym celu przez Stocznę Gdynia S.A. i osoby prywatne. Analiza

transakcji wskazywała wyraźnie, że jej celem od samego początku było wyprowadzenie majątku stoczni na rzecz osób trzecich. Zmiana struktury właścicielskiej w praktyce wydziedziczyła akcjonariuszy Stoczni.

Przedstawmy głównych harcówników tej afery, wymienionych w pozwach do prokuratury i sądu.

- Jacek Skarbek: jako przewodniczący Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Stoczni Gdańskiej S.A. był wnioskodawcą uchwały unieważnionej przez Sąd Wojewódzki w Gdańsku, która stała się podstawą uzasadnienia upadłości Stoczni Gdańskiej S.A.;

- Zarząd Stoczni Gdańskiej w osobach: Ryszard Goluch, Sławomir Łubiński, Witold Żylicz i główna księgowa - Bożena Łusiak. Działając w zмовie posłużyli się odrzuconą przez stoczniowców wspomnianą Uchwałą nr 6, zawnioskowaną przez J. Skarbka, uzupełnioną nieprawdziwymi danymi o majątku trwałym Stoczni. Dwa tygodnie przedtem, Zarząd wnioskował uchwałę nr 5, mówiącą o kontynuacji działalności spółki, był też autorem sprawozdania, w którym określano aktualną stratę Stoczni na 62 mln złotych. Te działania doprowadziły do ogłoszenia upadłości Stoczni Gdańskiej S.A. Tym działaniem Zarząd doprowadził do przedłużenia swej przestępczej działalności — czytamy we wniosku - zawiadomieniu „ARKI” do prokuratury.

Sąd Rejonowy (Wydział Gospodarczy) pod przewodnictwem E. Wojtynowicz, wprowadzony w błąd fałszywymi wielkościami podanymi przez Zarząd, wydał postanowienie o upadłości w sierpniu 1966 roku.

123

Dane te nie były potwierdzone przez Radę Nadzorczą i nie zatwierdzone przez Walne Zgromadzenia Akcjonariuszy, odbyte w czerwcu 1996 roku. Zarząd podał tam nieprawdziwą, zaniżoną wartość kontraktów na budowę 19 statków. Stwierdzał tam, że ceny są rzekomo niższe od kosztów budowy tych statków. Ponadto, Zarząd podał zaniżoną wartość majątku trwałego Stoczni (zaledwie 227,4 mln złotych), zawyżył kwotę zobowiązań stoczni do 337,3 mln złotych, j. dług innych wobec Stoczni nazwał roszczeniami spornymi.

Późniejszym „nabywcom” Stoczni, w istocie oddano ją za darmo, bowiem rażąco zaniżoną cenę „zakupu” (115

min zł) zmniejszoną dodatkowo poprzez zajęcie kwoty 40 mln zł z konta Stoczni!

Ponadto spółce, poprzez kancelarię adwokacką w Londynie, mocą prawnych już wtedy wyroków, zasądzono odszkodowanie za zerwane umowy zamówieniowe na budowę statków - w kwocie 55,5 mln złotych (około 11 mln dolarów). Nadto, za inne odszkodowania z tytułu zerwanych umów. Stocznia miała prawo ubiegać się o 125,8 mln. Dawało to aktywa na sumę ponad 250 mln złotych - już uwzględniając karykaturalnie czy raczej przestępczo zaniżoną wartość stoczni, owe 115 mln złotych⁷

Posługując się takimi fałszami Zarządu, Sąd Rejonowy wydał orzeczenie o upadłości, lecz na skutek wniosków „ARKI” Sąd Wojewódzki w Gdańsku (sygn. 1122/98) unieważnił podstawę zgłoszenia upadłości, czyli wspomnianą Uchwałę nr 6 wysmażoną przez Zarząd.

Kolejny, raczej główny sprawca oszustw, to Syndyk Andrzej Wierciński. Poprzez dobrane przez siebie osoby, działając wspólnie z nimi - czytamy we wniosku „ARKI” do Prokuratury - doprowadził do ogromnych strat Skarbu Państwa, akcjonariuszy i zwolnionych pracowników Stoczni, a także do strat w firmach kooperujących ze Stocznia Gdańską. Sami czerpią z tego procederu znaczne korzyści materialne poprzez przedłużanie swojej działalności do dnia dzisiejszego.

Wierciński, co szczególnie naganne w przypadku prawnika, działał szkodliwie i świadomie, w oparciu o nieuprawomocnione postanowienia o upadłości (bo nie zatwierdzone przez wyższe instancje sądownictwa); i potem poprzez skrywanie faktu prawnego o uprawomocnieniu się wyroku sądowego korzystnego dla akcjonariuszy.

- Joanna Labana, to Wojewódzki Konserwator Zabytków: zaniedbała obowiązek zabezpieczenia zabytków techniki okrętowej znajdujących się na terenie Stoczni Gdańskiej. Chodziło o zabytkową, unikatową budowlę z czerwonej cegły, tzw. nieckę dokową do budowy i remontów statków. Pochodzi ona z 1880 roku i jest jedynym tego typu obiektem europejskim⁷.

Nieckę nowi „właściciele” Stoczni pośpiesznie zamienił na wysypisko śmieci. Był to skutek decyzji Syndyka, mec. dr Andrzeja Wiercińskiego.

— **Bogdan Oleszek, Bogumił Banach, Janusz**

Szlanta: posługując się bezprawnie nazwą Stoczni, używali nazwy „Stocznia Gdańska” w zarejestrowanej przez siebie „Trójmiejskiej Korporacji Stoczniowej”². Uchwałą swoich władz wewnętrznych, za mieniając nazwę tejże „Trójmiejskiej Korporacji Stoczniowej” na: Stocznia Gdański Grupa Stocznia Gdynia. Grupa ta bez zgody akcjonariuszy weszła na teren Stoczni

2. Tenże znak Stoczni, opatentowany, to synonim 975 statków tam zbudowanych. Daje się to porównać, n| z przywłaszczeniem słynnego logo firmy Mercedes lub innych renomowanych znaków.

Gdańskiej i wraz z powołaną przez siebie spółką "SYNERGIA'99" czerpie korzyści z prywatnego majątku akcjonariuszy Stoczni Gdańskiej S.A. Grupa ta nawet nie pozwoliła na wejście przedstawicieli „ARKI” na teren Stoczni. Sitwa pod nazwą „Synergia'99” zademonstruje potem swoje wpływy blokując w sierpniu 2000 dostęp do sali Stoczni, w której miało się odbyć Walne Nadzwyczajne Zgromadzenie Akcjonariuszy.

Do pozwu dołączono liczne dowody w sprawie. Jest ich tyle, że nie sposób ich cytować. Najwięcej miejsca zajmują tabele omawiające straty finansowe za anulowanie 19 kontraktów na budowy statków w latach 1996-98. Osobny dział stanowią dokumenty wykazujące świadome powiększenie rzeczywistych kosztów i strat Stoczni.

Sam majątek trwały Stoczni jest wyceniany przez fachowców (łącznie z gruntami) na trzy miliardy złotych! Sama wartość rynkowa Jachtklubu Stoczni Gdańskiej - wyceniona przez rzeczoznawcę, to kwota S 274 tyś. złotych i jest wyższa od tzw. kwoty księgowej o 148,8 proc., czyli o 3 590 tyś. złotych.

Jak przywłaszczyć Stocznię?

Poniżej podaję szkoleniową recepturę na uwłaszczenie się majątkiem do niedawna państwowym, czyli naszym wspólnym, o wartości około 3,5 mld złotych, samemu posiadając w kieszeni „kapitał założycielski” składający się z 4 000 złotych!

Oto etapy tego „przekrętu stulecia”.

Przed p. Małgorzatą Kuźmicką, notariuszem w Gdyni, trzech dżentelmenów i jedna dama zawarli akt notarialny, mocą którego powołali Spółkę Akcyjną pod nazwą: „Trójmiejska Korporacja Stoczniowa Spółka Akcyjna”. Byli to:

- Janusz Szlanta, lat 40, z wykształcenia fizyk, mieszkaniec Radomia;
- Andrzej Buczkowski, mieszkaniec Gdyni;
- Wiesława Plucińska, mieszkanka Warszawy;
- Bogumił Banach, mieszkaniec Gdańska.

W skład Zarządu powołanej spółki weszli: B. Banach (prezes), A. Nadworny (wiceprezes), T. Sowiński - członek.

Rada Nadzorcza: M. Roman, S. Twarowski, Z. Zwierzyński, A. Herman, U. Wrzesień.

Założycielami „Trójmiejskiej Korporacji” były dwa podmioty prawne reprezentowane przez wymienionych dżentelmenów:

- Stocznia Gdynia S.A.;
- EVIP Progress Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie.

Pierwsza wniosła 37 990 akcji o wartości 10 zł każda, czyli 379 990 złotych, „EVIP Progress” wszedł w ten biznes z akcjami wartości 20 000 złotych. Był także trzeci „podmiot”. To Bogumił Banach, który wszedł do gry z jedną akcją, czyli 10 złotymi. To nie żart - tak stwierdza Akt Notarialny.

W sumie, kapitał akcyjny spółki wyniósł 400 000 zł - nie mylić z późniejszymi czterema tysiącami złotych „kapitału” „Synergii 99”.

125

Trzy miesiące później, 23 listopada 1998 roku, te same co wyżej „podmioty”, spisały kolejny akt notarialny przed notariuszem Markiem Kolasą w Poznaniu. Mocą tego aktu, obok wymienionych w poprzednim Akcie Notarialnym założycieli „Trójmiejskiej Korporacji”, pojawia się nowy członek i podmiot - Arkadiusz Krężel, mieszkaniec Sosnowca, reprezentujący spółkę pod nazwą: „Agencja Rozwoju Przemysłu Spółka Akcyjna” z siedzibą w Warszawie.

Dziesięć dni później - 2 grudnia 1998 roku, przed notariuszem Ewą Jeziorską w Gdyni, zawarto kolejny akt notarialny, w którym przedstawiciele trzech podmiotów: i

- Stoczni Gdynia Spółka Akcyjna;
- EVIP Progress Spółka Akcyjna;
- Banku Handlowego powołali bękarta pod nazwą „SYNERGIA 99” - spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością (raczej nieodpowiedzialnością). Siedzibą Spółki stało się miasto Radom, a to dlatego,

że bossem "SYNERGII 99" stał się Janusz Szlanta, na stałe zamieszkały w Radomiu, były wojewoda radomski.

W dziale „Przedmiot i zakres działalności” „Synergii”, wymienia się aż 48 takich zakresów, poczynając od produkcji wód mineralnych i gazowanych napojów alkoholo-wych (!), po budowę i naprawę statków. Interesujący jest Rozdział III aktu, gdzie w par. 10 napisano:

Kapitał zakładowy Spółki wynosi 4 000 (cztery tysiące) złotych i dzieli się na 40 (czterdzieści) równych i niepodzielnych udziałów po 100 (sto) złotych.

W dniu 10 maja 1999 roku, przed notariuszem Marią Dambek w Gdańsku, zawarto kolejny Akt Notarialny, w którym Stocznia Gdańska Grupa Stoczni Gdynia przez swoich przedstawicieli oświadcza, że Zgromadzenie Wspólników Spółki „SYNERGIA 99” powzięło uchwałę o podwyższeniu kapitału zakładowego tej spółki z 4 000 złotych (cztery tysiące złotych) do kwoty 53 304 000 zł. Słownie, by nie było wątpliwości: pięćdziesiąt trzy miliony trzysta cztery tysiące złotych.

Biblijne rozmnożenie ryb na tle rozmnożenia 4 tys. w 53 mln złotych, jawi się jako coś zupełnie banalnego. Ale ten cud XX wieku ma bardzo prozaiczne fundamenty. Oto uwłaszczona spółka „Synergia” wnosi aport w postaci przeniesienia na nią - przez Stocznnię Gdańską — Grupa Stoczni Gdynia — prawa użytkowania wieczystego gruntu i prawa własności, stanowiących odrębną nieruchomości budynków, budowli i urządzeń. Z tego przeniesienia łaskawie wyłączono urządzenia związane z produkcją statków.

Jakim prawem? - ktoś zapyta i będzie to pytanie niestety naiwne w praktyce PRL-bis. Przeniesienia dokonano z powołaniem się na decyzję Stoczni Gdańskiej - Grupa Stoczni Gdynia oraz na uchwałę Zgromadzenia Wspólników posiadających wspólnie kapitał założycielski w wysokości aż 4 000 złotych!

Od tego dnia, „Synergia 99” staje się potentatem!

Teraz J. Szlanta i spółka uwłaszczają się już sami. W Radomiu, 7 lipca 1999, już nie trując się wyjazdami do Gdańska lub Poznania, zawierają kolejny Akt Notarialny.

Jest to notarialne potwierdzenie protokołu Nadzwyczajnego Zgromadzenia Wspólników Spółki

„Synergia”, gdzie podjęto uchwałę o podwyższeniu kapitału zakładowego go z 53,3 mln złotych do 94,3 mln złotych.

126

Skąd te 41 mln złotych? Z wniesienia w postaci kapitału, kilkunastu działek gruntu położonych w Gdańsku oraz prawa własności budynków, budowli i urządzeń!! W protokole posiedzenia potwierdza się zmianę Statutu „Synergii” m. in. w punkcie dotyczącym możliwości emitowania obligacji.

Uściślijmy realia i etapy dziejącego się „przekrętu”:

W lutym 1999 roku Trójmiejska Korporacja Stoczniowa podzieliła się na dwie spółki:

- Stocznia Gdańska Grupa Stoczni Gdynia S.A.;
- „SYNERGIA 99”.

Podział ról był następujący: produkcją stoczniową „zajęła się” Stocznia Gdańska -Grupa Stoczni Gdynia S.A., przygotowaniem do sprzedaży „zbędnych” terenów Stoczni „zajęła się” „Synergia 99”

Kpt ż.w. Bolesław Hutyra - „dusza” oporu i obrony Stoczni przed grabieżą, sporządził przejrzysty grafik metodologii zawłaszczania gigantycznego majątku narodowego przez sprzężone grupy cwaniaków, działających z cichym iinrlmatur władz Gdańska, rządu i „Kne-Sejmu”.

Zaczęło się od decyzji Rakowskiego (zob. str. następna, koło nr 1) - właścicielem Stoczni był Skarb Państwa.

W kole nr 2 (poniżej nr 1) pojawia się Zarząd Stoczni Gdańskiej. W kole nr 3 mamy szacunek materialny tej bitwy: trzy miliardy 328 milionów złotych - to tylko wartość księgowa.

Na lewo od koła nr 3 mamy paradę piranii rozszarpujących majątek Stoczni. Cztery ostatnie (dolne) etapy - koła, to stan na sierpień 2000: Trójmiejska Korporacja pączkuje w dwa samozwańcze członki: Stocznnię Gdańską - Grupa Stoczni Gdynia S.A. i „Synergia 99”, którą dowodzi J. Szlanta. Z punktu widzenia prawa bardzo istotny jest punkt wykresu (3), gdzie napisano: Przystępczy wniosek o upadłości. Jest on przestępczy dlatego, że ogłoszenie upadłości, wbrew ekonomicznej logice, zostało zatwierdzone przez Sąd Rejonowy w Gdańsku.

Rubryka na lewo (nr 9) przedstawia hierarchię postępowania sądowego, przez którą musi przejść taki wniosek, aby uzyskać ostateczne sądowe zatwierdzenie. Widzimy, poczynając od góry, że decyzja o upadłości została ogłoszona przez Sąd Rejonowy z pominięciem sądowych ogniw nadrzędnych: Sądu Okręgowego, Sądu Apelacyjnego, Sądu Najwyższego, Ministra Sprawiedliwości!

Aby nabrać mocy ostatecznej, zaskarżona decyzja musiała by przejść przez cztery wymienione a zlekceważone instancje nadrzędne. To wymowny przyczynek do „siły przebiccia” spiskowców!

Wydarzenia jednak bieżą po myśli piranii. Minister Skarbu swoim zezwoleniem sygnowanym przez podsekretarza Stanu Aldonę Kamekę Sowińską 12 maja 2000, a wydanym już w styczniu 2000, zezwała:

— na nabycie przez podmioty zagraniczne, tj. EEF Investment I, L.P. i The Emerging Europe Fund II, L.P. z siedzibą w USA, odpowiednio 57 200 i 6 770 udziałów (słownie: pięćdziesiąt siedem tysięcy dwieście i sześć tysięcy siedemset siedemdziesiąt) w spółce „Synergia 99” Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością z siedzibą w Radomiu, która korzysta z mienia państwowej osoby prawnej na podstawie umów o używanie tego mienia przez okres ponad 6 miesięcy, powołanych we wniosku.

127

Kolejny akt notarialny: w Radomiu, dziwnym trafem na dzień przed zezwoleniem Ministra Skarbu na wejście do spółki „Synergia” czyli do Stoczni Gdańskiej „podmiotów zagranicznych”, Walne Zgromadzenie Wspólników Spółki „Synergia” zmienia Umowę Spółki zawartą w grudniu 1999 roku. Istota zmiany jest zawarta w par. 13 p.2:

EEF Investment I, L.P. spółka komandytowa prawa Stanu Delaware z siedzibą rejestrową w Stanie Delaware, The Corporation Trust Company, Corporation Trust Center, 1209 Orange Street, Wilmington, Delaware 19801 („EEF I”) może - bez zgody pozostałych wspólników (! - H.P.) — przenieść, zastawiać lub w inny sposób rozporządzać udziałami w Spółce na rzecz Overseas Private Investment Corporation spółki prawa Washington D.C. oraz na rzecz wspólników TDA Capital Partners Inc. Spółki prawa Stanu Delaware.

Co więcej: w składzie pięcioosobowego Zarządu znalazło się trzech przedstawicieli tamtych spółek, czyli uzyskali bezwzględną większość głosów. Ponadto ustalono, że ci trzej mogą głosować telefonicznie z miejsca ich pobytu lub zamieszkania!! Tak więc „Synergia”, wnosząc 4 000 zł „kapitału” własnego, sprzedała majątek wartości wielu milionów złotych.

Tak oto, obce piranie uzyskują prawo wyprowadzania polskiego narodowego majątku ze Stoczni, poza Polskę.

Tydzień później - 17 maja 2000 „Synergia 99” zawiadamia Sąd Rejonowy w Radomiu:

Zawiadomienie o zastawie na udziałach Zarząd „SYNERGIA 99” Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością w Radomiu informuje, że zgodnie z zawiadomieniem dokonany przez pana Constantina Yulpescu z Chase Manhattan Bank w Nowym Jorku, reprezentującego firmę Overseas Private Investment Corporation, na 57 udziałach należących do EEF Investment I, L.P. został ustanowiony zastaw na rzecz Overseas Private Investment Corporation.

W załączeniu przysyłamy wyciąg z księgi udziałów z wpisanym zastawem na udziałach.

Andrzej Kwiatkowi prezes Zarządu

Co na to „etosiacy”?

Dotychczasowe drogi krzyżowe obrońców Stoczni sprawiały wrażenie, jakby jej dramat rozgrywał się gdzieś na księżycu, a odległość pomiędzy Warszawą i Gdańskiem była wręcz kosmiczna. W istocie taką była: to wszystko działo się z cichą zgodą i poparciem władz centralnych.

129

Trzy tygodnie po cytowanym wyżej piśmie Ministra Skarbu zezwalającym na przekazanie majątku większościowego Stoczni obcym „podmiotom”, 10 czerwca 2000 Stowarzyszenie „ARKA” wystosowało do premiera J. Buźki i nowego Ministra Sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego, dwa niemal jednobrzmiące „SOS”. Zawiadamiano obydwu dygnitarzy, że prokuratura Okręgowa w Gdańsku:

udowodniła, że Stocznia została sprzedana za cenę niewspółmiernie niższą od jej wartości i postawiła zarzut popełnienia przestępstwa na szkodę Stoczni i

Skarbu Państwa przez Notariusza i Syndyka. Końcowy akapit tego dramatycznego „SOS” stwierdzał:

Spółka z o.o. „Synergia 99”, której kapitał założycielski wynosił tylko 4 tys. złotych, bezprawnie nabyła i zarządzała naszymi strategicznymi terenami stoczniowymi, a w dniu 17 maja 2000 sprzedała część swoich udziałów w taki sposób, że zagraniczne firmy już czerpią z nich korzyści w 60 proc.

Dwa miesiące później, w sierpniu 2000 odbywać się miały uroczyste obchody powstania „S” i strajków na Wybrzeżu. Sygnatariusze tego „SOS”: B. Hutyra, J. Koziątek (prezes „Arki”) i M. Moćko (członek Zarządu) dodali aluzynie:

Mamy nadzieję, że nasza wspólna droga do wolności i sprawiedliwości będzie dalej kontynuowana. Był to oczywiście zwrot grzecznościowy. Droga J. Buzka i pozostałych beneficjentów władających Polską, była i jest droga zmierzającą, mówiąc delikatnie, w nieco innym kierunku niż droga milionów oszukanych milionów członków „S”.

Tamci jeżdżą służbowymi landami, stoczniowcy drepczą w tym samym miejscu walczyć o chleb.

Cały ich „dorobek” to „Trzy Krzyże”, pod którymi eurofolksdojczy składają wieńce obłudy.

W piśmie do J. Buźka sygnatariusze proszą „Pana Premiera” o wydanie stosownego polecenia „Panu Ministrowi Sprawiedliwości”, aby wystąpił do Sądu z żądaniem unieważnienia Aktu Notarialnego Sprzedaży Stoczni Gdańskiej z dnia 8 września 1998.

Jak było do przewidzenia, „Pan Premier” umył ręce. W piśmie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów z 20 czerwca 2000, skierowanym do Lecha Kaczyńskiego, z-ca dyrektora Sekretariatu Prezesa RM Krzysztof Gołaszewski przekazał „według kompetencji”, pismo „ARKI” z uprzejmą prośbą o zajęcie stanowiska w podniesionych sprawach.

Zanim minister „zajmie stanowisko” z pewnością nie zdążymy zamieścić go w tekście niniejszej książki. Normalne: o Stoczni pisałem w dwóch kolejnych książkach:

Piąty rozbiór Polski 1990-2000 i Dwa wieki polskiej Golgoty. A Naród śpi, to trzeci tom tego cyklu o zagładzie Polski. Następnym nie będzie. Bo i po co? Nęc Herkules contra plures...

Pod koniec 1998 roku kpt ż.w. Bolesław Hutyra, wówczas pełniący funkcję doradcy Ministra Gospodarki w Gabinetie Politycznym, drogą służbową skierował do premiera J. Buźka - przez Ministra Gospodarki - służbowe pismo do „Szanownego Pana Premiera”. Jego kopie przesłał do:

- przewodniczącego Parlamentarnego Klubu AWS - Mariana Krzaklewskiego;

1. To grzecznościowy frazes - nigdy nie była „kontynuowana” bo wspólnej „drogi do wolności i sprawiedliwości” nigdy nie było.

130

- Najwyższej Izby Kontroli;

- Przewodniczącego Sejmowej Komisji Skarbu Państwa - Tomasza Wójcika.

Pismo było tak brzemienne w treści, tak demaskatorskie, że trzeba je zacytować w całości:

Z ubolewaniem informuję, że zgoda na przejęcie terenów Stoczni Gdańskiej S.A. przez Trójmiejską Korporację Stoczniową S.A. wyrażona w dniu 01.12.1998 r. przez Ministra SP Pana E. Wąsacza i Wiceministra TiGM Pana M. Tchórzewskiego, była de-cyzyjną polityczną równoznaczną z likwidacją Stoczni Gdańskiej S.A. jako przedsiębiorstwa stoczniowego, podobnie jak zrobił to rząd Pana Rakowskiego.

Żadne bowiem organa Rządu Pana Premiera, ani niezależni eksperci branży okrętowej, nie przeprowadzili ekonomicznej analizy uzasadnienia sprzedaży Stoczni, ani nie zbadano dokumentów uzasadniających celowość przeprowadzenia układu z wierzytelnościami Stoczni. Tym samym nie porównano gospodarczych walorów obu projektów, aby wybrać tylko decyzję polityczną. Decydenci zapoznali się jedynie z opinią Syndyka zainteresowanego wyłącznie sprzedażą Stoczni. Syndyk, przez swoją działalność, przedłużył proces upadłości Stoczni i zadłużył ją o dalsze 200 mln zł, a sprzedał za 117 mln zł. Sprawa ta wymaga analizy przez organa do tego powołane.

Minister SP podjął decyzję mimo posiadania prawnej ekspertyzy przedłożonej przez Sekretarza Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Pana Leszka Piotrowskiego, w której obszernie uzasadniono tezę, iż umowa notarialna sprzedaży Stoczni Gdańskiej S.A. Trójmiejskiej Korporacji Stoczniowej S.A. z dnia 07.09.1998 r. - jest nieważna. Zarząd stoczni Gdańskiej

S.A. złożył w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku pozew o stwierdzenie nieważności w/w umowy. Sprawa ta ma szansę powodzenia i może powodować nawet unieważnienie umowy przenoszącej własność. W takiej sytuacji podjęta decyzja przez Ministra SP jest co najmniej pochopna.

W dniu 01.12.1998 r. na posiedzeniu Sejmowej Komisji Skarbu Państwa Uwłaszczenia i Prywatyzacji, przedstawiciele Ministerstwa Skarbu Państwa wyraźnie stwierdzili, że Ministerstwo nie interesowało się wcale działalnością gospodarczą Stoczni Gdańskiej S.A. w upadłości, gdyż władztwo nad masą upadłości przejął Syndyk. Bez troski urzędników MSP, które jest większościowym właścicielem upadłej spółki jest wysoce naganna. MSP nie spełnia funkcji właścicielskiej nad ogromnym majątkiem państwowym przechodzącym obecnie przekształcenia własnościowe. MSP nie podjęło żadnych kroków, jako podmiot w toczącym się procesie upadłości Stoczni Gdańskiej S.A. Po debacie posłowie Sejmowej Komisji SP, UiP uchwalili dezyderat do Rady Ministrów, który nie powinien być zlekceważony.

Przykład upadłości Stoczni Gdańskiej i jej sprzedaż odsłonił wyraźnie patologię działania ministerstw: SP, PiPS oraz TiGM, które nie wywiązały się ze swoich podstawowych obowiązków, nie zwróciły się nawet o opinię ekspertów Ministerstwa Gospodarki w tej sprawie. Minister TiGM podjął decyzję nie zapoznając się z całą obszerną problematyką upadłości Stoczni Gdańskiej S.A. i nie analizując społeczno-ekonomicznych przesłanek w sprawie Stoczni Gdańskiej S.A.

Panie Premierze, spełniam obowiązek urzędnika państwowego informując o tych ważnych sprawach, gdyż czuję się jako członek „Solidarności” od 1980 r. również odpowiedzialny za prawidłowe decyzje MOJEGO RZĄDU.

131

Ten apel do szefa rządowych szefów, kpt Hutyra skierował w desperacji spowodowanej obojętnością na jego wcześniejsze dwa pisma skierowane do Ministra Gospodarki Janusza Steinhoffa, jedno do Dariusza Klimka - podsekretarza Stanu w Ministerstwie Gospodarki. W pismach do J. Steinhoffa przypominał, że mimo upływu „drogocennego czasu”, proces upadłości Stoczni nie jest zakończony, ponadto Syndyk sprzedał Stocznię podmiotowi nie posiadającemu zgody Sądu. Przypominał, że powstało konsorcjum kapitałowe, które posiada możliwość

„zorganizowania” 160 mln USD. Do konsorcjum przystąpiły: Stowarzyszenie Solidarni ze Stoczną Gdańską, Społeczny Komitet Ratowania Stoczni Gdańskiej i Przemysłu Okrętowego oraz Wielkopolski Bank Rolniczy.

Wstępną obietnicę przystąpienia do konsorcjum złożył też PKO BP. Polska posiada ogromne atuty gospodarki morskiej: argumentowano stoczniowy potencjał produkcyjny, dobrze wyszkoloną kadre inżynierską, przedsiębiorstwa, dużą rzeszę marynarzy zarabiających jak dotąd dla obcych armatorów. Do uruchomienia Stoczni są jednak niezbędne zamówienia na budowę statków, lecz zamawiającym, w sytuacji nieustalonego właścicielstwa Stoczni, może być na razie tylko armator polski...

Kpt B. Hutyra deklarował w ramach pełnionej funkcji doradcy Ministra Gospodarki w Gabinetecie Politycznym, skompletowanie interdyscyplinarnego zespołu specjalistów do realizacji tych zadań. W drugim piśmie do swego ówczesnego szefa - Ministra Steinhoffa, kpt B. Hutyra poruszony prawie miesięcznym milczeniem ministra, pisał już „otwartym tekstem”:

(...) Rząd nie reaguje na ogromną krzywdę wyrządzoną 7605 akcjonariuszom Stoczni oraz na problemy obecnie pracującej załogi, co w opinii społecznej nie da się usprawiedliwić, postrzega się bowiem brak woli politycznej „Solidarnościowych” decydentów uratowania swojej „Kolebki”. Pan Premier nie odpowiedział na apel 200 parlamentarzystów w tej sprawie. Liczne dotychczasowe decyzje były decyzjami cząstkowymi..)

A oto * przykłady:

- brak końcowego raportu Zespołu Ekspertów powołanych przez Ministra Skarbu Państwa;

- brak realizacji decyzji zakończenia procesu upadłości Stoczni Gdańskiej drogą postępowania ugodowego, podjętą w dniu 24 kwietnia przez panów ministrów: Longina Komolowskiego, Jarosława Bauca, Stanisława Alota, Emila Wąsacza;

- nie dotrzymano słowa honoru Premiera RP, danego w dniu 18 lipca br., że wszyscy wierzyciele uprzywilejowani wyrażą zgodę na oddłużenie i ugodę z Zarządem Stoczni;

- brak reakcji na moje pismo do Pana Ministra z dnia 26 października br. (zał.).

Panie Ministrze, w dniu 5 listopada otrzymałem obietnicę, że program Zarządu Stoczni będzie przeanalizowany przez zespół niezależnych ekspertów, niestety; do dnia dzisiejszego nie mam możliwości rozmowy ani z Panem Ministrem, ani z Panem Ministrem Komołowskim na temat organizacji tego zespołu.

132

Uprzejmie proszę o rozważenie faktu, że do dnia dzisiejszego nie było żadnej oceny ekspertów rządowych i specjalistów — praktyków zarządzających przemysłem okrętowym — programu zakończenia upadłości Stoczni drogą układu z wierzycielami. Program ten powinien być również zbadany przez Agencję Rozwoju Przemysłu. Milczenie...

Już wtedy Społeczny Komitet Ratowania Stoczni, dzięki ogromnemu zaangażowaniu Radia Maryja, rozpisal coś w rodzaju społecznej subskrypcji - wpłat radiosłuchaczy na ratowanie Stoczni. Na specjalnym koncercie zgromadzono wkrótce wiele milionów przysłowiowego „wdowiego grosza”!

Daremnie. Wygrał „podmiot” (pomiot?) posiadający na początku tej afery 4 000 złotych „kapitału założycielskiego”. W kolejnym piśmie „ARKI” do premiera J. Buźka już z 10 czerwca 2000, a więc tuż przed obchodami XX rocznicy powstania „Solidarności”, przypomniano premierowi dane przezeń publiczne Słowo Honoru - że pomoże uratować Stocznę. Przypomniano premierowi po raz kolejny, że:

- Ekspersi badający bilans Stoczni na koniec 1995 r. określili jej wartość na 3,328 miliarda złotych - według wartości księgowych z amortyzacją! według starych, niskich cen wyjściowych. Ponadto, cena jednego metra kwadratowego ziemi w Gdańsku wynosi obecnie 1 000 złotych, a Stocznia posiada tereny o pow. 1 750 000 metrów kwadratowych, czyli o wartości jednego miliarda 750 milionów złotych;

- Sędzia Komisarz dopuścił się przestępstwa odrzucając ofertę finansową Zarządu Stoczni Gdańskiej S.A. z dnia 31 lipca 1998 roku w wysokości 640 mln złotych! Działal więc na szkodę akcjonariuszy, Skarbu Państwa i wierzycieli Stoczni;

- Oferta Zarządu opierała się na porozumieniu i Liście Intencyjnym z 28 lipca 1998 -przedstawiono tam kredyt zorganizowany przez Społeczny Komitet

Ratowania Stoczni Gdańskiej i Przemysłu Okrętowego oraz przez Stowarzyszenie Solidarni ze Stoczną Gdańską wraz z grupą banków G-12. Dokumenty te zostały merytorycznie i prawnie zaakceptowane przez wiceministra finansów oraz ministra Pracy i Polityki Socjalnej;

- Przestępstwem było dalsze prowadzenie upadłości Stoczni w sytuacji, gdy przesłanka upadłości została unieważniona prawomocnym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku - Sygn. Akt IX GC 1128/98 z dnia 23 lutego 1998 roku. Przedstawiciele „ARKI” stwierdzają w piśmie do premiera:

Niedopełnienie obowiązków Sędziego Komisarza, brak nadzoru Sędziego nad Syndykiem, podjęcie decyzji bez zapoznania się z dokumentami, na które powołuje się w swoim postępowaniu, nie przyjęcie oferty 640 mln PLN, wyrażenie zgody na wydanie za darmo Stoczni i jej pieniędzy, świadczą o aferze gospodarczej, co jest przestępstwem. I co? Nic. Cisza.

W konkluzji podobnego pisma „ARKI” skierowanego tego samego dnia do Mariana Krzaklewskiego - przewodniczącego parlamentarnego Klubu AWS - wtedy już oficjalnego kandydata na stanowisko prezydenta RP, czytamy:

Mamy nadzieję, że Pańskie zaangażowanie się w sprawę stoczni w (w istocie zerowe - H.P.), przyczyni się do zwycięstwa: dobra nad złem, prawdy nad kłamstwem, prawicy nad lewicą. Losami Stoczni interesują się wyborcy całego Narodu. I co? I nic. Cisza.

133

Prasa jednak podnosi temat nielegalności sprzedaży Stoczni. „Gazeta Wyborcza” z 20-21 maja 2000 w artykule: Stocznia nie ta cena? informuje, że Syndyk upadłej Stoczni był przesłuchiwany w piątek 19 maja przez prokuratora. Grozi mu do dziesięciu lat więzienia.

Jednym z zarzutów było sprzedanie Stoczni faktycznie nie za nędzne 117 mln złotych, tylko za jeszcze nędzniejsze 72 mln złotych, gdyż „nabywca” zagarnął z konta Stoczni 42 mln złotych. Prokurator Tomaszewski stwierdzał że nie wie, gdzie podziały się te 42 mln złotych, natomiast - co dziwne - wiedziała „Rzeczpospolita” z tego samego dnia w artykule: Zarzuty na Stocznia. Czytelnicy „GW” dowiedzieli się również, że prokurator postawił Zarzuty notariuszowi obecnemu przy podpisywaniu aktu sprzedaży Stoczni.

Nie dopełnił on obowiązku sprawdzenia, czy akt notarialny nie narusza prawa. Grozi mu trzy lata więzienia - informowała „GW”.

Nadto, prokuratura prowadzi również postępowanie na podstawie ustaleń NIK, która w pokontrolnym raporcie ujawniła, że np. grunty Stoczni zostały sprzedane po cenie kilkakrotnie niższej od ich wartości.

Syndyk nagabywany przez dziennikarzy powiedział po wyjściu z prokuratury (opuścił ją tylnym wyjściem!), że nie zgadza się z zarzutami - to było wszystko, co miał do powiedzenia dla prasy.

Maciej Płażyński - główny hamulcowy

Późniejszy Marszałek „Kne-Sejmu” Maciej Płażyński, był wcześniej wojewodą gdańskim. We wrześniu 1993 roku pomiędzy nim a J. Lewandowskim, ówczesnym ministrem „Zniekszałceń Własnościowych”, została zawarta pisemna umowa w sprawie Stoczni. Składała się z dziesięciu paragrafów. Najważniejsze mówiły o przekazaniu Płażyńskiemu przez Lewandowskiego wszystkich decyzji i działań w zakresie prywatyzacji Stoczni Gdańskiej S.A. Jak z poprzednich wydarzeń wiemy, „współpraca” obu panów była dla Stoczni i stoczniowców fatalna w skutkach.

Potem Płażyński poszedł ostro „w górę”. Może nawet za ostro, bo jego wpływ w „Kne-Sejmie” zdają się sięgać znacznie wyżej niż nominalna funkcja Marszałka, lecz powodów tego nadwartościowania Marszałka - ponoć należy szukać w annałach pewnej loży niemieckiej...

W 1998 roku Stowarzyszenie „Arka”, reprezentowane na salonach rządowych przez jeszcze nie usuniętego z funkcji kpt. Bolesława Hutyre, wówczas doradcę ministra Gospodarki w Gabinetzie Politycznym, rozpoczęło starania o zawarcie układu upadłościowego ze Stoczną. Nie zatwierdził go L. Balcerowicz - minister finansów, co spowodowało stratę Skarbu Państwa w wysokości 101,4 mln złotych - tyle bowiem deklarowały społeczne komitety ratowania stoczni.

Pojęcie układu upadłościowego wymaga wyjaśnienia. Nad procedurą upadłościową podmiotu gospodarczego ma czuwać Sąd. Syndyka masy upadłościowej nadzoruje Komisarz; Komisarza Sąd Rejonowy, a przy apelacjach - wyższe szczeble sądownictwa. Głównym zadaniem Sądu jest czuwanie nad tym, aby upadły spłacił wierzycieli upadłego. Jeżeli długi są większe od masy upadłości - wtedy wszczyna się procedurę upadłościową.

134

Prawo upadłościowe wyraźnie określa, jacy wierzyciele i ile otrzymają. Są oni podzieleni na dwie podstawowe grupy wierzycieli: uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych. Uprzywilejowani to wszyscy wierzyciele państwowi. Najpierw oni, czyli Skarb Państwa mają zostać zaspokojeni w swych roszczeniach. Po nich - z tego co jeszcze zostanie - odzyskują swoje należności wierzyciele nieuprzywilejowani, czyli akcjonariusze i podmioty prywatne. Syndyk sporządza stosowną listę wierzycieli, a zatwierdzają Zarząd upadłego przedsiębiorstwa.

„ARKA” zaproponowała wierzycielom nieuprzywilejowanym taki właśnie układ przed-upadłościowy. Istota takiego układu polega na dwóch przesłankach:

- jeżeli Stocznia upadnie to nie dostaniecie nic, bowiem nie otrzymają wszystkich swoich należności nawet wierzyciele uprzywilejowani;

- jeżeli zgodzicie się na układ, macie w przyszłości szansę otrzymać swoje należności lub ich część, kiedy zakład stanie na nogach.

Pieniądze zebrane poprzez apele w Radio Maryja, subskrypcję „cegiełek” oraz przez deklaracje poważnych podmiotów w sprawie powołania konsorcjum, rokowały zebranie 160 mln dolarów czyli około 640 mln złotych.

List Intencyjny w tej sprawie otrzymał Syndyk - takie właśnie potrzeby finansowe warunkowały uruchomienie produkcji w Stoczni. Po naciskach licznych posłów, w tym także Krzaklewskiego, min. E. Wąsacz zaakceptował wniosek o przekazanie dla Komitetu Ratowania Stoczni 60 proc. akcji Stoczni.

B. Hutyra udał się do Krzaklewskiego po udzielenie mu pełnomocnictwa na realizację programu ratowania Stoczni. Na to Krzaklewski:

- Dobrze pan to opracował, ale to nie pan będzie realizował, tylko ja.

- Proszę bardzo! - zgodził się kpt. Hutyra⁷.

O programie dowiedzieli się posłowie z sejmowej Komisji Uwłaszczenia i Prywatyzacji. Poprosili kpt. Hutyre na dyskusje w tej sprawie w obecności

wiceministra Michalskiego, reprezentującego ministra Skarbu. Plonem debaty był tzw. dezyderat nr 4:

wstrzymanie procesu uwłaszczenia gruntu Stoczni! Niestety, skończyło się na dezyderacie. Na tym posiedzeniu byli obecni ludzie z NIK: to oni namówili kpt. Hutyrę na zredagowanie i wysłanie pism do premiera, Krzaklewskiego, NIK...

Kpt. B. Hutyra pisma takie złożył 8 grudnia, a 2 stycznia 1999 otrzymał wypowiedzenie z funkcji doradcy ministra gospodarki!

Zwierały się szeregi „hamulcowych”. Hamulcowym głównym choć zdalnym okazał się Marszałek Maciej Płażyński. Nie chciał dopuścić do upadłości stoczni, choć premier dał „słowo honoru” w obecności ministra Komołowskiego⁷, że wierzyciele uprzywilejowani dadzą zgodę na układ, czyli na upadłość Stoczni.

l. Magnetofonowy zapis relacji kpt. B. Hutiry — w zbiorach autora.

135

Wszyscy dali taką zgodę - poza ministrem Balcerowiczem! Na skutek tego, Balcerowicz naraził Skarb Państwa na stratę 101,4 mln złotych.

Pewnego dnia kpt. Hutyra otrzymał informację, że Marszałek Płażyński był w gdańskim Sądzie i ... na pewno nie będzie układu! Tę informację otrzymał kpt. Hutyra do przewodniczącego „Solidarności” Stoczni - Gałęzewskiego. Dalej wydarzenia potoczyły się następująco²:

- Dzwonię do Komołowskiego - relacjonuje kpt. Hutyra - że dał słowo honoru, ale nie ma zebrania Rady Nadzorczej - tego miał dopilnować dyrektor departamentu S. Jakubowski. Nie zrobił tego, choć zostało to ustalone w ramach opracowanego harmonogramu postępowania upadłościowego.

Komołowski do mnie:

- Niech się pan nie denerwuje, ale ja muszę to uzgodnić z Płażyńskim...

- A co ma Płażyński do pańskiej decyzji? Pan jest przedstawicielem premiera!

- On zna realia. Ja muszę się go poradzić...

- Gdańsk: spotykam się z całą Komisją „Solidarności” Stoczni, kilkadziesiąt osób. Zegar cyka: jeżeli nie będzie zgody na układ, to jutro Syndyk podejmie decyzję. Mówię do Borowczaka:

- Niechże pan wpłynie na Sąd, żeby przedłużyli o jeden dzień, bo my dostajemy zgodę wierzycieli uprzywilejowanych, mam to przyrzeczone przez Premiera i innych!, Na to Borowczak:

- Ja nie będę występował przeciwko Płażyńskiemu!

- A co do tego ma Płażyński?

- Ja nie będę...

Przez prawie tydzień zbierałem podpisy posłów po tym, jak Sąd Wojewódzki orzekł o unieważnieniu upadłości. Podpisało 198 posłów.

Idę w tej sprawie do Liberadzkiego z SLD - ministra transportu:

- Podpisz pan...

- A Płażyński panu podpisał?

- Nie podpisał.

- Jak on podpisze, to i ja. Bo ja przeciwko Maćkowi nie będę występował! Spotykam Płażyńskiego:

- Panie Marszałku, pan wie i pamięta, jak pana popierałem, gdy był pan wojewodą. Dlaczego i po co pan poszedł do Sądu w sprawie upadłości? Poczzerwieniał:

- To nieprawda!

- To dlaczego Borowczak mówił, że nie będzie występował przeciwko panu?

- Panie kapitanie, oni wszyscy się mną zasłaniają!

- To dlaczego Komołowski powiedział tak samo?

1. Wszystkie okoliczności tej batalii mam utrwalone na taśmie magnetofonowej podczas mojej kilkugodzinnej rozmowy z kpt. B. Hutyrą na kilka tygodni przed jego śmiercią.

2. Bezpośrednia relacja kpt. B. Hutiry — jak wyżej.

136

- Nie wiem. Oni ani w rządzie ani w „Solidarności” nie chcą ruszać...

- To dlaczego Liberadzki? Jakie są wasze powiązania, że poseł opozycji warunkuje swój podpis od pana zgody?

Na to Płażyński nie powiedział już ani słowa. Wtedy uprzedziłem go:

- Panie Marszałku: uprzedzam, że opublikuję treść naszych rozmów!

Na odchodnym jeszcze go poprosiłem, aby odezwał się do „S” w Stoczni, ale i tego nie zrobił. Dlatego z czystym sumieniem wyrażam zgodę na opublikowanie tamtej rozmowy...

Przed obchodami 18 rocznicy strajków na Wybrzeżu i powstania „S”, jak zwykle odbywały się zwycięskie fety. Były to w rzeczy samej tryumfalistyczne szyderstwa żydo-komuny z tego historycznego kolejnego oszustwa.

Barbara Jakubczak nakręciła dokumentalny film o tym „historycznym” oszustwie, o „Kolebce”. W filmie występują już nowi „właściciele” Stoczni - Szlanta i Wierciński: właśnie cieszą się z okazji podpisania aktu przejęcia stoczni. Obaj: ciemne okulary, kapelusze o nisko opuszczonych rondach, ironiczne uśmiechy.

Z okazji 18 „rocznicy” - msza Św. w kościele Św. Brygidy. Siedzą m.in. Płażyński, Krzaklewski. Na innej sekwencji filmu - mały zgrzyt. Feliks Pieczka z Komitetu Obrony Stoczni wali „otwartym tekstem”, w oczy etosiakom: spotkaliśmy się z negatywnym stosunkiem władz państwowych i stoczniowych.

Potem pochód, orkiestra, podniosły nastrój. I jakoś tak strasznie mało prawdziwych bohaterów - oszukanych stoczniowców!

Inna sekwencja: tłum zdesperowanych kobiet - żon wyrzuconych stoczniowców, właścicieli bezwartościowych akcji - wrzeszcząc idzie za Krzaklewskim: głowę ma opuszczoną, zmyka jak niepyszny, zniknął ten jego maślany uśmieszek zadowolenia; szybciej, jeszcze szybciej, bo może oberwać pięścią lub czymś twardszym...

Inna sekwencja: mówi Barbara Pietrzak - o tym jak spontanicznie przynoszono składki na ratowanie Stoczni, niekiedy wzruszająco niewielkie, symboliczne gesty serca wdów, staruszek.

Dwuznacznicy w tej grze, m.in. wspomniany Borowczak:

- Nas nie interesuje kto rządzi, tylko kto statki produkuje! Kazimierz Janiak:

- Sprawa „Solidarności” leży nam na sercu... Tak bardzo mu „leży”, że aż cytuje Ewangelię na poparcie tego „leżenia”... Kamera pokazuje dwóch uczestników „Rozmów niedokończonych” w Radio Maryja. Za mikrofonami dwaj - jak się okaże nie tylko tu i wtedy - rzekomi obrońcy Stoczni i oszukanej załogi. Właśnie słyszymy słuchacza - jako właściciel trzech sklepów deklaruje jeden pod zastaw dla Stoczni!

Szybka wymiana spojrzeń tych dwóch: jeden daje przeczący znak dłonią. Drugi mówi do mikrofonu, do kilku milionów stałych słuchaczy, w tym do niechcianego darczyńcy sklepu:

- Nie, dziękujemy panu, takich ofert mieliśmy więcej!...

I. Na główną uroczystość XX-lecia w ogóle nie wpuszczono stoczniowców! Tak się wjeżdża do historii na grzbietach „roboli”, potem zostawia ich za drzwiami.

137

Kolejna sekwencja: kpt. Hutyra na spotkaniu z całym Komitetem Zakładowej „Solidarności”:

- Będziecie tylko niewolnikami! Nie rozumiem niektórych naszych kolegów, którzy raz mówią inaczej, innym razem inaczej...

Znów scena tryumfu eurofolksdojczy: Gdańsk, 23 lipca 1998. Sędzia Jacek Chylą ogłasza decyzję Sądu - zgodę na sprzedaż Stoczni! Zadowolone miny Szlanty i Wiercińskiego. Wrogie komentarze z tłumy. Mówi Karol Guzikowski:

- Krzaklewski kłamał! Mówi Lehrman:

- Krzaklewski to wysoki gracz! Głos z głębi:

- Wierciński to Balceronia!

Znów sekwencja, jedna z wielu które sprawią, że tego filmu nie ujrzą miliony Polaków, pozostanie jednym z wielu nowych „półkowników”, jak nieprawomyślne filmy z « czasów pierwszej komuny: rzecz dzieje się 31

sierpnia 1998 roku, mamy osiemnastą rocznicę zrywu „Kolebki”.

Oficjele zbliżają się do trybuny. W pewnym momencie Krzaklewski odwraca się do księdza H. Jankowskiego. Mówi półgłosem:

- Ostrożnie z tym mikrofonem!...

Słusznie. Jakże słusznie i przytomnie! Przecież mógłby się dorwać do mikrofon jakiś zdesperowany stoczniowiec miętoszący w kieszeni swoje bezwartościowe akcje, pokazać je zgromadzonym i powiedzieć, co o tym myśli!

W zamian za to, już z trybuny, Krzaklewski grzmi uroczyście:

- Będziemy czuwać!

Ot, harcerzyk. Czuwaj! Czuwaj! Czuwaj!...

Jakże trafnie zdemaskowało tych eurofolksdojczy z wszystkich ekip rządowych i „Kne-Sejmowych”, oświadczenie Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność Stoczni Gdańskiej, wydane z okazji XX-lecia nie tyle zwycięstwa stoczniowców i solidarnościowców całej Polski, lecz XX-lecia konsekwentnej realizacji „testament Rakowskiego”7:

Gdańsk, 31.08.2000 r.

Drodzy Stoczniowcy, członkowie i przyjaciele „Solidarności” Podpisanie Porozumień Sierpniowych to zarówno dla nas, jak i dla całej Polski wielkie wydarzenie, które zapoczątkowało obalenie totalitarnego systemu w Europie wschodniej i centralnej.

Walka pracowników Stoczni Gdańskiej została doceniona na całym świecie.

Choć obaliliśmy ustrój, walka o sprawy pracownicze, utrzymanie rodziny, życie w godności, jest trudniejsza niż w 1980 r. To jest wyzwanie dla nas wszystkich, by zostały spełnione wszystkie postulaty z sierpnia (nie tylko te polityczne).

Efektom rządów liberalno-lewicowych jest grabież majątku narodowego wypracowanego przez społeczeństwo. Kosztem ludzi bankrutowano firmy, by przejmować je za bezcen, niszczone rolnictwo, by osiągnąć kolosalne zyski z dotowanego importu. Polska stała się krajem, gdzie korupcja jest na

porządku dziennym, a wymiar sprawiedliwości jest farszą. -

1. Opublikowane w „Naszej Polsce” 2-3 września 2000.

138

Pracownicy stoczni zawdzięczają społeczeństwu, a nie rządowi i politykom, że mają zręby przedsiębiorstwa na części terenu Stoczni Gdańskiej.

Niestety, Stocznia Gdańska za to, że zawsze upominała się o wszystkich, znienawidzona została przez rządzących i miała przestać istnieć. Wydany wyrok przez władze komunistyczne na Stocznnię Gdańską, za krzywdy jakie wyrządzono pracownikom, nie zostały naprawione do dziś.

W 1989 r. rząd premiera T. Mazowieckiego w ramach rekompensaty za utracone zarobki i nie wypłacone odprawy wydal bezwartościowe dziś akcje, które miano kiedyś odkupić, gdy państwo będzie bogatsze. Kolejne rządy nie udzielały pomocy zakładowi, który miał zerwane kontrakty, więzi kooperacyjne, zachwianą wiarygodność i na rynku duże zadłużenie, dlatego musiał zwiększać stratę i upaść. Mimo iż takiej pomocy skutecznie udzielono podobnym tego typu zakładom, Skarb Państwa, który był głównym właścicielem, nie dbał o swój majątek. Dlaczego?

Dziś wiadomo. Trendy stoczni to żyła złota, która przyniesie ogromne zyski osobom prywatnym za kilkanaście lat. Wcześniej w Stoczni Gdańskiej nie wolno było sprzedawać zbędnego gruntu i samemu się ratować. Przykładem tego była inicjatywa powstania Nowej Stoczni Gdańskiej zablokowana przez marszałka M. Płażyńskiego. Nie uzyskał też akceptacji rządu pomysł połączenia się ze Stocznnią Remontową. Syndyk Stoczni Gdańskiej, by zbić fortunę z prowizji, do ostatniego dnia oszukiwał wszystkich pracowników i podwyższył cenę stoczni o posiadane aktywa, nie spłacając długów oraz zaległego funduszu socjalnego w wysokości 3 mln zł. Sąd Rejonowy w Gdańsku wyznaczył Agencję Rozwoju Przemysłu do nadzoru umowy sprzedaży, lecz dziwne interesy powstrzymują ją do dziś od kontroli. Pracownicy stoczni pracują tylko dlatego, iż w obronie miejsc pracy wyszli na ulicę.

Mówi się dziś o uratowanej stoczni, prowadzi medialną propagandę, sytuacja jest jednak inna i bardzo trudna, mimo dużej ilości pracy. Opłacalność zawartych kontraktów nie jest jasna.

Szykowane są kolejne zwolnienia z przyczyn zakładu pracy. Od wielu miesięcy nie było podwyżek pensji, mimo dwucyfrowej inflacji. Manipuluje się średnimi zarobkami zwiększonymi przez ogromną ilość przepracowanych godzin nadliczbowych. Ta manipulacja danymi oraz ciągłe podwyższanie norm bez zmian technologicznych powodują, że zarobki uzyskiwane są kosztem utraty zdrowia oraz przemęczenia i wypoczynku pracowników.

Dlatego w XX rocznicę Sierpnia'80 przypominamy wszystkim, iż nie zaprzestaniemy bronić naszych praw bez względu na to, kto będzie u władzy. Powinniśmy kolejny raz zaprotestować i zadać pytanie władzy „Kiedy naprawione zostaną wszystkie krzywdy, a winni takiej sytuacji i wykonawcy testamentu M. Rakowskiego zostaną rozliczeni?”

Chcemy pracować i żyć godnie!!! (-) Komisja Międzyzakładowa NSZZ

139

Mąż opatrnościowy Stoczni: Janusz Szlanta

W propagandowym terroryzmie polskojęzycznych marks-mediów obowiązuje zasada: im któryś z eurofolksdojczy więcej naszkodził Polsce, to jest kreowany w mediach na tym większego biznesmena, geniusza ekonomii. Przykłady są liczne.

Na ich czele kroczył Balcerowicz obsypany manną międzynarodowych nagród, tuż za nim geniusz bankowości - Hanna Gronkiewicz-Waltz.

W 2000 roku doszedł kolejny geniusz - Janusz Szlanta, kuglarz żonglujący gigantycznym majątkiem Stoczni. Mówi kpt. B. Hutyra:

Kiedy powołano trzyosobową spółkę: Szlanta, Kierkowski, Buczkowski ze Szlantą na czele, zaczęło się blokowanie Stoczni w banku. Szlanta blokował pieniądze na bieżącą produkcję. Jeden z przykładów i skutków tej dywersji: na początku 1998 roku gotowy statek stał w doku i nie mógł zostać oddany, bo Stocznia nie miała pieniędzy na zapłacenie fabryce Cegielskiego za silnik. Oznaczało to ogromne koszty utrzymania takiego statku, po prostu marnotrawstwo! Ponadto wyłączano prąd pomiędzy godzinami 11 a 14, kiedy się najwięcej produkuje. Jak w takich warunkach miały nie narastać, lawinowo, ogromne straty? I oto, kiedy Szlanta stał się praktycznie właścicielem Stoczni, nagle została przywrócona finansowa

płynność Stoczni, ruszyła produkcja! W prasie Szlanta stał się Balcerowiczem Stoczni⁷.

Pean na cześć Szlanty we „Wprost” (25 VII 2000) zaczyna się tak: „Zmienił gdańską stocznnię z państwowego dinozaura (! - H.P.) w przynoszącą zyski maszynę”.

Ale to nie jest laurka autorstwa „Wprost”. Cytują tygodnik „Business Week”. Tak właśnie o Szlancie pisał ten wpływowy tygodnik globalistów. „Business Week” ustawił Szlantę na czwartej pozycji w stałym rankingu pięćdziesięciu „liderów przemian w Europie”.

Na tej liście nowych geniuszy biznesu europejskiego znaleźli się tacy giganci, jak niejaki John De Mol; francuski „przywódca chłopski” Jose Bove; liderka niemieckiej chadecji Angela Merkel; komisarz Unii Europejskiej Mario Monti oraz - uwaga! -, „nasza” Hanna Gronkiewicz-Waltz, dyrektor NBP. Czerwonoróżowe „Wprost” pisze z namaszczeniem o Waltzowej:

Wyróżnienie prezes NBP kolejny raz potwierdza, że ma ona opinię jednego z najbardziej cenionych zarządców banków centralnych.

Z Europy Środkowo-Wschodniej w tej super-lidze budowniczych „Nowej Europy” wymieniono jeszcze Gabora Demszky'go - burmistrza Budapesztu, o którym Węgrzy mogą powiedzieć to samo co Polacy o Szlancie i Waltzowej: „nasz”.

W Ameryce multimiliarderzy zaczęli jako czyścibuty, „nasz” Szlanta od roznoszenia mleka. W drodze do tytułu „lidera przemian w Europie” założył bowiem firmę trudniącą się roznoszeniem mleka do domów. Nie byłby z „naszych”, gdyby nadal zajmował się roznoszeniem mleka do domów. Wiedział, że roznoszenie mleka to nie jego przeznaczenie. Przytomnie więc przeniósł się z mleka do sztabu wyborczego Tadeusza Mazowieckiego.

1. Zapis relacji magnetofonowej w zbiorach autora.

140

Wybór na zasadzie „przyszedł nasz do naszego”. Szlanta został szefem radomskiej Unii Demokratycznej. Potem szło już gładko jak po maśle: prezes Agencji Rozwoju Regionalnego, wojewoda radomski, dyrektor Polskiego (?) Banku

Rozwoju. W 1996 roku Szlanta wszedł do Rady Nadzorczej Stoczni Gdynia.

Nie jest wykluczone, że dopiero wtedy Szlanta po raz pierwszy ujrzał Bałtyk i statki.

Pomimo wprost atomowego „doładowania” ze strony Unii Demokratycznej, musiał się nieco formalnie potrudzić przy stoliku, gdzie rozgrywano tę partię pokera, zwaną prywatyzacją Stoczni.

Rok później-(1997), Szlanta został prezesem Rady Nadzorczej, a w 1998 roku doprowadził do przejścia upadłej Stoczni Gdańskiej, czyli stał się jej - praktycznie -właścicielem wspólnie z już amerykańskimi jego sponsorami.

Nie wszyscy jednak Polacy godzą się czcić Szlantę jako zbawcę Stoczni. Wystarczy pamiętać niektóre liczby cytowane na falach Radia Maryja podczas konferencji prasowej, jaka odbyła się 2 października 1998 roku w kularach „Kne-Sejmu”.

W RM mówili o tym przedstawiciele Zarządu Stoczni Gdańskiej w Upadłości - prezes Trzepietowski i S. Jaskulski. Kilka milionów słuchaczy dowiedziało się wówczas, że Stocznnię „**sprzedano**” za 115 mln złotych, ale w rzeczywistości oddano ją za darmo i z nawiązką, bowiem -jak już pisaliśmy wyżej, w tym typowym „**skoku na bank**” przechwycono 42 mln zł aktywów Stoczni na jej koncie, a wiarygodności Stoczni wobec podmiotów zagranicznych stanowiły wtedy prawie 200 mln złotych, zaś realna wartość Stoczni i nieruchomości, to grubo ponad trzy miliardy złotych. Wystąpienia przedstawicieli Stoczni dotyczyły nie tylko tych kwot, lecz także prezentacji nieprzerwanego pasma naruszeń prawa w zakresie procedur prywatyzacyjnych, upadłościowych i innych, przez Syndyka, Komisarza i Notariusza.

Zimą 2000 roku okazało się, że konszachty z firmą norweską Kvaerner wcale nie ustały, trwają nadal i właśnie weszły w nową fazę. „Polityka” z 12 lutego 2000 ujawnia nowe „negocjacje” Szlanty z tą firmą, która wiosną 1999 roku ogłosiła zamiar wycofania się z produkcji statków i wystawiła na sprzedaż swoje stocznie. Szlanta czyli „Stocznia Gdynia” skupił się na dwóch stoczniach Masa-Yard położonych w Finlandii, będących własnością Kwaerner. Po kilku miesiącach wspólnie uzgodnili, że sprzedaż Masa -Yards nastąpi poprzez podwyższenie kapitału akcyjnego - metoda już wypróbowana z takim powodzeniem przez Szlantę przy przechwytywaniu majątku Stoczni Gdynia.

Już utuczeni na nowych akcjach, nowi inwestorzy mieli przejąć 73 proc. całego podwyższonego kapitału

- z tego rzekomo najwięcej miało przypaść Stoczni Gdynia. Szlanta nie ma przecież realnych pieniędzy, jest tylko graczem na tej ruletce. Kiedy w grudniu 1999 huragan przewrócił wielką suwnicę bramową w Stoczni Gdynia, Szlanta wpadł w popłoch.

„**Polityka**” obrazowo napisała, że koszt nowej można porównać z ceną kupowanej wcześniej Stoczni Gdynia7! Stocznia zorganizowała przetarg na nową suwnicę...

Pozostałe z tych 73 proc. podwyższonych akcji mieli wykupić kontrahenci dotychczasowego kierownictwa fińskiej stoczni, a tam główną rolę odgrywają dwaj armatorzy amerykańscy - Carnival i Royal Caribbean.

Suwnica miała udźwignąć 1200 ton.

141

Fińska stocznia dla nich budowała luksusowe wycieczkowce. Szlanta zamierzał grać w niej pierwsze skrzypce jako inwestor branżowy. W wywiadach przechwalał się, że Stocznia Gdynia stanie się bardziej rozpoznawalna (!) wzrosła nasza pozycja na rynku.

Na pytanie, skąd weźmie miliony dolarów na niezbędne inwestycje na rzecz tej „większej rozpoznawalności”, nie był w stanie podać żadnych konkretnych. Po tych rewelacjach „Polityka” napisała coś, co już wtedy zapowiadało nominację Szlanty na „**biznesmena Europy**”:

Nie brak opinii, że „**projekt fiński**” plasuje prezesa Szlantę w pierwszej lidze tegich głów biznesu.

Nie minęło pół roku, kiedy tęga głowa biznesu czyli prezes Szlanta, zaczął snuć „**ambitne**” plany urbanistyczne dla Gdańska kosztem terenów Stoczni. W lipcu 2000 już nawet nie tań, jaka jest rzeczywista wartość tych terenów - dwa miliardy złotych -przyznał w rozmowie z przedstawicielem gdańskiej mutacji „Gazety Wyborczej (13 li-pca 2000). Chodziło o 700 000 metrów kwadratowych, czyli o siedemdziesiąt hektarów położonych w pobliżu historycznej Bramy nr 2, przy której miesiąc później władze miasta i spółki Szlanty nie pozwolą zgromadzić się oszukany akcjonariuszom Stoczni. Porównajmy to z cenami, za jakie sprzedano im owe metry - 50 groszy za metr kwadratowy7.

Tereny te są położone zaledwie kilkaset metrów od gdańskiej Starówki.

Kiedy Syndyk „**sprzedawał**” majątek Stoczni, produkcja stoczniowa przeniosła się na tzw. „**wyspę**”, a właścicielem 70 hektarów stała się „Synergia 99”. W styczniu 2000 na łamach związkowego dwutygodnika "Rozwaga i Solidarność" wiceprzewodniczący „S” w Stoczni Gdańskiej Karol Guzikiewicz alarmował, że pochylnie na których buduje się statki, są także terenem „**Synergii**” czyli Szlanty.

Nie ma jeszcze rozpoczętej budowy doku i nie wiadomo kiedy się rozpocznie, toteż za pochylnię Stoczni płaci słony haracz spółce „Synergia”. Można to porównać do sytuacji właściciela domu, do którego bocznym wejściem wprowadza się ustosunkowany obywatel, a wkrótce prawowity właściciel domu musi mu płacić komorne za to, że intruz łaskawie pozwala mu mieszkać we własnym domu.

Trzeba przyznać, że Szlancie nie brak pomysłowości. To co w lipcu 2000 napłótł „**Gazecie Wyborczej**” było tak „**ambitne**”, że dziennikarz trafnie zatytułował swoją publikację: City czy mity? I tak za długo, bo powinno być: Mity.

Ala - jak już się otrzymało od eurofolksdojczy z tej samej nacji, 70 hektarów w centrum morskiego miasta, to można fantazjować. Jeżeli Szlanta wraz z jego sitwą zrealizują choć 20 proc. tych fantazji, to i tak Gdański ma szansę stać się Petersburgiem Bałtyku.

Na zawłaszczonych terenach „Synergia” zamierza rzekomo zbudować nowe centrum Gdańska. I to jakie centrum!

„**Ponadregionalne**”, „**nadbałtycki**” -jak je nazywa oficjalny prezes „Synergii” Janusz Lipiński. Jak ocenia, całość tego kompleksu budowli wraz z infrastrukturą może się zamknąć kwotą dwóch miliardów dolarów.

W tych rojeniach wspierał go Marcin Halicki z TDA Capital Partners - firmy zarządzającej funduszami stanowiącymi 25 proc. udziałów w „Synergii”. Jasne więc, że głos Halickiego jest tu najważniejszy, bo przecież Szlanta realnie nic nie posiada tylko same „przydziały”.

l. „Gazeta Trójmiasto”, 12-14 czerwca 2000.

142

Mają powstać w owym „City” hotele, biurowce, mieszkania i oczywiście Centrum Kongresowe na 2 500 osób, bo przecież geniusze biznesu europejskiego

uwielbiają narady w randze międzynarodowych kongresów. Do tego - przystań promowa.

Lipiński uściślał: należy zacząć od placu, na którym stoi pomnik Poległych Stoczniowców.

Tak więc kontynuując zemstę żydokomuny Rakowskich, Sekulów i Wilczków, teren wokół Pomnika zamieni się na siedzibę marszałka województwa. Sądu Rejonowego - jak wyliczał prezes Lipiński - bo przecież trzeba się rewanżować Płażyńskiemu i Sądowi Rejonowemu za to, co dla nich dotychczas uczynili.

Te rojenia popiera swym autorytetem architektka pro f. Mieczysław Kochanowski - dziekan Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej:

-Naszemu miastu brakuje city, gdzie zlokalizowane są urzędy, banki i inne instytucje zawiadujące gospodarką.

Oczywiście, wydział architektury Politechniki Gdańskiej jest za mało kompetentny na to, aby jego architekci przenieśli na deski projektowe te ambitne zamierzenia. Zadania już podjęła się firma urbanistyczno-planistyczna Sasaki Associates: - pomiędzy 31 lipca a 8 sierpnia organizujemy z udziałem ich planistów warsztaty projektowe - zapowiadał Lipiński w „GW”. Tych trzech darmozjadów przyjechało przecież nie na własny koszt z USA, ale to już normalne w nienormalnej PRL-bis. Czymś nienormalnym staje się jednak istnienie Wydziału Architektury w Politechnice Gdańskiej, który to wydział nie potrafi zaprojektować owego „**city**”, mając u siebie bodaj pół kopy ludzi z tytułami „**prof.**”, „**dr hab.**”

Owszem, architektom Politechniki przydzielono zadania, ale są to role trzeciorzędne -przekażą Amerykanom informacje o Gdańsku, czym jest w regionie Morza Bałtyckiego, czym jest w systemie polskich metropolii — szczycił się prof. M. Kochanowski.

Po tych wyczerpujących kieszeń podatników ustaleniach, Amerykanie przygotowują plan zagospodarowania przestrzennego - jakby nie mógł tego zrobić pierwszy z brzegu architekt z tytułem „**mgr**”.

Opracowanie pokaże, gdzie i co może się znaleźć na terenach postoczniowych. To „**gdzie i co**” uzyskało

uczona nazwę: jest to plan developerski. Już samo to słowo zwala z nóg polskiego prostaczka!

Skąd pieniądze? Ma się tym przyziemnym problemem zając TDA Capital Partners. Kilkanaście milionów (dolarów?) już zainwestowali, ale musi się pojawić w „Synergii” inwestor profesjonalny. Będzie to, rzecz jasna inwestor giełdowy, spekulujący cenami zawłaszczonych 70 hektarów. Halicki nie ukrywał w tym wywiadzie, że wartość terenów postoczniowych może wzrosnąć w ciągu kilku lat o 100 procent.

I tylko w to trzeba spokojnie uwierzyć, a nawet podnieść stawkę do 200-300 procent. Teren jest unikalny: Starówka, Stocznia, morze.

Sporą część kosztów będzie musiało pokryć miasto: drogi, kanalizacje, linie energetyczne i telekomunikacyjne dla tego nadregionalnego city. „Synergia” deklaruje „**pomoc**”. I znów emisję obligacji. W to także należy uwierzyć - to przecież spece od obligacji.

143

Są jednak urbanistyczni przeciwnicy tej demolki okolic Starówki. A są nimi polscy architekci i urbaniści, najwidoczniej nie całkiem zależni od prof. M. Kochanowskiego. Już zaprezentowali oni wizję zagospodarowania tej części miasta z poszanowaniem fortyfikacji z XVIII wieku, okalających Gdańsk. Plany i ogrody miałyby oddzielić Starówkę od tych niszczycielskich planów „**developerskich**”.

Halicki natychmiast i gruntownie zdyskredytował te plany: To wątpliwa idea. Którego z inwestorów publicznych będzie stać na to, żeby odkupić te tereny, zrehabilitować je i założyć tam park, a potem go utrzymywać?

Mocne wejście eurofolksdojczy w XX-lecie „**S**”

Tryumfalizm okrągłostołowych zdrajców „Solidarności” święcił tryumfy w trakcie trzydniowych obchodów XX-lecia strajków Wybrzeża i powstania „**S**”. Na tydzień przed dniem rocznicy eurofolksdojczy pokazali solidarnościowym naiwniakom i wszystkim Polakom, kto tu rządzi.

Najdotkliwsze uderzenie poszło oczywiście w „**Kolebkę**” i jej ludzi — w stoczniowców.

Po sądowym unieważnieniu upadłości Stoczni, Stowarzyszenie Akcjonariuszy i Obrońców Stoczni

Gdańskiej „**ARKA**”, wszczęło starania o zwołanie Nadzwyczajnego Zgromadzenia Akcjonariuszy.

Starania wymagały sądowej zgody na takie zgromadzenie. Wreszcie 28 czerwca 2000 Sąd Rejonowy w Gdańsku - Wydział XII Gospodarczy rejestrowy, postanowił:

Upoważnić Zarząd Stowarzyszenia Akcjonariuszy i Obrońców Stoczni Gdańskiej „**ARKA**” w Gdańsku, do zwołania Nadzwyczajnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Stoczni Gdańskiej S.A. w Gdańsku, z przedstawionym we wniosku porządkiem obrad w terminie 30 dni od dnia otrzymania niniejszego postanowienia na podstawie art. 228 par. 1 kodeksu handlowego.

Na przewodniczącego Zgromadzenia wyznaczyć Kancelarię Prawniczą „**COGNITOR**” w Gdyni.

Ruszyły przygotowania do zjazdu. Była to praca ogromna. Poza formalnym przebiegiem obrad i wieloma innymi problemami logistycznym związanymi z tak wielkim zgromadzeniem, przed Obrońcami Stoczni stanęły trzy główne zadania:

- uzyskać odpowiednią salę
- zawiadomić listownie ponad 8 000 akcjonariuszy
- ustalić program i zapewnić sprawny przebieg obrad i głosowania. W sprawie sali skierowano prośbę do Zarządu Miejskiego w Gdańsku. W odpowiedzi, Obrońcy Stoczni uzyskali stamtąd pismo zawiadamiające o zgodzie na udostępnienie sali przy ul. Doki 11 na dzień 26 sierpnia od godz. 10 do godz. 12 dnia 27 sierpnia:

Upoważnionym do odbioru kluczy od lokali i ich zdania jest pan Bolesław Hutyra, sekretarz Stowarzyszenia.

I. Starano się o halę sportową, słynną salę BHP, ale miasto odmówiło. Byłoby to zbyt symboliczna powtórka.

144

Dodajmy, że owa sala to historyczna stołówka, w której podpisano Porozumienia Sierpniowe. „**Zemsta Rakowskiego**” oraz późniejszych eurofolksdojczy sprawiła, że sala ta została z premedytacją skazana na powolną dewastację i rzeczywiście, przed Walnym Zgromadzeniem

przedstawiała widok oplakany, ale całkowicie adekwatny do tego, co zrobili zdrajcy z samą „Solidarnością”, z jej twórcami, z jej programem i całym tym narodowym zrywem.

Kiedy 8 000 tysięcy zawiadomień o Zgromadzeniu zostało wypisanych i rozesłanych na koszt „ARKI”; kiedy program Zjazdu został dopięty we wszystkich szczegółach, ten sam Zarząd Miejski w Gdańsku, działając wypróbowaną metodą „z za węglą”, przysłał do prezesa „ARKI” Jana Koziatka pismo tyleż szokujące co bezczelne. Zawiadamiano w nim, że wiceprezydent Gdańska Ewa Sienkiewicz anulowała wcześniej wydaną zgodę na przeprowadzenie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia!

Musieli podać jakieś preteksty do odmowy. I wymyślili! Uzasadniono odmowę brakiem spełnienia przez wyż. wym. obiekt wymagań ochrony przeciwpożarowej jako obiektu użyteczności publicznej oraz na dewastację i konieczność przeprowadzenia remontu i modernizacji (...)

Więść o odmowie rozeszła się po Gdańsku. Oburzenie stoczniowców nie miało granic. Odwrotu jednak nie było. Zgromadzenie musiało się odbyć. Ale gdzie? Odpowiedź narzucała się sama: na placu przed stołówką, przy słynnej Bramie nr 2, w każdym razie „pod chmurką”: zebranie tysięcy ludzi, wymagające zapisów komputerowej organizacji głosowania itp. czynności⁷. Przedtem próbowano jednak walczyć o salę. W tym celu odwołano się do prezydenta miasta Pawła Adamowicza. Popierające pismo w tej sprawie wysłał do prezydenta Adamowicza marszałek województwa pomorskiego, z postulatem zrewidowania odmowy. Daremnie. Adamowicz milczał, nawet nie raczył odpisać!

„ARKA” skierowała zawiadomienie do prokuratury. Powoływano się w tym odwołaniu, że odmowa udostępnienia wcześniej już przyrzeczonej sali jest skutkiem działań korupcyjnych bądź politycznych (...) Być może wstydzą się pokazać zrujnowaną salę, która jest symbolem rujnowania Polski i stoczni - mówił do prasy sekretarz „ARKI” Bolesław Hutyra. Chyba się jednak trochę mył.

Wstyd za rujnowanie Polski i Stoczni, to uczucie obce zdrajcom i eurofolksojczom, sprzyśniętym przeciwko „Kolebce”. Gdyby chodziło tylko o wstyd, mogliby wypożyczyć słynną salę BHP, albo inne pomieszczenia.

Warto zwrócić uwagę na radykalną zmianę stosunku Rady Miasta do oszukanych tysięcy stoczniowców i

losów samej Stoczni. Jeszcze 20 czerwca 1996 roku ta sama Rada Miasta Gdańska przekazała rządowi RP dramatyczny apel, w którym rządowi eurofolksdojce mogli przeczytać:

Stocznia Gdańska S.A. to nie tylko problem polityczny w postaci żywego pomnika walki Polaków, gdańszczan o wolną i demokratyczną Polskę. To nie tylko „kolebka” dziesięcioletniego ruchu „Solidarność”, to także a może przede wszystkim, niemal 7 000 pracowników, to tysiące zagrożonych miejsc pracy w zakładach kooperujących ze stocznia. -

Samo opłacenie komputerowych informatyków kosztowało „Arkę” 12 000 złotych.

145

Razem z rodzinami, to dotknięta problemem zagrożenia bytu grupa kilkudziesięciu tysięcy Gdańszczan. Rada Miasta Gdańska, w takiej sytuacji, obojętna być nie może! (...) Apelujemy do Rządu RP o podjęcie rzeczowych rozmów i skutecznych działań (...)

Stocznia Gdańska jest przykładem rażącej bez troski i braku zainteresowania majątkiem narodowym ze strony właściciela, jakim jest Minister Przekształceń Własnościowych.

Tak powinien był bronić polski Zarząd Miasta bytu swego głównego nakładu pracy zawsze i nadal, lecz postawa władz miasta, jak widać z dalszych posunięć, uległa radykalnej erozji. Rada stała się administracyjnym współnikiem krętaczy⁷.

Tak oto, w atmosferze ogromnego wzburzenia do złudzenia przypominającego atmosferę pierwszych strajków w Stoczni dokładnie 20 lat temu, Walne rozpoczęło się. Miejsce - parking obok stołówki! Zgromadziło się ponad 3 000 akcjonariuszy reprezentujących 39 proc. prywatnych udziałowców Stoczni. Akcjonariusze nie mieli złudzeń, kto i jakie siły stoją za odmową udostępnienia im sali. Dziennikarz „Naszego Dziennika” (28 sierpnia 2000) zanotował taką oto, jedną z wielu wypowiedzi, z których każda wymieniała niemal tych samych sprawców:

— To wszystko przez Sławomira Łubńskiego, kierownika wydziału K-3, który jest prawa ręką Janusza Szlanty. On nawet nie pozwolił, byśmy podłączyli komputery i nagłośnienie do stoczniowej sieci.

Pomimo tych przeszkód. Zgromadzenie jednak by się odbyło, gdyby go formalnie nie rozbiło Ministerstwo Skarbu Państwa. Posiada ono - formalne - 60 proc. akcji Stoczni, a tym samym większość głosów. Ministerstwu wystarczyło więc wysłać na Zgromadzenie swoją przedstawicielkę Barbarę Dąbrowską, a ta oświadczyła:

- Są pewne wątpliwości co do strony formalno-prawnej (! - H.P.) miejsca naszego zgromadzenia, dlatego ministerstwo proponuje jego przerwanie do 16 września i przeniesienie do hali sportowej przy ulicy Kołobrzeskiej.

To oświadczenie wywołało burzę protestów na miarę tych, jakie towarzyszyły pierwszym strajkom zdesperowanych stoczniowców przed 20 laty. Jednak formalności musiało się stać zadość: decyduje akcjonariusz większościowy, a jest nim nadal Ministerstwo Skarbu Państwa.

Kiedy to piszę, jest 31 sierpnia 2000. Czekam na wieczorne „Wiadomości”, a w nich na sprawozdania z festiwalu obłudy, jakim będą „obchody” 20 rocznicy początku, a jednocześnie natychmiastowej klęski „Solidarność”. Zdraycy nie pozostawiali już od wielu dni złudzeń, że tamta „S” i jej oszukańcze skutki są dziełem doskonale zorganizowanej międzynarodówki masońsko-socjalistycznej.

Dali temu wyraz w swym oficjalnym logo rocznicowym. Wykorzystali do tego liczbę XX. Została ona tak spreparowana graficznie, że zamieniła się w klasyczny znak rozpoznawczy masonerii wszystkich rytów - w kombinację cyrkla i kątownicy.

Co więcej - kompozycja została tak pomyślana, że ustawiona „do góry nogami” posiada taki sam kształt. Jedynym wyróżnikiem, punktem odniesienia do pierwszej wersji usytuowania, jest ciemne kółko po lewej u góry.

1. „Gazeta Trójmiasto”, 12-13 czerwca 2000.

146

Grafik dał popis zręcznej przewrotności swojego pomysłu również tym, że pary równoległych ramion posiadają wyraźnie zróżnicowane grubości. I wreszcie trzeci, świadomy zamysł: całość jest tylko zamarkowaniem liczby „XX”. W sumie otrzymaliśmy nonszalancki gryzmoł, ale o treści starannie zakodowanego masońskiego przesłania: „Solidarność”, to nasza robota!

Aby jednak to oficjalne logo nie było zbyt ostentacyjnie wiernym powtórzeniem masońskiego znaku, grafik dorysował kilka cienkich przypadkowych kresek tu i tam, a rozwarcie klasycznej kątownicy masońskiej zmniejszył. Znak pozostał. Jest to międzynarodowy sygnał dla europejskiej i krajowej żydomasonerii, że „Solidarność” była od początku do dziś dziełem masońskim, włącznie z jej nazwą „Solidarność” - słowem-kluczem w wewnętrznym slangu masonerii.

Tym przetworzonym znakiem-sygnałem została zbombardowana świadomość milionów oglądaczy telewizji oraz czytaczy polskojęzycznej prasy. Pozostał on nieczytelny w swym tajnym przesłaniu nawet kierownictwom Związku, nawet redakcjom pism narodowych.

Tę XX rocznicę wolnościowego zrywu milionów Polaków, rządzący Polską apartheid żydokomuny wybrał do demonstrowania swojego tryumfalizmu nad oszukanymi milionami. Pokazowym wyzwaniem była m.in. ta odmowa odbycia Walnego Zgromadzenia załogi „Kolebki”.

Tragicznie zbilansował tę zdradę ideałów zrywu ks. bp J. Zawitkowski w homilii Mszy z okazji XX-lecia powstania „Solidarność” Regionu Mazowsze:

-I coście zrobili z jej ideałami? Ile ja się wtedy nachrzilem sztandarów! (...) dlaczegoście je podarli? W imię czego — stanowisk? Pieniędzy? Co się stało z naszą Ojczyzną, z naszym Narodem? Kto odpowie na te dramatyczne pytania polskiego biskupa, który się „**tylę nachrzcił**” sztandarów „Solidarność”?

Wtórował Biskupowi w innym miejscu Dariusz Grabowski, kandydat na prezydenta, nieliczny z polskich posłów - patriotów:

- Miast wolności i pracy - miliony Polaków żyją w biedzie i niepewności, miast bycia właścicielami fabryk, banków, ziemi.

Przy tej okazji poseł Grabowski wymienił „**więźniów sumienia**”, więzionych przez apartheid oszukańczej żydokomuny ówczesnych „**doradców**” - dzisiaj ministrów, premierów, „**kne-sejmitów**”, bossów bankowych, przemysłowych i politycznych ekonomistów.

Wspomniał o rolnikach, którzy próbowali bronić siebie i innych przed zalewem importowanego zboża.

Wysłano za nimi listy gończe, osadzono w więzieniach, setki skazano na grzywny.

Takim więźniem sumienia stał się Andrzej Lepper, wówczas kandydat na prezydenta, którego zamknięto w więzieniu na kilka tygodni przed wyborami. Inny z obrońców rolników - Marian Zagórny został skazany na 15 miesięcy więzienia, a Roman Wierzbicki uniknął więzienia z powodu choroby.

Dariusz Grabówki w krótkim zdaniu podsumował „dorobek” tych dwóch dekad zdrady i zaprzaństwa, na przykładzie losów tych ludzi:

- Ubolewam, że ci którzy są sprawcami biedy, są na wolności, a ci co się upominają o pokrzywdzonych, siedzą w więzieniach.

147

Stocznia w protokołach NIK

Najwyższa Izba Kontroli dokonała dwóch inspekcji pod kątem działalności Ministra Przemysłu oraz Ministra Przemysłu i Handlu w zakresie spełniania przez nich ustawowych obowiązków wobec przemysłu okrętowego w okresie od 1988 do sierpnia 1996, ze szczególnym uwzględnieniem Stoczni Gdańskiej. Wystąpienie pokontrolne wystosowano 29 grudnia 1996 roku do Ministra Przemysłu i Handlu - Klemensa Ścierskiego.

Druga kontrola objęła działania podejmowane przez Ministra Przekształceń Własnościowych wobec Stoczni Gdańskiej już jako Spółki Akcyjnej. Protokół pokontrolny skierowano 13 stycznia 1997 roku do Ministra Skarbu Państwa Mirosława Pietrewicza. Ta druga kontrola objęła okres od 14 grudnia 1990 do 30 września 1996 r.

Obydwe analizy są miazdzące dla obowiązków obydwu ministerstw i ministrów. W protokole z 1996 roku stwierdzano na wstępie, iż do października 1995 roku nie została określona szczegółowa polityka, głównie finansowa wobec całego przemysłu stoczniowego. Wprawdzie Rada Ministrów we wrześniu 1993 roku przyjęła dokument o „polityce przemysłowej” na lata 1993-1995, lecz w odniesieniu do przemysłu stoczniowego porzeczano na ogólnikach.

Zignorowano podstawowy fakt, iż polski przemysł stoczniowy funkcjonował w warunkach całkowicie odmiennych niż takie przemysły w krajach o rozwiniętej, utrwalonej gospodarce rynkowej. Istotą

tamtych jest wspieranie przez państwo własnych stoczni systemem ulg i dopłat. Na tym tle tak oto wyglądała realizacja obowiązków kolejnych ministrów:

Kolejni Ministrowie Przemysłu: Józef Bilip, Mieczysław Wilczek i Tadeusz Syryjczyk wypełniali swoje obowiązki (...) jedynie poprzez doraźne decyzje i działania podejmowane wobec poszczególnych podmiotów tego sektora. Nie określili natomiast systemowo zasad funkcjonowania i mechanizmów ekonomicznych wspierających zwłaszcza eksportową produkcję stoczni.

Nie określili takiej polityki, ponieważ ci „nasi” ministrowie, zwłaszcza Syryjczyk i Wilczek, konsekwentnie kreowali warunki do zniszczenia polskiego przemysłu stoczniowego. W czerwcu 1988 roku, wprawdzie na polecenie Prezesa Rady Ministrów opracowano tzw. „Ocenę ekonomiczną...” i perspektywy rozwoju oraz przekształceń strukturalnych stoczni produkcyjnych, lecz było to opracowanie, jak stwierdza NIK - niskiej jakości i tendencyjne i tak samo została ona tendencyjnie zinterpretowana przez Komitet Rady Ministrów ds. Realizacji Reformy Gospodarczej w lipcu 1988 roku. Tenże Komitet opowiedział się bowiem za ograniczeniem produkcji oraz potencjału produkcyjnego przemysłu stoczniowego.

Zdecydował, że prace nad propozycjami powinny być prowadzone tak, aby w końcu września 1988 roku mogły stanowić podstawę podjęcia ostatecznych decyzji.

Była to jawna zapowiedź „ostatecznego rozwiązania” problemu, czyli zagłady przemysłu stoczniowego, realizowanej w ramach Rakowskiego „zemsty politycznej” oraz niszczenia konkurencji dla stoczni europejskich. Nic innego nie mogło w tej sprawie zdecydować znamienne trio „naszych”: Rakowski-Sekula-Wilczek.

148

W czerwcu 1991 r. powstał urząd Ministra Przemysłu i Handlu. Pod jego kierunkiem powstało około 20 opracowań i raportów problemowych, składających się na obraz stanu i perspektyw przemysłu okrętowego w kraju i na świecie. Były one ukierunkowane na uległość wobec dyktatu światowego przemysłu okrętowego, uwzględniały bowiem „strategiczny” plan przystąpienia Polski do tzw. „Porozumienia OECD”. Setki tysięcy dolarów zaczęły przepływać do

kieszeni i kont zachodnich firm doradczych. Dotyczyło to głównie firmy Business Management and Finance S.A.

Wszystkie te działania i pozoracje działań negatywnie oceniła Najwyższa Izba Kontroli. W listopadzie 1992 r. opracowano papierowe „Studium restrukturyzacji...”, korę NIK tak oceniła:

Przez cały okres objęty kontrolą utrzymywały się praktycznie te same czynniki ograniczające możliwości rozwiązywania problemów przemysłu stoczniowego. Jedną z przyczyn długotrwałego rozstrzygnięcia tych problemów był brak akceptacji ze strony Ministerstwa Finansów, Centralnego Urzędu Planowania i Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą, proponowanych w „Studium restrukturyzacji...” form pomocy państwa dla stoczni, co motywowano stanem finansów państwa oraz brakiem stosownych przepisów umożliwiających takie zaangażowanie.

Przełóżmy te krytyczne, aczkolwiek powściągliwe oceny, na słowa bliższe prawdy brutalnej. W tym samym czasie udzielano milionowych pożyczek w dolarach dla koreańskiego przemysłu okrętowego. W tym czasie odmawiano kredytowania wszystkim największym fabrykom, aby doprowadzić je do stanu upadłości a następnie „prywatyzacji” za dziesiątą część ich realnej wartości. W tym czasie płynęły dyskretne dyrektywy dla polskojęzycznych eurofolksdojczy z wymienionych a także pozostałych atrap rządu, nakazujące powolną zagładę mocy produkcyjnych przemysłu okrętowego.

Kiedy natomiast rząd wreszcie podjął jakąś cząstkową korzystną decyzję, na jej zastosowanie było zwykle za późno, jak np. na skorzystanie ze środków pomocowych EFSAL. Celowo blokowano przyjmowanie elastycznych, prostoczołkowych przepisów wykonawczych.

Wręcz bezcenną mogłaby stać się decyzja o ustanowieniu zastawu hipotecznego na statki będące w budowie. Agonię starannie pilotowano długotrwałymi procedurami oraz wysokimi kosztami poręczeń Skarbu Państwa dotyczących kredytów. Skarb Państwa zachowywał się tak, jak Skarb wrogiego państwa.

Protokół NIK stwierdzał, że trudna sytuacja finansowa stoczni, zwłaszcza buntowniczej Stoczni Gdańskiej im. Lenina, wcale nie uzasadniała podjęcia decyzji o jej upadłości przez ówczesnego wiceprezesa Rady Ministrów Ireneusza Sekulę - tego z komunistycznego

duetu „naszych górali”: Rakowski-Sekuła, w odwodzie Wilczek.

Z zarządzenia Rady Ministrów nr 42 o likwidacji Stoczni im. Lenina wynikało, że powołano się tam na stosowny artykuł ustawy z 11 maja 1988 roku o nadzwyczajnych uprawnieniach i upoważnieniach Rady Ministrów, lecz tak określone uprawnienia Rady Ministrów obejmowały przypadki likwidacji państwowych przedsiębiorstw tylko w celu poprawy efektywności gospodarki. Z ustaleń NIK wynika, że nie podjęto działań na rzecz osiągnięcia tego celu, czyli poprawy efektywności gospodarki. Upřednio, 3 czerwca prezes Rady Ministrów Zbigniew Messner, swoisty „czwarty do brydża” w tym antypolskim trio Wilczka-Sekuły-Rakowskiego, powołał Międzyresortowy Zespół do oceny ekonomicznej czterech polskich stoczni, kierowany przez Zdzisława Miedziarkę, Sekretarza Stanu w Ministerstwie Przemysłu.

149

Tenże Zespół Z. Miedziarka wprawdzie opowiedział się za likwidacją Stoczni Gdańskiej, lecz zdaniem Zespołu, podjęcie takiej decyzji powinno zostać poprzedzone pracami „ratowniczymi”, m.in. opracowaniem szczegółowych materiałów programowych na rzecz restrukturyzacji, podjęciem w trybie pilnym konsultacji z partnerami zagranicznymi w sprawie re-negocjacji kontraktów na lata 1991-1995 - oraz innymi działaniami.

Znamiona zemsty politycznej na stoczni i stoczniowcach tak były w oczy, solidarnościowy bunt był tak jeszcze żywy, że grabarze stoczni na jakiś czas odłożyli łopaty:

Minister Przemysłu T. Syryjczyk wstrzymał wykonanie wyroku na Stoczni Gdańskiej.

Tak oto, 13 kwietnia 1990 roku, Minister Przemysłu T. Syryjczyk zawiązał spółkę o nazwie: „Stocznia Gdańska - Spółka Akcyjna”. Nikt wtedy jeszcze nie podejrzewał, że jest to zdalne przygotowanie do tego samego celu, jaki ordynarnie próbowali zrealizować Rakowski, Sekuła, Wilczek, Messner.

Jaki był skutek tych miażdżących ocen NIK z jej pierwszej kontroli? Jak łatwo przewidzieć - był żaden. Poza jednym, symbolicznym: NIK skierował „odpowiednie pismo” do Rakowskiego, Sekuły i Wilczka. W pismach tych zapoznawała trójkę „naszych” grabarzy stoczni z ustaleniami kontroli. W

jakim celu? Podobno dla możliwości złożenia oświadczeń przez tych dżentelmenów. Rakowski i Wilczek już byli w odstawce, lecz Sekuła był „**na fali**”, miał jeszcze dużo do zniszczenia.

W kontroli drugiej, obejmującej czas od 1 września 1993 do końca 1995, NIK zbilansował niszczycielskie działania Ministra Przekształceń Własnościowych. Generalnie:

Minister nie podejmował żadnych czynności wobec Spółki, a wszelkie dotyczące jej sprawy pozostawił do rozstrzygnięcia Wojewodzie Gdańskiemu. Wyniki kontroli pozwalają na stwierdzenie, że w powyższym okresie Minister PW zaniechał wykonywania obowiązków nałożonych na niego ustawą (...)

Dalej NIK wymienia zaniechanie działań, które by mogły zapobiec upadłości Stoczni. Prześledźmy te „**zaniechania**”.

Czytelnika postronnego zapewne znudzi ta wyliczanka, lecz z pewnością z zapartym tchem prześledzi je wiele tysięcy stoczniowców, ich rodzin. Prześledzą także Czytelnicy zainteresowani mechanizmami niszczenia polskiej gospodarki przez „**naszych**” eurofolksdojczy:

I. Powiększające się straty, Walne Zgromadzenie Spółki postanowiło pokryć przychodami z lat 1995-1997. Miały być osiągnięte przez realizację programu naprawczego. Minister Znieksztalceń Własnościowych oficjalnie -jak stwierdza NIK - nie interesował się losem Stoczni, ale - w rzeczywistości - zdalnie patronował jej zagładzie. NIK stwierdza fakt jakże wymowny: minister zwrócił się o nadesłanie protokołu z Walnego Zebrania Spółki do Wojewody Gdańskiego dopiero po ośmiu miesiącach od odbycia tego zebrania!

II. W Radzie Nadzorczej Spółki byli jeszcze niektórzy szczerze zatroskani losem stoczni członkowie. W latach 1991-1993, wobec stawianych i utrudnień i braku postę-pów w restrukturyzacji, składali rezygnacje z członkostwa. Minister oraz Walne Zgromadzenie zmieniało członków, powoływało nowych i powiększało liczebność Rady

150

Nadzorczej. Minister Lewandowski w oświadczeniu złożonym kontrolerom NIK, że konfrontacja z Zarządem Spółki blokującym zmiany statutowe i realne działania restrukturyzacyjne oraz nie wykazującym woli współpracy z Radą Nadzorczą — a

cieszącym się poparciem ze strony Prezydenta RP oraz NSZZ „**Solidarność**”, prowadziłyby do osłabienia lub nawet upadku rządu. Istne kuriozum: gdyby ratować Stocznnię, to rząd mógłby upaść!!

III. Firmy doradcze wzięły za swoje ekspertyzy 502 000 dolarów i 20 000 funtów, a ich zalecenia pozostawiono na papierze. Ekspertyzy opłacano z „**pożyczki**” Banku Światowego⁷.

Firma Credit Suisse First Boston Ltd. w 1991 roku wzięła 450 000 dolarów: diagnozę wydano oczywiście w języku angielskim. NIK stwierdziła: Brak polskiego tłumaczenia w/w opracowania przekazanego MPW, Ministerstwu Finansów oraz Radzie Nadzorczej i Zarządowi Stoczni, co najmniej utrudniał jej wykorzystanie.

IV. Podobnie jak później w sprawie zagospodarowania przestrzennego centrum Gdańska, owego „City” Szlanty, tak i w sprawie potwierdzenia nierentowności Stoczni, niezbędni okazali się „**eksperci**” dolarowo-funtowi. Dla NIK nie była to nieprawidłowość czy nadużycie, ale nam trzeba uwypuklić to właśnie legalne marnotrawstwo w postaci usługi firmy Norton Rose z grudnia 1991 roku. Jej ekspertyza kosztowała 20 000 funtów, a polegała na odkrywczym stwierdzeniu, że Stocznia jest nierentowna i brak jest możliwości renegotjowania większości kontraktów. Eksperci szaleli nadal na koszt Skarbu Państwa: w czerwcu 1993 Minister PW zawarł kolejną umowę, tym razem na wykonanie „**studium rynkowego**” dla Stoczni Gdańskiej S.A. Ten trud przypadł firmie Lloyd's Maritime Information Services Ltd.

Wzięli niedużo, bo tylko 52 815 dolarów, rzecz jasna dzięki skwapliwej pożyczce z Banku Światowego. Było to zresztą wymuszone, zarówno pożyczka jak i ekspertyza, bowiem B S dokonaniem takiej ekspertyzy warunkował rozważenie możliwości udzielenia Stoczni pożyczki na modernizację, w wysokości 25 mln dolarów - prawie tyle, ile rząd Cimoszewicza wyłożył dla stoczni koreańskich. Ta kolejna ekspertyza dokonała kolejnego „**odkrycia**”. Uznano, że wyniki Stoczni zależą od przyszłego rynku Stoczni, a to wymaga inwestycji, zwiększenia efektywności zarządzania. I tu pojawia się kolejny dowód na rolę Ministerstwa „**Znieksztalceń**” Własnościowych jako głównego „hamulcowego” w próbach reanimacji Stoczni. Ministerstwo otrzymało ekspertyzę we wrześniu 1993, lecz jej komisyjnego odbioru dokonano dopiero po roku, w grudniu 1994! NIK nie miała złudzeń:

Ponad roczna zwłoka nie była uzasadniona koniecznością dokonania jakichkolwiek korekt w opracowaniu, spowodowała natomiast jego dezaktualizację i w rezultacie niewykorzystanie praktyczne.

V. Sprawa akcji Stoczni: zmniejszenie wartości akcji Stoczni będących własnością Skarbu Państwa, czyli nas wszystkich, było konsekwencją opóźnienia wydania akcji pracownikom. To zaś opóźnienie było wynikiem opieszałości MPW. Od momentu podjęcia uchwały o akcjach dla pracowników (wartości 6,2 mln złotych - 13 proc. kapitału akcyjnego Spółki), do ostatecznego terminu odebrania akcji, upłynęły trzy lata. Waloryzacja spowodowała w tym czasie wzrost udziału pakietu pracowniczego w kapitale akcyjnym Spółki z 13 do prawie 40 procent!

I. Nikt z szarych obywateli nie wie, jaką jest łączna kwota tych przeróżnych pożyczek Banku Światowego!

151

NIK stwierdza lakonicznie, że ten trzyletni okres waloryzacji doprowadził do znacznego zmniejszenia udziału Skarbu Państwa w kapitale akcyjnym Spółki. To stwierdzenie trzeba rozwinąć o następujący komentarz:

rugowania Skarbu Państwa ze Spółki było świadomym i konsekwentnym przygotowywaniem Stoczni do przechwycenia jej majątku przez takich jak Szlanta.

NIK nazywa natomiast nielegalnym czyli bezprawnym to właśnie niedotrzymanie ustawowego terminu udostępnienia wszystkich akcji spółki w ciągu dwóch lat od momentu objęcia ich ustawą o powszechnej prywatyzacji.

Podobnie, jako nielegalne, NIK nazwała usunięcie ze Statutu Spółki, przez Walne Zgromadzenie (17 listopada 1993), w którym to Walnym Zgromadzeniu Skarb Państwa był reprezentowany przez wojewodę gdańskiego (M. Płażyńskiego) - postanowienia par. 12 określającego uprawnienia pracowników do zakupu akcji Spółki na warunkach preferencyjnych. Minister „Znieksztalceń” nie wniósł sprzeciwu wobec tego nielegalnego działania.

Tę ocenę potwierdził Sąd Najwyższy uchwałą z 17 października 1995 r.

VI. Dochodzimy do umowy dwóch dżentelmenów, już cytowanej poprzednio: ministra Lewandowskiego i

wojewody Płażyńskiego, mocą której wszystkich działania w sprawie Stoczni, minister Lewandowski scedował na Płażyńskiego. NIK nazywa niecelowym (dość łagodnie) utrzymywanie tej umowy w mocy w sytuacji, kiedy nie występowały efekty zakładane w umowie. Lewandowski czyli MPW przez dwa lata nie zdecydował się na pozbawienie Płażyńskiego władzy nad Stocznia pomimo, że wojewoda Płażyński nie wywiązywał się wobec MPW z tak elementarnego obowiązku, jak składanie okresowych sprawozdań!

Lewandowski zwrócił się do Płażyńskiego o informacje o sytuacji Spółki dopiero w lutym 1996 roku, a w następnym miesiącu zlecił firmie doradczej Business Management and Finance (BMF) dokonanie oceny kondycji Spółki i możliwości jej poprawy:

W ocenie Izby, były to działania spóźnione i jedynym skutkiem w tym momencie, mogło być tylko podjęcie decyzji o upadłości stoczni.

VII. W końcowym okresie ważności umowy Lewandowski-Płażyński, pełnomocnictwa do reprezentowania Skarbu Państwa na Walnych Zgromadzeniach Spółki, wystawiał Płażyńskiemu Podsekretarz Stanu w MPW - Piotr Czyżewski. NIK stwierdza, że:

Wystawianie przez p. P. Czyżewskiego nieograniczonych pełnomocnictw reprezentowania Skarbu Państwa na Walnych Zgromadzeniach Stoczni Gdańskiej p. Maciejowi Płażyńskiemu, było więc działaniem nielegalnym.

Co więcej - nie chcąc trudzić się osobiście problemami Stoczni, wojewoda Płażyński scedował - te już nielegalnie na niego scedowane uprawnienia - pracownikowi Urzędu Wojewódzkiemu w Gdańsku - Jackowi Skarbkowi. Powstała więc sytuacja -jak stwierdza NIK — w której może być kwestionowana na drodze sądowej legalność uchwał Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy Stoczni Gdańskiej S.A. podjętych w dniu 8 czerwca 1996 r.

W marcu 1996 Minister PW znów podjął owocną współpracę ze wspomnianą firmą doradczą BMP.

152

Gdańsk, ja»P?ff999 r.

Pan Ireneusz Tomaszewski Prokurator Okręgowy

Wały Jagiellońskie 36 80-853 Gdańsk

ZAWIADOMIENIE O PRZESTĘPSTWIE WRAZ Z WNIOSEM O WSZCZĘCIE POSTĘPOWANIA SĄDOWEGO

przeciwko Dariuszowi Kardasiowi Sędziemu
Komisarzowi masy upadłości Stoczni Gdańskiej S.A.

Stowarzyszenie Akcjonariuszy i Obronców Stoczni
Gdańskiej f^{ASU} występując w imieniu i na rzecz 2
426 akcjonariuszy Stoczni Gdańskiej S.A.,
reprezentujących 6 198 615 akcji zwraca się do Pana
Prokuratora o pilne przerwanie faktów dokonanych
szkodzących akcjonariuszom w tym Skarbowi
Państwa, na skutek drastycznego złamania prawa przez
Sędziego Dariusza Kardasia.

1. Przez cały czas postępowania upadłościowego
Stoczni Gdańskiej S.A. Sędzia Komisarz ukrywa
ważne fakty przed Zarządem Stoczni Gdańskiej SA,
nie przekazuje mu wszystkich dokumentów
postępowania upadłościowego, aby oszukać właścicieli
Stoczni. Przez dwa lata Sędzia Komisarz nie powołuje
rady wierzycieli, a gdy ją zorganizował, nie przyjął do
niej największych wierzycieli nieuprzywilejowanych i
uprzywilejowanych, z wyjątkiem ZUS, który i tak nie
wyraził zgody na sprzedaż. -

Sędzia nie powołał żadnych ekspertów w tej ogromnej
sprawie, a sam nie był w stanie uczciwie jej ocenić.

Sędzia nie dopilnował aby wszystkie dokumenty
sprawy były numerowane i zszywane, stwarza to
możliwość oszustwa przez wymianę
kompromitujących dowodów.

Sędzia opiera się tylko na tendencyjnych radach
Syndyka, co doprowadziło do zagarnięcia przeszło
trzymiliardowego majątku akcjonariuszy w tym Skarbu
Państwa oraz naraziło wierzycieli uprzywilejowanych
na stratę 101,1 mln. PLN i nieuprzywilejowanych na
stratę około 20 mln. PLN.

2. Sędzia Komisarz akceptował wszystkie wnioski
Syndyka nie analizując wcale ich treści. Oto
przykłady:

- w dniu 22.07.1998 r. Syndyk wnioskuje o sprzedaż
Stoczni Gdańskiej na rzecz Stoczni Gdynia i EYIP-
Progress z W-wy, a Sędzia Komisarz natychmiast
(23.07.1998 r.) wniosek akceptuje, nie badając wcale
bilansu finansowego, ani sytuacji ekonomicznej
Stoczni Gdynia (dłużnik ZUS W wysokości 59,067
mln. PLN). Nie mógł również zbadać dokumentów

EVIP Progress, były bowiem w Warszawie. Sędzia
Komisarz nie przekazał Sądowi protokołu wyboru
najkorzystniejszej oferty sprzedaży zasłaniając się
tajemnicą handlową. Po zażaleniu Zarządu Stoczni
protokół dołączono do akt, a Sędzia, wyjaśniając
pisemnie swoje nadużycie prawa, „**tajemnicę
handlową**” nazwał „**błędem pisarskim**”.

- Sędzia Komisarz nie reaguje, gdy Syndyk sprzedał
Stocznnię innemu podmiotowi - Trójmiejskiej
Korporacji Stoczniowej SA, która w dniu wydania
zgody jeszcze nie istniała, a w krótkim czasie została
wykreślona z rejestru handlowego. W jej miejsce
powołano S-kę z.o.o. Synergia '99 i Stocznnię Gdańską
Grupa Stoczni Gdynia S.A.

- Sędzia akceptuje poczynania Syndyka, gdy ten
przekazał Stocznnię za bezwarunkową gwarancję
bankową w wysokości 72,93 mln. PLN oraz wydał
kupującemu z kasy stoczniowej 42,77 mln. PLN.
narażając akcjonariuszy i Skarb Państwa na stratę
3,328 mld. PLN.

Stowarzyszenie Akcjonariuszy i Obronców Stoczni
Gdańskiej "ARKA" SIEDZIBA, 80-260 Gdańsk, ul.
Leśny Stok 4/4 tel.347-70-94, 303-98-84 kom.0603
641 929 BIURO, Gdańsk, ul. Ogania 11/12, tel./fax.
305-78-54, poniedziałek - piątek 1000 -1400

Nasze konto: Bank Pocztowy S.A. w Bydgoszczy, 0/0
w Gdańsku, m-WOI 120-4239-27006-100

Strona internetowa: www.stoczniagdanska.prv.pl

Gdańsk, 10.06.00 r. L.dz. /ARKA/00

Pan Prof. Jerzy Buzek Prezes Rady Ministrów
Warszawa

W przededniu XX rocznicy powstania Solidarności i
zważywszy na Pańskie zaangażowanie, aż do dania
Słowa Honoru Premiera Rzeczypospolitej, że pomoże
Pan uratować Kolebkę Solidarności, zwracamy się
ponownie do Pana o zainteresowanie się
pokrzywdzonymi akcjonariuszami, emerytami i
rencistami Stoczni Gdańskiej.

W ostatnim okresie Prokuratura Okręgowa w Gdańsku
udowodniła, że Stocznia została sprzedana za cenę
niewspółmiernie niższą od jej wartości i postawiła
zarzut popełnienia przestępstwa na szkodę Stoczni i
Skarbu Państwa przez Notariusza i Syndyka.

W dniu 26 kwietnia 2000 r. Sąd Apelacyjny w Gdańsku jako kolejna instancja nie rozpatrywał sprawy merytorycznie lecz tylko formalnie. Ujawnił natomiast, że ani Sędzia Komisarz ani Sąd Rejonowy w Gdańsku nie dokonali nadzoru poczynąń Syndyka przy podejmowaniu decyzji sprzedaży Stoczni.

Spółka z o.o. „Synergia '99”, której kapitał założycielski wynosił tylko 4 tys. zł. bezprawnie nabyła i zarządzała naszymi strategicznymi terenami stoczniowymi, a w dniu 17 maja 2000 r. sprzedała część swoich udziałów w taki sposób, że zagraniczne firmy już czerpią z nich korzyści w 60%.

W związku z powyższym prosimy Pana Premiera o wydanie stosownego polecenia Panu Ministrowi Sprawiedliwości, aby wystąpił do Sądu z żądaniem unieważnienia Aktu Notarialnego Sprzedaży Stoczni Gdańskiej z dnia 8 września 1998 r.

Za Stowarzyszenie 'ARKA'

Komisja Rewizyjna Członek Zarządu Prezes

Bolesław Hutyra Marian Moćko Jan Piotr Koziątek

Chodziło o ustalenie strategii „postępowania” wobec Stoczni ze 129 500 dolarów, oczywiście znów pochodzących z „pożyczki” Banku Światowego, BMP orzekło, że jest bardzo późno na restrukturyzację Stoczni, którą firma nazwała: bankrutem tuż przed ogłoszeniem bankructwa. Można ją było ratować natychmiastowym uruchomieniem rezerw w zakresie organizacji produkcji, redukcją około 2 500 pracowników, pozbyciem się zbędnego majątku, inwestycjami rzędu 71 mln złotych, renegocjacją kontraktów.

Te zalecenia posłużyły Ministrowi PW do zobowiązania Wojewody Gdańskiego, do głosowania na Walnym Zgromadzeniu w dniu 8 czerwca 1996 roku - przeciwko dalszemu istnieniu Spółki Stoczni Gdańska S.A. Minister wyraził sprzeciw wobec koncepcji wniesienia aportu w postaci nieruchomości stanowiących własność Spółki (już pojawił się Szlanta!) - do utworzonej Nowej Stoczni Gdańskiej S.A., a zgodził się jedynie na ich roczną dzierżawę.

Roczne opóźnienie decyzji o upadłości spowodowało pogorszenie sytuacji Stoczni, zmniejszyło szansę opracowania i wdrożenia skutecznego programu restrukturyzacji.

VIII. Wszystkie Walne Zgromadzenia w sprawie zatwierdzania bilansu, oceny działania władz Spółki, odbywały się po terminach określonych przez kodeks handlowy - co świadczy o nierzetelności wykonywania nadzoru przez Ministra PW.

Mord na zlecenie?

Do dramatu stoczniowców, życie dopisało kolejny tragiczny rozdział: 15 września 2000 w „wypadku samochodowym” zginęli dwaj członkowie Zarządu „ARKI”: kpt ż.w. Bolesław Hutyra i Marian Moćko. Trzecią ofiarą był prowadzący samochód opel Andrzej Bugajski.

Jechali na umówione spotkanie z Ministrem Skarbu. Koło Nidzicy „uderzyli” w poruszającą się w tym samym kierunku maszynę drogową. Jezdnia była sucha, widoczność doskonała.

Kpt. Hutyra nie zginął natychmiast. Po „wypadku” zdążył połączyć się przez telefon komórkowy z członkiem Zarządu Polskiego Ruchu Uwłaszczeniowego. W pewnej chwili rozmowa urwała się w pół słowa. W związku z tym, **mgr inż. Jan Grudniewski z Polskiego Ruchu Uwłaszczeniowego**, w imieniu tej partii skierował doniesienie do Prokuratora Generalnego o domniemane przestępstwo morderstwa na zlecenie, wskazując na następujące okoliczności:

1. Na sekcji zwłok kpt. B. Hutyry okazało się, że ma zmiażdżoną głowę, a nie uszkodzony tułów - więc jak mógł wybrać numer telefonu i mówić?
2. Przy ofiarach służba zdrowia nie znalazła dowodów osobistych, pieniędzy i dokumentów Stoczni Gdańskiej, mimo oczywistego ich posiadania, co w sumie spowodowało zaliczenie trzech ofiar do osób nieznanymi.
3. Brak jest postronnych świadków wypadku, mimo że jest to bardzo ruchliwa trasa.

Po analizie mamy prawo przypuszczać, że było to morderstwo polityczne na zlecenie (...) można domniemywać, że stojąca na poboczu maszyna drogową w bliskiej odległości wtargnęła na jezdnię z tyłu, pod jadący ponad 100 km/h Opel colibra. Po oczyszczeniu ofiar wypadku z dokumentów identyfikacyjnych i pieniędzy, a może dobieciu ofiary, ciężka maszyna cofając się dalej, domiażdżyła samochód wraz z pasażerami...

POLAKOM - TORBA I KIJ

Ku kasacji polskiego rolnictwa

Przemysł, telekomunikacja, banki, ubezpieczenia, hutnictwo, górnictwo podstawowe nośniki bytu każdego państwa zostały już prawie całkowicie i zawsze złodziejska „**wykupione**” przez obce korporacje. Ich dalszy los był następujący: z przemysłu pozostały przy życiu tylko segmenty niekonkurencyjne dla przemysłów państwa Unii, inne zdewastowano lub całkowicie „**zredukowano**”, jak górnictwo, bo były groźnym konkurentem dla nadprodukcji w Unii.

Zupełnie odmienna od tego szablonu jest sytuacja polskiego rolnictwa. Zostało ono skazane na totalną zagładę. Unijni niszczyciele, brutalnie dyktujący polskojęzycznym eurofolksdojczom warunki tego niszczycielstwa, pozostawiają rolnictwu tylko nieliczące się „**nisze**” produkcyjne, co do których łaskawie (na razie) nie zgłaszają żądań likwidatorskich, choć już teraz duszą je zakazami eksportowymi. Do takich nie-wiele liczących się w ekonomice rolnictwa należą: konina i polska gęsiina cenna na zachodzie z racji naturalnego karmienia gęsi m.in. owsem. Łaskawie choć z konieczności będą przyjmować maliny - bo ta wyjątkowo „**miękką**” uprawa nie poddaje się mechanicznemu zbiorowi.

Rzeczywistość w zakresie strategii rolnej całkowicie przeczy oficjalnym rzekomym tendencjom likwidacji gospodarstw parohektarowych i przechodzeniu na farmerskie formy gospodarowania.

Rządzi bezlitosna prawidłowość: im większe gospodarstwo, im bardziej specjalistyczne, im bardziej nasycone inwestycjami i techniką - tym większe są jego straty. I odwrotnie - gospodarstwa dwu lub trzyhektarowe jeszcze jakoś vegetują, to znaczy vegetują ich właściciele. Wyhodują ciągu roku dwa tuczniaki, zjedzą je; wyhodują kilkanaście kur, gęsi, krowę - i jakoś żyją. Wielu vegetuje jednak tylko z emerytury rolnej.

Rządowi blagierzy - urzędowi entuzjaści rzekomej „**farmeryzacji**”, mówią szyderczo: to skansen! To było nieuniknione. Przyszłość przed wielkim rolnictwem!

Ale blagierom trzeba wskazać czynnik czasu: zanim miliony tych emerytów rolnych wymrą, upłynie około 20 lat. Eutanazji na razie się dla nich nie przewiduje. Rezultat jest i będzie taki, że ten pasywny skansen

rolny zostanie zмумifikowany na dziesięciolecia. Będzie się liczebnie nawet rozrastał w miarę pauperyzacji gospodarstw znacznie od nich większych. Gleby czeka programowe zalesianie.

Systemowo więc utrwalamy wielomilionową armię bezrobotnych na wsi, do której dochodzi równie wielka armia bezrobotnych w miastach.

154

Skutki będą nieobliczalne w miarę narastania biedy, nędzy, beznadziei, desperacji. Jest kolejnym kłamstwem, że obecnie (2000) mamy w Polsce „**ponad**” 2 500 000 bezrobotnych. Czy tylko tyłu?

Rolnicy vegetujący bez szans na pracę pozarolną, bez szans na dochód z własnego pola - to także bezrobotni, tyle tylko że nie zarejestrowani. Jest ich około pięć milionów. Dodając te oficjalne „**ponad**” 2,5 mln, otrzymujemy prawie osiem milionów rzeczywiście bezrobotnych Polaków, w tym prawie 40 proc. poszukującej pracy młodzieży.

Eurofaszyści brukselsko-berlińscy „**nie popuszczą**”. Nie mają u siebie żadnych rezerw na przyjęcie produkcji polskiego rolnictwa. Obecnie ich produkcja rolna przekracza o 30 proc. potrzeby konsumenne Unii Europejskiej!

Już pomiędzy krajami Unii dochodzi do ostrej walki o wewnętrzne rynki. Angielskich rolników położono na łopatkę epidemią „**wściekłych krów**”. Francuscy rolnicy wyrzucają na jezdnie transporty hiszpańskich truskawek, Hiszpanie robią to samo z francuskimi pomidorami. Unia jako całość wszczynając ciche wojny celne z Ameryką, Kanadą, Argentyną, Australią.

W tej drastycznej sytuacji 30-procentowej nadprodukcji rolnej w Unii - naszym obowiązkiem jest traktować jako ordynarnych łgarzy wszystkich naszych „**negocjatorów**” rolnych z Unią, którzy obiecują jakiegokolwiek ustępstwa unijnych dyktatorów na rzecz naszego eksportu rolnego!

Tak samo należy traktować wszystkie obietnice owych unijnych dyktatorów - oni cynicznie kłamią, a czynią to zwłaszcza Niemcy - główny donator funduszu unijnego.

Ci ostatni zaciekle wymuszają na nas stosowanie doktryny otwartego rynku. To „otwarcie” jest jednak ulicą jednokierunkową - do Polski można wwozić ile się da, do Unii - wara! Omówimy to na konkretach za chwilę, bo przedtem należy wykazać, że unicy są

przyparci do muru poprzez swoją nadprodukcję. To ona, ich nadprodukcja rolna, wyklucza jakiegokolwiek ustępstwa na rzecz polskiego eksportu. Żadnych szans. Żadnego pola manewru. To ich Stalingrad!

O rzeczywistym sukcesie rolnictwa w Unii zadecydowała wspólna polityka rolna. Jej strategiczne cele nie są nowością, bo wytyczono je prawie 40 lat temu w tzw. Traktacie Rzymskim. Działo się to na fali głodu i ubóstwa powojennego, kiedy to w samych Niemczech z głodu umierały tysiące ludzi w warunkach zniszczeń i okupacji obydwu stref, ale niewiele lepiej było w innych państwach zachodnich. Postanowiono więc zapewnić stały wzrost poziomu życia ludności rolniczej, a poprzez to stabilizację rynków rolnych i cen konsumpcyjnych.

Polityka rolna stała się najważniejszą, najbardziej zwartą i konsekwentną polityką gospodarczą w Unii Europejskiej. Miała ona zawsze charakter protekcjonistyczny. Podstawowym składnikiem tego protekcjonizmu w skali Unii, a tym samym w państwach członkowskich, były różnorodne subwencje bezpośrednie oraz obligatoryjne dopłaty do każdej tony produktu, do każdej sztuki zwierząt hodowlanych. Do dopłat bezpośrednich z czasem dołączano dopłaty wyrównawcze: gdy tylko jakaś uprawa, hodowla jakiegoś gatunku zwierząt zaczynała opłacalnością odstawać od innych, natychmiast otrzymywała dopłaty wyrównawcze. W ten sposób wszystkie dziedziny produkcji rolnej posiadały gwarancję opłacalności i rozwijały się w sposób kontrolowany.

Dodatkowym parasolem ochronnym stawały się coraz wyższe cła zaporowe na produkty importowane spoza Wspólnoty.

155

To prowadziło do ostrych konfliktów z krajami specjalizującymi się w wybranych dziedzinach produkcji — np. wołowina z Argentyny, soja z USA, baranina i wełna z Australii.

Nieuchronnym skutkiem tego protekcjonizmu był stały wzrost unijnych kosztów w rolnictwie. Drugim - również stały wzrost nadwyżek rolnych.

W rezultacie, ceny produktów rolnych stały się we Wspólnocie znacznie wyższe niż ceny światowe. Płacili za to konsumenci unijni, ale miało to konsekwencje również w ogólnych wydatkach Unii. Wydatki na wspólną politykę rolną rosły wtedy wielokrotnie szybciej niż dochody budżetowe Unii.

W dwudziestolecie 1975-1995, wydatki tylko samego Europejskiego Funduszu Orientacji i Gwarancji Rolnych (EAGGF) skoczyły siedmiokrotnie. Ujawniła się nieuchronna spirala wzrostu produkcji, a następnie nadprodukcji, bo system dopłat i cen gwarantowanych sprzyjał rozwojowi nadprodukcji. Jej skutkiem ubocznym był kryzys budżetowy Wspólnoty w latach 80. Wtedy to rządy państw unijnych zaczęły się domagać zmniejszenia wydatków na rolnictwo - by rosły one wolniej niż dochody Unii⁷.

Wyłoniła się konieczność takiej zmiany mechanizmów kontrolnych produkcji rolnej, aby nie pobudzać rozwoju nadprodukcji. Jeszcze innym konfliktowym problemem stała się konieczność zmniejszenia cen produktów rolnych Unii do poziomu cen światowych. Napierały na takie zrównoważenie cen państwa innych kontynentów, głównie USA. Państwa te oskarżały Unię o nieuczciwą konkurencję. Najgorsze skutki tej nadopiekuńczości wobec unijnego rolnictwa odczuwały państwa rozwijające się - nie miały one żadnych szans konkurować z cenami unijnymi. Naturalnym skutkiem było ubożenie tych państw.

Dokładnie taką właśnie ofiarą wewnętrznego protekcjonizmu Unii stało się rolnictwo polskie. Towary rolne z Unii wypierały nasze produkty, te bowiem nie były i nie są dotowane przez państwo, choć relatywny koszt ich produkcji jest w Polsce niższy od kosztów produkcji rolnej Wspólnoty. Dlatego towary unijne bez trudu wyparły nasz tradycyjny eksport do Rosji, dawniej ZSRR. Oto kilka liczb: w marcu 2000 Unia obniżyła dotacje dla swych eksporterów wieprzowiny o 12,5 proc. i zrównała swe dopłaty do eksportu wędlin do Rosji² z dopłatami do eksportu do innych krajów, ale to niewiele znaczyło, bowiem dopłaty do tony żywności unijnej eksportowanej do Rosji wyniosły wtedy 400 euro! Zmniejszono tę dopłatę do 350 euro. Podobnie zmniejszono, ze 150 do 130 euro, unijne dopłaty do tony eksportowanej do Polski i innych krajów kandydujących do Unii³. I chociaż euro ostatnio traci w stosunku do dolara, to jakby nie liczyć - Unia niszczy nasz eksport do Rosji dotacją około 300 dolarów za tonę!

Trzeba być szaleńcem, żeby kupować żywność droższą o 300 dolarów za tonę, mając do wyboru tę samą tonę o 300 dolarów tańszą! Ten rolniczy ekspansjonizm posiada dodatkowo inną cenę - darmowe dopłaty pokrywa konsument unijny ze swoich podatków, wysokich tam cen żywności. To jednak nie jest

polskim zmartwieniem - a to, że cenowy bandytyzm oznacza katastrofę polskiego rolnictwa, jego kasację.

Przypomnijmy znaną już proporcję: 60 proc. zysku z całego eksportu państw Unii, pochodzi z eksportu do Polski! Stąd przerażający nasz deficyt w handlu zagranicznym - około 25 mld dolarów.

1. Zob.: Artur Rójek: *Zamki na piasku*, „Głos” 21 827.
2. Np. *Unia zalała Piotrogród 70 procentami zapotrzebowania tego miasta na żywność!*
3. Zob.: „Nasz Dziennik”, 16 marca 2000.

156

Stąd też bankructwa polskich rolników - zwłaszcza spełniających już wszystkie wymogi osławionej farmeryzacji. Są farmerami w pełnym zachodnim tego słowa znaczeniu, a bankrutują lub wegetują na granicy strat i zysków.

Lata pookrągłostołowych wyrzeczeń były usprawiedliwiane w typowy komunistyczny sposób - będzie lepiej! Kiedy? -jak przyjdzie czas wejścia Polski do Unii. Wtedy Polska zostanie objęta całością unijnej polityki rolnej. Kiedy jednak doszło do konkretnych rozmów o dacie przyjęcia - unijni mafiosi zaczęli kręcić. Wcale to nie byłoby najgorsze, oby nie spełniło się nigdy, ale dramat tkwi w czymś innym. Brukselscy krętacze oznajmili, że nawet po przyjęciu nas do eurokołchozu, rolnictwo polskie zostanie objęte wieloletnim karencyjnym „**okresem dostosowawczym**”.

W języku faktów oznacza to:

przez wiele lat my będziemy wwalać do was naszą nadprodukcję rolną, a waszej wara od naszych rynków!

Polskie rolnictwo jest dla unijnych producentów groźnym konkurentem. Polski chłop pomimo prostoty środków produkcji, jest nadal zdolny do produkowania znacznie taniej niż w Unii, w dodatku produktów znacznie zdrowszych niż unijne.

Jest dla unitów tylko jedno rozwiązanie - trwała marginalizacja polskiego rolnictwa. Jasno wyłożył tę strategię pewien niemiecki specjalista od uprawy malin. Podczas wykładu dla lubelskich producentów wiosną 2000, Niemiec powiedział szczerze, że Unia, w tym główny jej kasjer jakim są Niemcy - nie zamierza dotować polskiego rolnictwa, czyli podcinać unijnej gałęzi, która już od dawna ugina się od towarów.

Całkiem otwarcie ujawniło się to podczas wiosennych (2000) „negocjacji” polsko--unijnych w tych sprawach.

Jak należało oczekiwać, Komisja Europejska „**niezwykle krytycznie**” oceniła stanowisko negocjacyjne krajów kandydujących w obszarze rolnictwa. Był ten krytycyzm tak twardy, że unijny komisarz do spraw „**rozszerzenia**” Gunter Verheugen oznajmił, iż odpowiedź UE na stanowiska tych krajów może być gotowa dopiero na początku przyszłego, czyli 2001 roku!

Takie hiobowe wieści przywieźli z Brukseli nasi „**negocjatorzy**”, na czele z szefem polskiej delegacji, wiceministrem rolnictwa Jerzym (nomen omen) Plewą. Ten jednak, zgodnie z wyuczonym slangiem eurołgarzy, zapewniał po powrocie z dwudniowych „**negocjacji**”, że jest „**dobra wola rozmów**” i propozycje przedstawione wcześniej przez Komisję Europejską „**stwarzają szansę na duży postęp**” w uzyskaniu wzrostu eksportu na rynek Unii.

Co to ple-ple oznaczało? Po pierwsze, że eurokraci brukselscy łaskawie przejawili „**dobłą wolę rozmów**”, czyli sukcesem jest, że naszych wasali w ogóle przyjęli na salonach brukselskich.

Po drugie - eurokraci „**stwarzają szansę**”.

Oznacza to, że stwarzanie szans przez unitów już jest wielkim sukcesem polskich negocjatorów, choć to stwarzanie szans trwa dokładnie już dziesięć lat i ani drgnęło. Przeciwnie -jest coraz gorzej.

Zaledwie nasi blagierzy powrócili z Brukseli, kiedy niemiecki „Frankfurter Allge-meine Zeitung” napisał w obszernej publikacji z 28 marca 2000, że Komisja Europejska prezentuje twarde stanowisko w pertraktacjach dotyczących rolnictwa wobec szóstki pretendentów do euro-kolchozu.

157

Gazeta powołała się na utajnione zalecenia Ko-misji dla ministrów spraw zagranicznych Piętnastki. Dokument nakazywał im, aby odmawiali przyszłym członkom zgody na daleko idące żądania i postulaty⁷. I właśnie najbardziej krytycznie odnieśli się do Polski, co zresztą całkiem już zrozumiałe. Ze zdecydowanym sprzeciwem spotkał się polski postulat wprowadzenia klauzuli ochronnej na polskie produkty rolne w przypadku, gdyby nasze rolnictwo nie zostało objęte Wspólną Polityką Rolną. Klauzula miałaby pozwalać Polsce na stosowanie ceł zaporowych na towary unijne

w przypadku zachwiania polskiej równowagi rynkowej na te towary.

To jeszcze nie wszystko - ingerencja i dyktat unitów idzie tak daleko, że nie godzą się oni na obniżenie przez Polskę oprocentowania kredytów rolnych, na subwencje do nawozów, na ulgi podatkowe i na inne krajowe, czyli wewnętrznie polskie dotacje dla rolników. Zwróćmy uwagę na bezczelność tego dyktatu - oni dotują 40 procent kosztów produkcji rolników unijnych, a Polakom nie pozwalają na zaledwie pośrednią pomoc dla polskich rolników.

Tak więc: Żadnych mrzonek, panowie!

Unicy różnicują twardość swego stanowiska w stosunku do różnych grup płodów rolnych. Układają się one w trzy grupy towarów. Pierwsza, najmniej sporna, to grupa towarów, na które Unia stosuje u siebie zaledwie pięcioprocentowe cła zaporowe. Komisja godzi się na pełne otwarcie swego rynku na te towary. Jakież to towary? Ano, będziemy mogli eksportować do krajów Unii materiał zarodkowy, rośliny oleiste, buraki cukrowe, produkty śródziemnomorskie, jak cytrusy, oliwki[^].

Jeżeli tę listę towarów można i należy po prostu wyśmiać, to pozornie obiecująco wygląda zgoda na buraki cukrowe. To jednak kolejne oszustwo: już prawie cały przemysł cukrowniczy jest w rękach obcych, zwłaszcza niemieckich i to oni dyktują areal zasiewów buraka; to oni przerabiają go w Polsce - już we własnych cukrowniach; to oni zgarniają „szmal” za cukier, to oni dyktują rolnikom ceny za tonę buraków. Teraz Unia łaskawie godzi się na „eksport buraków”. Owszem - będzie to eksport marek zarobionych na polskim cukrze, a nie buraków jako surowca. O inwazji na polskie cukrownictwo aż huczy w polskojęzycznych mediach - nie mogą przecież przemilczeć strajków okupacyjnych, przeróżnych form protestów i petycji producentów i załóg jeszcze nie „sprywatyzowanych” cukrowni.

Trzeba natychmiast skończyć z tą grą w ciuciubabkę! - krzyczał na konferencji prasowej przewodniczący rolniczej „S” Roman Wierzbicki - Rząd od miesiący prowadzi z nami rozmowy na temat powołania koncernu „Polski Cukier”, a tymczasem wciąż postępuje wyprzedaż przemysłu cukrowniczego. Nie możemy pozwalać, aby dalej wodzono nas za nos! Właśnie przed kilkoma dniami podpisana została wstępna umowa o sprzedaży Niemcom cukrowni w Szamotułach, Opalenicy, Kluczewie i Gryficach z Poznańsko-Pomorskiego holdingu. Będące własnością

koncernu Pheifer und Lange cukrownie leszczyńskie już zapowiedziały tamtejszym plantatorom, iż w tym roku buraki będą skupowane po cenie 75 złotych za tonę. To jest prawdziwe oblicze obcego kapitału. Kiedyś śpiewano:

„Przepijemy naszej babci domek cały”. Dziś tak robi minister Wąsacz.

1. „Nasz Dziennik”, 30 marca 2000.
2. Słynna groźba cara w Wilnie tuż przed powstaniem listopadowym.
3. Jakby tam brakowało cytrusów, oliwek!

158

Drugą grupę towarów, już „wrażliwych” dla rynku unijnego, stanowi wieprzowina i jej przetwory oraz drób, sery i twarogi, jaja, świeże i przetworzone pomidory, świeże jabłka.

Dla tej grupy unijni gracze obiecują stopniowe wzajemne otwarcie i równoczesną redukcję unijnych dopłat do eksportu. To już znamy. Skasują swoje dopłaty, kiedy już dawno przestanie istnieć wszelka eksportowa nadwyżka tych polskich produktów. Skutecznie zadbają o to, aby nadwyżki znikły jak najszybciej.

Trzecia grupa jest najbardziej „wrażliwa”. Są to: mleko, wołowina i zboże. Ich produkcja w Unii jest wysoko dotowana, dlatego w ogóle nie chcą gadać o ich imporcie do krajów Unii. Teraz tępią polski eksport mleka poprzez dwie zapory: cłowe i sanitarne. Raz po raz zjeżdżają do polskich mleczarni „komisje” i drakońsko dyskwalifikują kolejne mleczarnie za byle sanitarne uchybienia. Już są skutki: zakaz skupu mleka „trzeciej” klasy czystości. To prosty nokaut dla setek tysięcy polskich producentów, którzy nie sprostają tym wymaganiom.

Co się z nimi stanie - to unitów i naszych

eurofolksdojczy nic nie obchodzi. Ot—jak w tytule tego rozdziału - torba i kij!

W tej grupie nie ustąpią. W Unii jest wyjątkowo wysoka nadprodukcja mleka, wołowiny i zboża. Sami nakazowo obniżają swą własną produkcję. Nic więc dziwnego, że nasze propozycje co do wielkości importu polskiej wołowiny, mleka, zboża, „komisarze ludowi” Unii uznali za wysoce przesadzone.

To jednak nie przeszkadzało wiceministrowi J. Plewie oświadczyć po powrocie z „negocjacji”, że traktuje on

twarde stanowisko Unii jako normalną grę negocjacyjną. I tu wysnuł wniosek wręcz schizofreniczny: ta „**twardość**”, ta „**gra negocjacyjna**” może świadczyć jedynie o szybkim rozpoczęciu rokowań na trudne tematy.

Szczególnie pouczającym przykładem kasacyjnej inwazji jest sytuacja polskiego cukrownictwa. Polska zajmuje szóste miejsce w produkcji cukru: 2,2 mln ton z około 27 w świecie. Na rynku światowym istnieje ogromna nadprodukcja cukru, zwłaszcza gorszego choć tańszego z trzciny cukrowej; z buraka produkuje się około 30 proc. wszystkiego cukru - z trzciny 70 proc. I właśnie Brazylia zwiększyła w ostatnich latach uprawy trzciny cukrowej o 100 proc. Produkuje aż 19 mln ton takiego cukru.

Przenieśmy to na sytuację polskiego cukrownictwa. Jesteśmy systematycznie wypierani z eksportu, ale to oczywiste. Znacznie mniej oczywiste jest pozornie irracjonalne zachowanie niemieckiego przemysłu cukrowniczego, który szerokim frontem wykupuje polskie cukrownie. Dlaczego? Altruizm?

Dobroczyńność? Niemcy już w 1997 roku opublikowali mapę polskich cukrowni, które mieli wykupić i program zrealizowali z żelazną konsekwencją. To samo robili z węgierskim cukrownictwem, które jest już w ich rękach. Uprawę buraka jednak drastycznie tam zmniejszyli - sprowadzają z Niemiec swoje półprodukty cukrowe w cysternach.

Oznacza to eksport niemieckiej nadprodukcji cukru i eksport własnego bezrobocia na Węgry. W Polsce będzie tak samo. To tłumaczy, dlaczego tak wytrwale wykupują polskie cukrownie, sami mając nadprodukcję cukru!

W 1999 roku wykupili cukrownię Garbów na Lubelszczyźnie z rąk już angielskiego właściciela, bo cukrownia ta już dość dawno przestała być cukrownią polską. A kiedy dojdzie do gwałtownej światowej dekoninkury na cukier, ani przez chwilę nie zawahają się przed zamknięciem ich cukrowni w Polsce, aby ratować niemieckich plantatorów i niemieckie cukrownie w Niemczech.

159

Ta sytuacja w cukrownictwie posiada swoje strategiczne duplikaty w innych dziedzinach. Niemcy, i nie tylko Niemcy albo wykupują polskie, konkurencyjne dla nich zakłady i całe branże

przemysłowe, albo poprzez unijny dyktat zmuszają polskich euro-folksdojczy w rządzie i „Kne-Sejmie” do drastycznej redukcji polskiego potencjału w konkurencyjnych dziedzinach. Najbardziej drastycznymi i szkoleniowymi przykładami takich działań jest sytuacja polskiego górnictwa i polskiego hutnictwa.

Ciekawe, że unijni geszefciarze nie stawiają tamy polskiemu tytoniowi, polskiemu chmielowi. Dlaczego? A dlatego, że cały przemysł tytoniarski, cały przemysł chmielarski wraz z ich bazą surowcową, jest już całkowicie w rękach obcych, w większości niemieckich „**inwestorów strategicznych**”, a uprawy tych roślin katastrofalnie się w Polsce redukuje. W chmielarstwie sprowadza się koncentrat z państw Unii. Skutek - załamał się skup polskiego chmielu. Z okien siedziby wydawnictwa „Retro” mam tego brutalne potwierdzenie: sześćohektarowa plantacja chmielu braci Brodziaków - ugoruje. ;

W 1999 roku widziałem, jak rozsypywali na swojej plantacji dziesiątki olbrzymich wórków chmielowych szyszek ze zbiorów 1998 roku, bo ich nie mogli sprzedać. Był to widok przerażający! Aby wpaść w takie przerażenie, nie trzeba dużej wyobraźni - trzeba tylko zobaczyć tych kilkudziesięciu najemnych pracowników, którzy wiosną i latem wykonywali kolejne prace przy obróbce plantacji, potem zrywali łąty, zwozili je do zaimportowanej 20 lat temu belgijskiej zrywarki szyszek; jak ten chmiel suszono, wreszcie ładowano do worków. Jak płacono im za pracę, za paliwo, podatki rolne.

Taka to jest praktyczna realizacja unijnych nakazów „**farmeryzacji**” polskiego rolnictwa!

U nich także w znacznym stopniu „sfarmeryzowano” rolnictwo. W ciągu 30 lat liczba gospodarstw w państwach Unii zmalała o 42 proc. Likwidacji uległy małe gospodarstwa. U nas będzie raczej odwrotnie - duże i prężne, jak je dawniej nazywano -towarowe - zemrą najwcześniej.

Przemysł tytoniarski, produkcja tytoniu przez rolników, była przez dziesięciolecia przysłowiową kurą znoszącą złote jaja. Byłoby czymś zdumiewającym, gdyby obce hieny nie rozszarpały tego przemysłu w pierwszej kolejności, a kęsy podzieliły między sobą. Polskie fabryki przetwórstwa tytoniu i produkcji papierosów przejęli za bezcen, a teraz niszczą bazę hodowlaną, bo przecież wolą wspierać plantatorów unijnych, dotowanych subwencjami. Skutek jeden z wielu: Spółka Uniwersał

ograniczyła (marzec 2000) kontraktację tytoniu. O ile? O 90 procent! Tłum zdesperowanych plantatorów tytoniu przez dwa dni oblegał władze województwa domagając się rozmów z zarządem Uniwersału⁷. To właśnie Uniwersał przed czterema laty wykupił wszystkie firmy tytoniowe!

W chwili zakupu, koncern kusił rolników dogodnymi warunkami umów kontraktacyjnych. Zachęcał do inwestowania w kosztowne suszarnie. Dziś plantatorzy tytoniu nie mogą spłacić zaciągniętych kredytów - bo za co mają spłacić?

Niestety, do spotkania z zarządem Uniwersału nie doszło. Pan prezes przebywał za granicą². Nikt z pozostałych pracowników nie był upoważniony do rozmów z plantatorami. Koniec opowieści.

1. W innym rozdziale „przekręt” Uniwersału w sprawie kluczwickich zakładów przetwórczych.
2. Zob.: Piotr Korycki: *Plantator wyprowadzony w pole*, „Nasz Dziennik”, 30 III 2000.

160

I rychły koniec polskiego rolnictwa. Torba i kij...

Poseł Antoni Macierewicz, prezes Ruchu Katolicko-Narodowego, w związku z projektem AWS o wprowadzenie 3 proc. VAT na produkty rolne, wystosował do kierownictwa AWS, na ręce Mariana Krzaklewskiego, list otwarty. Przedstawił w nim kilka oczywistych faktów z tym związanych:

- VAT dla rolników będzie błędem gospodarczym, pociągnie wzrost cen produktów rolnych;

- wzrost ten nie zwiększy dochodów rolników, gdyż ceny minimalne na zboże zostały już wyznaczone przez Agencję Rynku Rolnego bez uwzględnienia tego podatku;

- rolnicy będą więc musieli sprzedać swoje produkty praktycznie 3 proc. taniej, a wszystkie zyski osiągną pośrednicy;

- odliczenia od podatku mogą objąć zaledwie 300 tys. rolników, bo tylko tylu osiąga dochody powyżej 20 tys. złotych;

- nawet jednak i ci rolnicy będą mogli odliczyć sobie VAT dopiero po trzech miesiącach prowadzenia wymaganej rachunkowości, a to oznacza, że w 2000 roku i oni zapłacą dodatkowy haracz, bowiem ustawa wchodzi w życie we wrześniu;

W Polsce jest jednak 2,1 mln gospodarstw, czyli 1,7 mln będzie rozliczanych ryczałtowo i zależnych od woli pośredników, którzy z pewnością nie zapłacą dobrowolnie 3 proc. drożej, aby wyrównać VAT dla tych gospodarstw. Poseł Macierewicz pytał:

Kto na tym zyska? Naród czy jego wrogowie? Zyska z pewnością Unia Europejska i jej krajowa ekspozytura, jaką jest Unia Wolności. Przybliży się realizacja planów likwidacji większości polskich gospodarstw rolnych. Z punktu widzenia Unii Europejskiej jest to korzyść, bowiem osłabia konkurencję, którą są polscy rolnicy: z punktu widzenia ideologów liberalizmu, jest to wielki sukces zapowiadający zniszczenie znienawidzonej przez lewicę warstwy chłopskiej, katolickiej i stojącej od lat na przeszkodzie budowy społeczeństwa niewolników.

We wcześniej skierowanym liście do posłów, A. Macierewicz pisał, że opieranie rozwoju polskiego rolnictwa na obietnicach pomocy ze strony naszego największego rywala w produkcji rolnej, jakim jest Unia Europejska, dowodzi naiwności i głupoty.

Kradną ziemię z przyzwoleniem „polskich” władz

W mediach lat 1997-1999 raz po raz ukazywały się kłamliwe informacje o skali wykupu polskiej ziemi przez cudzoziemców. Z uporem utrzymywali i utrzymują, że obcy wykupili zaledwie setki hektarów, w tym głównie rolniczo pasywne kawałki na terenach wypoczynkowych z ziem północnych i zachodnich.

Ordynarnie kłamali. Wiedzieli bowiem, że oficjalnie wykupuje się tysiące hektarów. Musieli także wiedzieć - jako decydenci - że nieoficjalnie czyli nielegalnie, Niemcy przechwytyują dziesiątki tysięcy hektarów.

W marcu 2000 przed Sądem Rejonowym w Szczecinie trwał proces w sprawie nielegalnego nabycia przez cudzoziemców 20 000 hektarów w województwach zachodnio-pomorskich.

161

Mechanizm był w aspekcie kryminalnym dość prosty, a jego stosowanie łatwe do wykrycia i zastopowania, lecz przestępstwa te były przez kilka lat tuszowane przez „polski” wymiar (nie-)sprawiedliwości. Akt oskarżenia wpłynął już, w 1996 roku! Niestety, Ministerstwo (nie-)Sprawiedliwości, w ramach „kontroli”, zabrało te dokumenty i długo je przetrzymywało. Kiedy przetrzymywanie stawało się

oczywistą grą na zwłokę, ponownie uruchomiono procedurę sądową, lecz przedtem i dwukrotnie odraczano początek rozprawy.

Powód - niestawianie się oskarżonych Niemców. Tym razem włączył się do sprawy niemiecki wymiar sprawiedliwości, jeszcze normalny w tamtym normalnym kraju, więc niemieccy oszuści musieli jak niepyszni wreszcie stawić się przed sądem w Szczecinie.

Oskarżono osiem osób, w tym „właściciela” pałacu w Wirówku pod Gryfinem - Heinza P.7, emerytowanego kupca z Lubeki, posiadającego prawo stałego pobytu w Polsce. Oskarżoną była także jego żona, Polka. To ta dwójka była „mózgiem” przekrętów.

Znając tamtejsze realia, najpierw wyszukiwali atrakcyjne tereny nadające się do sprzedaży. W następnej kolejności dawali ogłoszenia - oferty w prasie zagranicznej, głównie niemieckiej. Obowiązująca w Polsce ustawa zabrania jednak sprzedaży ziemi cudzoziemcom², ale i na to znalazł się sposób, zresztą powszechnie przedtem i potem już stosowany przez innych amatorów niemal darmowych zakupów. Heinz P. i Małgorzata P. pomagali zainteresowanym obcokrajowcom zakładać fikcyjne spółki z udziałem obywatela polskiego. Spółka w chwili rejestracji wykazywała przewagę kapitału polskiego, lecz niemal w chwili rejestracji polski „udziałowiec” zrzekał się wszelkich praw do swoich udziałów. Ta faktyczna darowizna od ludzi z reguły niezamożnych - wcale nie wzbudzała podejrzeń stosownych władz.

Ten polski „udziałowiec” w rzeczywistości nie tylko nie wnosił do spółki żadnego udziału, lecz odwrotnie - otrzymywał od oszustów łapówkę. Wynosiła ona od 1000 do 2000 marek niemieckich.

Tak powstała spółka już „legalnie” nabywała nieruchomości - nie było już potrzebne do tego zezwolenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. Wynik zbiorczy: około 20 000 hektarów zostało nielegalnie „sprzedanych” fikcyjnym spółkom w rejonie Pyrzyc i Gryfina. Ziemię nabywano od właścicieli prywatnych oraz od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa.

Potrzebni byli inni współnicy tych oszustw. Ważną figurą był w procedurze pewien adwokat: to w jego kancelarii sporządzano oświadczenia o zrzeczeniu się praw do udziałów w spółce.

Oskarżeni prokuratorzy, jak przystało na nobliwych oszustów, zaklinali się na rozprawie, że nie wiedzieli, iż kupowanie ziemi poprzez fikcyjne spółki jest w Polsce nielegalne!

Ustawa o zakazie pomniejszania obszarów państwa, czyli wykupu ziemi przez cudzoziemców, pochodzi z 1920 roku. Znowelizowano ją w 1996 roku.

1. „Nasz Dziennik”, 29 marca 2000.
2. Wymagane jest zezwolenie MSWiA.

162

Nowelizacja pozwala na zakup ziemi przez cudzoziemców, ale tylko w szczególnych przypadkach. Rozciągliwość interpretacyjna tego zapisu jest praktycznie ogromna. Może nabywać:

- cudzoziemiec z kartą stałego pobytu w Polsce;
- małżonek obywatela polskiego⁷;
- jego ustawowy spadkobierca;
- nie wymaga zezwolenia nabycie mieszkania przez trzy wymienione grupy nabywców.

To nie wszystko: nowelizacja umożliwiła nabywanie przez zagraniczne spółki działek do 0,4 ha w całym kraju „na cele ustawowe”. Nadto - bez zezwolenia przejmuje nieruchomość bank zagraniczny w drodze egzekucji wierzytelności hipotecznej. To samo uprawnienie posiada spółka dopuszczona do publicznego obrotu.

Inna furtka: jeżeli spółka „polska” staje się na skutek zmian w proporcji udziałów -spółką kontrolowaną przez zagranicznego właściciela, to i tak uchodzi ona za spółkę „polską” i może nadal nabywać nieruchomości!

Formalnie tylko zagraniczny współudziałowiec musi starać się o pozwolenie - wtedy z reguły je otrzymuje.

Nobliwy niemiecki emeryt i jego polska małżonka, tworząc zgrany duet oszustów, nabili w butelkę nie tylko Państwo Polskie, zmniejszając jego powierzchnię o 20 000 hektarów, ale oszukali także swych niemieckich kontrahentów, ci bowiem - w świetle oficjalnych przepisów MSWiA -nie zostali właścicielami terenów, choć za nie „legalnie” zapłacili.

„Polskie” władze administracyjne na tych terenach, MSWiA - nic o tych przekrętach nie wiedziały przez szereg lat!...

Najgorsze jednak przed nami. Zacznie się od 2001 roku. Polskojęzyczni eurofolksdojczy przygotowali nowelizację niedawnej nowelizacji, która ma zacząć obowiązywać od 2001 roku. Niemcy z utęsknieniem czekają na tę datę. Ich markowe dywizje stoją już u polskiej granicy. Omawiane tu 20 000 hektarów zagrabionych nielegalnie, stanie się wręcz igraszką w stosunku do tego, co spowoduje ta „poprawka”.

Sięgam do internetowego tekstu². Jego tytuł: Kapitał stoi na granicy. Data: 29 kwietnia 2000 18:30. Materiał był opublikowany w „Die Wek”. Jego autorami są dwaj berlińscy adwokaci: Wolfram Gartner i Holger Sieversen⁵.

Przytaczam go w całości. Posiada bowiem wyjątkowo groźną wymowę. Przeczytajmy uważnie:

Niemieccy inwestorzy z miliardami marek czekają na zmianę przepisów prawnych w Polsce.

DOTYCHCZAS założyciele funduszy, jak również indywidualni inwestorzy, którzy w Niemczech zorganizowani są w spółki osobowe, przy inwestowaniu w nieruchomości w Polsce napotykają przeszkody natury prawnej i podatkowej, które uniemożliwiają zaangażowanie w tym zakresie na większą skalę. Przeszkody te mają źródło zwłaszcza w istniejącym nadal zakazie zakładania spółek osobowych przez obcokrajowców w Polsce.

1. Takich mieszanych małżeństw jest bardzo dużo na ziemiach zachodnich, zwłaszcza na Śląsku. Do tego dołączyć należy małżeństwa fikcyjne, zawierane m.in. w tym celu.

2. <http://home.t-online.de/homec/boukun/>.

3. *Sądząc z nazwisk, są raczej „niemieckojęzyczni” niż rzeczywistymi Niemcami...*

163

W tej dziedzinie zapowiada się jednak zasadnicza poprawa w ramach obecnej reformy polskiego prawa gospodarczego.

W ustawie o pozyskiwaniu nieruchomości przez obcokrajowców z 1920 r. zakłada się, że obcokrajowiec powinien uzyskać zgodę polskiego ministra spraw wewnętrznych na zakup nieruchomości. Obecnie nie jest to już poważna przeszkoda.

Wymagane w tym zakresie zezwolenia - a z reguły już przed zawarciem kontraktu można uzyskać tak zwaną pro-mesę, czyli obietnicę wydania zgody - można bez większych trudności otrzymać w ciągu miesiąca. Dotyczy to w każdym razie sytuacji, gdy nie-ruchomość ma zostać nabyta przez polską spółkę, w której udział ma inwestor zagraniczny.

Właściwy problem, nie rozwiązany do dzisiaj przez doradców podatkowych i adwokatów, polega na unikaniu podwójnego opodatkowania, o ile w grę wchodzi polska spółka kapitałowa. Dotychczas polskie prawo dopuszcza, jeżeli chodzi o inwestycje zagraniczne, tylko formy prawa handlowego - spółki z ograniczoną odpowiedzialnością albo spółki akcyjne. Nie zezwala natomiast na założenie spółki osobowej. Polska spółka kapitałowa z udziałem niemieckim ma opodatkowane nie tylko dochody - na przykład z wynajęcia nieruchomości - lecz podlega również indywidualnemu opodatkowaniu niemieckiego wkładu inwestycyjnego. Prowadzi to w rezultacie do restrykcyjnego opodatkowania rządu około 70 proc., co taki „model fiskalny” nawet przy wysokich zyskach czyni zupełnie nieatrakcyjnym.

Aby uniknąć podwójnego opodatkowania, wielu doradców zachęcało do nietypowego cichego udziału w polskich spółkach kapitałowych. Ale ten model również nie gwarantuje pewnego sukcesu. Po pierwsze, instytucja cichego udziałowca jest nieznaną w polskim prawie cywilnym i podatkowym, jakkolwiek taki cichy udział nie jest wykluczony w ramach swobody zawierania umów. Rezygnowanie z ujawnienia cichego udziału w Polsce - jak się to częściowo zaleca - jest zarazem bardzo ryzykowne. Dotyczy to spółek giełdowych, już choćby dlatego, że sytuacja prawna musi być przedstawiona w opublikowanym prospekcie.

Dalszą przeszkodę stanowi restrykcyjna interpretacja porozumienia w sprawie podwójnego opodatkowania, jaką stosuje obecnie federalne ministerstwo finansów. Według niej, jeżeli cichy udziałowiec w polskiej spółce kapitałowej założy zakład produkcyjny, to zwolnienie od opodatkowania w Niemczech może nastąpić tylko wówczas, gdy dochody z cichego udziału przeznaczone zostaną na dalszy rozwój działalności.

Z reguły nie ma to miejsca przy inwestycjach w nieruchomości. Zastosowana może być - według takiej interpretacji - tylko tak zwana metoda naliczania, która dla inwestującego jest mało atrakcyjna. Federalne ministerstwo finansów pogłębia w ten sposób

obciążenia zawarte w zasadzie podwójnego opodatkowania przewidzianej w układzie. Zasada ta mówi, że dochody z majątku nieruchomości mogą być opodatkowane tylko tam, gdzie nieruchomości jest położona. Można wątpić, czy argument formalny, że zasada lokalizacji nie wpływa na unikanie podwójnego opodatkowania, jest interpretacją uzasadnioną.

164

Sygnalem nadzwyczaj zachęcającym jest natomiast to, że polski Sejm 23 września przyjął ustawę „Prawo o działalności gospodarczej”, która m.in. przewiduje - w rok po wejściu w życie tej nowej regulacji — uchylenie ustawy o inwestycjach zagranicznych. Wówczas otworzyłyby się, również dla obcokrajowców, możliwość zakładania spółek osobowych, i tym samym zlikwidowany zostałby opisany wyżej problem podwójnego opodatkowania.

Dopóki nie nastąpi ostateczne zatwierdzenie tej ustawy, nie można z całą pewnością zakładać, że w przyszłości wszystkie formy spółek dopuszczalne w Polsce dostępne będą również dla obcokrajowców.

Jeżeli jednak tak się stanie, to w 2001 r. będzie możliwe zakładanie spółek komandytowych i jawnych spółek prawa handlowego w Polsce. Rzeczpospolita Polska zrealizuje tym samym istotny wymóg artykułu 44 Układu Europejskiego z Unią Europejską, wiążący się ze swobodą osiedlania.

Dla niemieckich inwestorów nieruchomości będzie to prawdopodobnie możliwość dokonywania w Polsce średnioterminowych inwestycji funduszy kapitałowych. Teza, że obecnie miliardowy kapitał zagraniczny „stoi na granicy” i nie został zainwestowany ze względu na problem podwójnego opodatkowania, może się okazać prawdziwa. Wiele istniejących już funduszy inwestycyjnych czeka tylko na poprawę warunków opodatkowania w Polsce. Oznacza to jednak, iż po wejściu w życie nowych przepisów, na niektórych terenach nastąpić może wyraźny wzrost ceny nieruchomości.

W pewnych przypadkach można doradzać, by już obecnie nabywać nieruchomości na zapas, aby później móc je wykorzystać dla danego modelu inwestycyjnego. Konkretnie kroki w tym zakresie powinny być jednak dobrze przemyślane. Inwestorzy powinni bezzwłocznie wykorzystać zapowiedziane postępy procesu ujednolicenia prawa.

Kupili i zamknęli „Animex”

Dramatyczna sytuacja Zakładów Mięsnych w Rawie Mazowieckiej, to kolejny przykład dywersji żydowskiego kapitału na polskim rynku produktów rolnych, w tym przypadku na hodowli i przetwórstwie mięsa.

Dzieje zakładu sięgają lat 70., kiedy to za amerykańską pożyczkę wybudowano najnowocześniejszy z tego typu zakładów przetwórstwa mięsnego w Europie. Pożyczkę sponacono słynnymi na cały świat szynkami marki „Krakus”. Polskie szynki, a także kiełbasy i inne przetwory nie mają sobie równych na świecie, zwłaszcza w USA, gdzie produkuje się coraz gorsze mięso, a dzieje się tak z powodu nieustających manipulacji genetycznych i dodawania hormonów do pasz.

Polskie bydło i trzoda, rosące wolniej od tamtych, „szprycowanych”, smakowo wyprzedza amerykańskie. Preferencje amerykańskich konsumentów, świadomych manipulacji genetycznych i hormonalnych sprawiły, że żydowski kapitał tamtego kraju postanowi zadać niszczący cios polskiemu konkurentowi i przechwycić jego markę.

Zaczęło się niewinnie, szumnie.

165

Rawskie zakłady zostały w 1998 roku „odkupione” od Narodowych Funduszy Inwestycyjnych przez firmę „Animex” za 527 tysięcy złotych. Była to cena oburzająco niska, lecz do tego doszło jedenaście milionów złotych długu, który „Animex” musiał pokryć. W ten dług zapędzono zakłady powszechnie znaną metodą świadomego marnotrawstwa i braku płynności kredytowej.

Celowe doprowadzenie zakładu do upadłości finansowej sprawiło, że w następnych latach „Animex” musiał pokryć straty wynoszące już 19 mln złotych. Na ten dług składały się głównie należności nie ściągnięte od odbiorców. Popatrzmy, jak lawinowo rosły:

1997 - 2.600 tys. zł

1998 - 7.600 tys. zł

1999 - 10.900 tys. zł

?

W połowie 2000 roku „wypracowany” dług od odbiorców wynosił już 6,3 mln zł. Sam „Animex” miał stratę wynoszącą 126 mln zł. Utracił więc zdolność kredytową, stając się faktycznym bankrutem. Pomimo tej sytuacji „Animex” ani myśli o restrukturyzacji swej firmy poprzez sprzedaż majątku.

Jego kierownictwo posłusznie wykonuje polecenia Żydów z Smithfield Inc. A są to podmioty chętne do kupienia tego majątku i dalszego prowadzenia działalności. Ta sytuacja jest oczywistym dowodem niszczyielskiej strategii amerykańskich Żydów, właścicieli „Animexu”, którzy za 55 mln dolarów „kupili” czwartą część polskiego rynku mięsnego.

Kupili za ułamek - jak stwierdził w swym oświadczeniu Zarząd Powiatu Rawskiego i Zarząd Miasta Rawy Mazowieckiej. Z dochodowego zakładu o dużym eksporcie, zakłady zamieniły się w bankruta - metoda zastosowana w setkach podobnych dochodowych przedsiębiorstwach i fabryk.

„Animex”-Smithfield nie ukrywał, że zabiega o przejęcie 20 procent krajowego rynku, zwłaszcza eksportu do Unii Europejskiej i Rosji - rynku szczególnie chłonnego na tle katastrofy rolnictwa tego posowieckiego kolosa. Wkrótce po „upadku” ZSRR, eksport żywności zachodniej do wielkich miast Rosji stanowił już około 80 proc. spożycia w tych aglomeracjach. Niestety, temu zalewowi towarzyszyło brutalne wypieranie wyrobów polskich. Jednym ze sposobów stało się „wykupowanie” konkurencyjnych zakładów.

Temu celowi służyło wykupienie Rawskich Zakładów Mięśnych.

Kryzys rosyjski oraz nadprodukcja w krajach Unii sprawiły, że rynek zbytu zaczął się kurczyć. Dziesięć zakładów mięśnych wchodzących w skład „Animexu” zaczęło konkurować ze sobą zamiast zwracać szyki w ramach tej firmy. Ujawniło się to brakiem spójnej polityki handlowej i produkcyjnej.

Kolejny etap, to wykupienie całego „Animexu” przez amerykańskiego, międzynarodowego giganta na rynku przetwórstwa mięsnego, jakim jest od dziesięcioleci Smithfield Food's Incorporation. Wkrótce „Animex” stał się w 75 procentach kapitału, własnością tej firmy. Jej właścicielami jest dynastia żydowskiej rodziny Luterów. Obecnie kieruje nią Joseph W. Luter III - prezes Smithfield Food's Inc.(na zdjęciu obok).

Metodologia niszczenia polskiego konkurencyjnego rynku mięsa i przetwórstwa mięsnego, eliminacji eksportu przetworów o poszukiwanej marce, zaowocowała ostatecznie decyzją o szybkiej, nagłej likwidacji rawskich zakładów. -

166

Decyzję ogłoszono na-gle, „z za węglą”. Jeszcze w gmudniu 1999 roku, w trzecim numerze zakładowego pisma „Animexu”, wydanym z okazji Świąt Bożego Narodzenia, oszuści - J. Luter i wiceprezydent Smithfielda, Żyd Richard J. M. Poulson (na zdjęciu obok) już zdecydowani co do zagłady „Animexu”, składali wruszające życzenia załodze i kierownictwu „Animexu”:

Luter:

Pragnąłbym skorzystać z tej okazji i życzyć wszystkim pracownikom „Animexu”, a także wszystkim Polakom, wesółych, spokojnych, przyjemnych Świąt. Poulson:

Nasze cele odnośnie „Animexu” pozostają niezmiennie:

- uczynić zeń największą i najlepszą firmę przemysłu mięsnego w całej Europie (!! - H.P.)
- sprawić, by nasi pracownicy byli najlepiej opłacanymi pracownikami przemysłu mięsnego oraz -
- zapewnić bezpieczne i zdrowe miejsce pracy wszystkim naszym pracownikom.

Zapewne mając w pamięci te grudniowe łgarstwa o wysokich płacach i świetlanej przyszłości „Animexu”, w ulotce strajkowej wydanej przez „Solidarność” rawskiego tu, posłużono się cytatem z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian:

I ujrzał Pan pracę naszą i był zadowolony , a potem zapytawszy o zarobki nasze usiadł i zapłakał...

Jednym ze sposobów niszczenia „Animexu” był nakaz Żydów ze Smithfielda, aby RAnimex” rozprowadzał swoje wyroby wyłącznie poprzez supermarkety. Cios był niszczący z dwóch powodów:

- pogarszał płynność płatniczą, gdyż supermarkety płacą dostawcom z wymuszonym na nich półrocznym opóźnieniem!

- ograniczał sprzedaż wyrobów, eliminując duży rynek nabywców ze sklepów mięsnych, spożywczych i hurtowni w kraju.

Warto prześledzić argumenty, którymi oszuści próbowali usprawiedliwiać decyzję o zamknięciu koncernu „Animex”.

Luter i Poulsen nakazali „Animexowi” wydać oświadczenie, w którym całą winę zwalają na „nieuczciwą konkurencję”. Kimże jest ta mityczna, nieuczciwa konkurencja? Są nią małe zakłady mięsne;

Główną przyczyną narastających strat w likwidowanych zakładach jest nieuczciwa konkurencja ze strony małych ubojni i zakładów mięsnych, działają niezgodnie z polskim prawem i normami sanitarnymi. Zakłady te nie stosują wymogów prawa w dziedzinie kontroli sanitarno-weterynaryjnej i zdrowotnej, taniej sprzedają swoje wyroby, stwarzając ryzyko zdrowotne dla klientów, wypierają z rynku zdrowe ściśle kontrolowane produkty rzetelnych wytwórców.

167

W tym krótkim tekście aż roi się od piętrzących kłamstw i przeinaczeń oraz gróźb. Małe zakłady istniały od lat i nie wytruły swych odbiorców, bo kontrole sanitarne były i są surowe, a każdą sztukę ubitego zwierzęcia sprawdza lekarz weterynarii. Do sklepów i na targowiska, w tym również z uboju prywatnego rolników, nie ma prawa trafić tusza nie sprawdzona weterynaryjnie. Wykazując wręcz histeryczną troskę o zdrowie polskich konsumentów, oszuści jednak musieli zająknąć się o rzeczywistej przyczynie:

o konkurencyjności małych rywali. Trzeba więc ich zniszczyć. Innym kłamstwem Lutrów i Poulsonów był zarzut nie płacenia podatków przez małe, od nich niezależne zakłady. Tymczasem one płacą jak wszystkie inne zakłady i firmy, choć część zwierząt dostarczanych bezpośrednio przez rolników do tych ubojni rzeczywiście może omijać oficjalne wykazy przerobu. Sługusi z „Animexu” łgali dalej:

Wskutek tolerowania działania nielegalnych zakładów (? - H.P.) oraz braku dokumentów stwierdzających nie występowanie choroby pomoru świń w Polsce (?! - H.P.), „Animex” nie może eksportować świeżego i mrożonego mięsa na lukratywne rynki Europy Zachodniej i światowe. Odpowiedzmy kłamcom: nie może, bo polski eksport jest blokowany przez kraje Unii Europejskiej, a z rynku rosyjskiego zostaliśmy

przez Unię wyparci przez taną, wysoko dotowaną przez te państwa żywnością unijną. I dalej:

Tolerowanie tego stanu szkodzi polskiemu przemysłowi mięsnemu, polskiemu rolnictwu i Polsce. Zagroza trudnym negocjacje Polski z Unią Europejską w dziedzinie rolnictwa. Szybka poprawa sytuacji leży więc w interesie wszystkich i powinna być ważnym zadaniem państwowym.

Wyznaczywszy pilne zadania dla polskiego rządu, Poulson obiecuje ustami swych najmitów z „Animexu”:

Richard Poulson podkreślił, że czasowa likwidacja produkcji w zakładach Rawa i Przylep nie oznacza, że dostawy żywca poniosą jakiegokolwiek straty (...). Istnieją realne możliwości wznowienia produkcji w likwidowanych zakładach po unormowaniu się sytuacji na rynku mięsnym...

168

A że sytuacja „unormuje się” w postaci coraz większej nadprodukcji w USA i UE, i tym samym coraz brutalniejszej konkurencji, o czym łgarze ze Smithfielda wiedzą doskonale - mamy więc gwarancję nieodwracalnej zagłady polskich przetwórci, na których położyli swoje niszczycielskie łapy.

W innym miejscu obiecują, że hodowcy nie poniosą uszczerbku, bo ich trzodę i bydło będą odbierać zakłady „Animexu” w Ełku. W odpowiedzi na to, zakładowy NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Mięsnych „Mazury” w Ełku, 3 sierpnia 2000 nadesłał do Komitetu Obrony Zakładu przy Rawskich Zakładach Mięsnych pismo, w którym daje do zrozumienia, że co dziś spotkało Rawę, jutro spotka Ełk:

Komisja Zakładowa NSZZ „S” przy Zakładach Mięsnych „Mazury” w Ełku S.A., z równym niepokojem obserwuje poczynania dotyczące Waszego Zakładu. W pełni popieramy i solidaryzujemy się z Komitetem Obrony Zakładu.

Przewodniczący - Tadeusz Przybyszewski

Rawa Mazowiecka to miasteczko liczące 20 tys. mieszkańców. Zamknięcie zakładu oznacza wyrzucenie na bruk 1200 osób. Przeliczając jednego pracownika na jego czteroosobową rodzinę oznacza to, że bez środków do życia pozostanie co trzeci mieszkaniec Rawy Mazowieckiej. Oznacza to również

dotkliwy cios w budżet okolicznych hodowców trzody i bydła.

Zawiadomienie o zamiarze grupowego zwolnienia, załoga otrzymała 12 lipca 2000. Dotyczy ono 946 osób, ale prawie trzysta innych jest zatrudnionych w strukturach obsługowych zakładu.

Powiało grozą. Zakładowy Związek Zawodowy Pracowników Przemysłu Mięsnego i Spożywczego oraz NSZZ „S”, opublikowały 8 sierpnia wspólne oświadczenie, przesłane również do Radia Maryja, zwołujące załogę na dzień następny na pikietę przed zakładem. W piśmie nie wykluczano przemarszu na trasę szybkiego ruchu Warszawa - Katowice i przechodzenia po pasach w celu jej blokady.

W pełni uświadomiły sobie grozę sytuacji władze miasta. Zrobiły wszystko co mogły. Zmniejszyły o połowę obciążenia zakładu z tytułu dzierżawy gruntów o połowę, opłaty za ścieki. Poprzez inne ulgi, miasto gotowe jest okroić swój budżet na rzecz zakładu o 900 000 złotych rocznie. W programie restrukturyzacji zakładu mówiło się też o innych działaniach oszczędnościowych i wspomagających, m.in. o gotowości sprzedaży 11 ha terenów wokół zakładów, wydzierżawieniu trzech piętér biurowca.

Stanowisko Smithfielda pozostało niezmiennie. Warunek: „likwidacja nielicencjonowanych zakładów”, czyli likwidacja nie dających się jeszcze zniszczyć małych polskich ubojni i przetwórní. W chwili, gdy to nastąpi, gotowi jesteśmy ponownie uruchomić nasze zakłady.

Tak pisał Poulson 10 sierpnia 2000 do Krajowej Sekcji NSZZ „S” Pracowników Przemysłu Mięsnego, powołując się niezmiennie na „nieuczciwość konkurencji” oraz trudności w zbyciu. Ale w doniesieniu do prokuratury o popełnieniu przestępstwa przez „Animex”, zredagowanym przez Komitet Obrony Zakładu, czytamy coś innego.

169

Przestępstwa popełnione na szkodę Rawskich Zakładów Mięsnych polegały na:

1. Niegospodarności - w zakładzie występowały liczne „sterowane” straty;

2. Nadużycie zaufania - zarządzanie spółką było umyślnie nieudolne i niezgodne z dobrymi obyczajami kupieckimi, umożliwiające niektórym osobom

bezprawne korzyści majątkowe, ukrywające ten fakt i w efekcie osłabiające spółkę;

3. Zwlekanie z ogłoszeniem niewypłacalności spółki i upadłości - bilanse spółki od lat wykazywały poważne straty, mimo tego władze spółki nie ogłaszały upadłości, co w sposób oczywisty powoduje pokrzywdzenie wierzycieli spółki;

4. Przywłaszczenie znaku towarowego „Rawa S.A.” przez spółkę „Constar S.A.” w Starachowicach na polecenie „Animexu”;

5. Sztuczne zawyżenie kosztów działalności firmy, by tworzyć rezerwy bilansowe na pokrycie strat nadzwyczajnych, co doprowadziło spółkę do załamania finansowego.

W świetle powyższego prosimy o wszczęcie postępowania karnego i ścigania wymienionych czynów z oskarżenia publicznego.

Smithfield konsekwentnie kłamiąc o rzekomej promocji polskich wyrobów w USA, jednocześnie wyrejstrował spółkę Polfoods zajmującą się sprzedażą prestiżowego polskiego „Krakusa”.

W odpowiedzi na ten zarzut, Poulson łągł:

Polfoods nikomu się nie kojarzyła ani z Polską

(! - H.P.) ani z „Krakusem” (! - H.P.) i szynką o tej nazwie. Spółka Polfoods wynajmowała lokal w jednym z najdroższych biurowców w Nowym Jorku, chociaż w 1999 roku zarobiła zaledwie 300 tyś. dolarów przy 600 tyś. kosztów stałych. Wymówiliśmy lokal i sprzedaliśmy mieszkanie jej prezesa. Zarejestrowaliśmy spółkę Krakus International, która ma bezpłatny lokal w naszej siedzibie i drugi w Nowym Jorku.

Otóż to: zlikwidować Polfoods, przywłaszczyć sobie znak firmowy „Krakus”, opatrzyć nim nowy własny twór, tym razem pod nazwą Krakus International! Poulson dodał, że pod nazwą „Krakus” będą sprzedawać inne wyroby „Animexu”. Wprowadzą je do supermarketów w USA, Kanadzie, Japonii, Korei i Tajwanie!

Tak więc ukradli to co najcenniejsze - markę poszukiwanych polskich szynek „Krakus”. Zrobili to bezczelnie, cynicznie. Drugim etapem tego frontu zagłady polskiego przetwórstwa i hodowli, jest likwidacja konkurencyjnego dla nich „Animexu”.

W amerykańskich fermach Smithfielda hoduje się przemysłowo - „obozowe” - trzodę zdegenerowaną genetycznie, karmioną przyspieszaczami hormonalnymi. W prospekcie Smithfielda firmowanym przez „Ammex” z grudnia 1999, zamieścili fotografię tuczników pochodzących z ich genetycznych manipulacji. Spójrzmy - czyż nie są to potworki? (s. następna)

W grudniu 1999, choć już podjęli decyzję o zagładzie „Animexu”, w periodyku Animexu zapewniali, nie ukrywając swych manipulacji w genetyce:

(...) pomożemy swoim partnerom obniżyć koszty produkcji, ułatwimy dostęp do nowej genetyki...

170

Dramatowi rawskich zakładów i całego „Animexu” poświęcił duży materiał publicystyczny „Nasz Dziennik” z 7 sierpnia 2000. Autor publikacji - Marek Garbacz, tak kończył artykuł:

Gdy pisałem niniejsze słowa, zadzwonił mój kuzyn z Wiednia. Zapytał, o czym piszę. Powiedziałem. A on po chwili milczenia powiedział tak: Właściciel niewielkiego sklepu mięsnego w mojej dzielnicy, gdy tylko przywiozą polską szynkę, odkładają dla stałych klientów, także dla mnie. Powiada, że polska szynka nie śmierdzi rybami i czymś innym, nieprzyjemnym. Ale teraz polskie szynki już nie będą się kojarzyć z Polską, z „Krakusem”. Będą:

„Intemational”.

Hortex: złodziejstwo do potęgi

Przestępczy skandal z okradaniem Skarbu Państwa przez mafiosów firmy Hortex Holding S.A., eksplodował oficjalnie dopiero 22 maja 2000 roku. Opisała go prasa, omówiono w głównym wydaniu telewizyjnych „Wiadomości”. Nie podano jednak najbardziej smakowitych liczb i faktów. Słuchacze i widzowie poznali tylko zawrotne sumy, na jakie nabili Skarb Państwa mafiosi Holdingu. Liczby są rezultatem kontroli NIK. Jak zawsze w takich przypadkach, NIK skupiał się na „nieprawidłowościach”. Dodajmy do owych „nieprawidłowości” fakty zza kulis, o których media milczą. Media są bowiem w rękach tej samej formacji nacyjno-finansowej, której przedstawiciele zawłaszczyli Hortex, a następnie okradli państwo z setek milionów złotych.

Owe szczegóły znałem już jesienią 1999 roku. Pochodzą z wiarygodnego źródła. Przedstawił je były członek dyrekcji Hortexu, usunięty ze stanowiska po zawłaszczeniu Hortexu przez żydowski kapitał zachodni. Zastrzegł sobie anonimowość. Nie do końca - powiedział bowiem, już wtedy, jesienią 1999, że ten „przekręt” zasługuje od razu na dochodzenie prokuratorskie. Wszystkie szwindle leżą w zasięgu ręki, są czytelne, były robione bezczelnie, w poczuciu bezkarności...

Zacznijmy od oficjalnie podanych faktów. Hortex Sp. z o.o. przeobraził się w Hortex Holding S.A. Wartość Hortexu podczas tej „transakcji” została zaniżona o 240 mln złotych. To w końcu żadna rewelacja - tak „prywatyzowano” i nadal „prywatyzuje” się wszystkie państwowe i spółdzielcze przedsiębiorstwa.

Skarb Państwa na tym zaniżeniu stracił ponadto 12 mln złotych z tytułu samych opłat.

To przestępcze zaniżenie wartości zakładów Hortexu było bardzo niekorzystne dla nego krajowych akcjonariuszy, lecz o to właśnie chodziło - oszukać, okraść krajowych (tubylców - gojów...)

Zagraniczni „inwestorzy” oficjalnie wnieśli 41 proc. udziału w Hortex Holding I., ale zaangażowali w to około 70 proc. niższy kapitał własny.

171

Afera sięga lat 1994-1995. Wtedy właśnie, wzorem tysięcy innych zakładów państwowych, zapędzono Hortex w ogromne niedobory finansowe. W 1995 roku przeprowadzono wielkie „postępowanie ugodowe”. W jego wyniku umorzono Hortexowi dług w wysokości 450 mln nowych a 4,5 biliona starych złotych. I tu pojawiają się na scenie banki: Handlowy i Gospodarki Żywnościowej czyli słynny BGŻ. Państwowa kiesa została wydrenowana w ten sposób, że Bank Handlowy był wtedy bankiem państwowym, a BGŻ w 70 proc. państwowym i tylko w około 30 proc. spółdzielczym. Tak więc Hortex obniżono za pieniądze państwowe, czyli za pieniądze wszystkich podatników.

Po takiej transfuzji, firma zanotowała rozwój, ale tu zaczynają się kulisy mactwa. Kto „kupił” Hortex?

Kupiły: Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju - słynny EBOR, w którym ważne miejsce zajmował „nasz” były premier J. K. Bielecki. EBOR wyłożył 20,92 proc. kapitału. Drugim nabywcą był Bank of

America - ten wniósł tyle samo czyli 20,92 proc. kapitału. Mamy więc na razie 41-42 proc. kapitału, czyli formalnie obcy jeszcze niby nie mają przewagi w kapitale zakładowym, a tym samym w rządzeniu Holdingiem. Tu jednak pojawia się Bank Handlowy z około 10 proc. kapitału akcyjnego. Jest „języczkiem u wagi” - to jego wpływy decydują, kto będzie miał głos decydujący w rozstrzygających sprawach. Przed „sprzedażą” Hortexu, jego udziałowcami były trzy banki -tenże Bank Handlowy, BGŻ oraz Wielkopolski Bank Kredytowy, ale ten wycofał się z Hortexu po wspomnianym postępowaniu ugodowym z bankami.

Przypomnijmy, że Bank Handlowy był okrętem flagowym PRL w międzynarodowych obrotach walutowych. To za jego pośrednictwem „wyciekło” z FOZZ wiele miliardów dolarów. Szefowie BH nie ponieśli za to żadnych konsekwencji. Nietrudno więc zgadnąć, na czyją korzyść gardlują przedstawiciele BH w zarządzie Holdingu... Rezultat jest taki, że obcy mają ponad 60 proc. głosów w zarządzie.

Hortex był gigantem przetwórstwa owocowo-warzywnego. Skupiał następujące fabryki: Ryki, Siemiatycze, Leżajsk, Góra Kalwaria, Lipsko, Skierniewice, Przysucha, Płońsk, Środa Wielkopolska, Płudy. Obecnie zakład w Płudach już sprzedany, nie przetwarza się tam owoców i warzyw, tylko produkuje kartony firmowe do koncentratów. Lipsko także sprzedane „za marne grosze” -jak zapewniał mój informator. Podjęto rozmowy o sprzedaży zakładu w Środzie Wielkopolskiej, ale bez linii produkcyjnej! Jak pamiętamy - wybuchły tam strajki załogi, stymulował je Andrzej Lepper - człowiek znienawidzony przez wszystkie rozkradające i niszczące polskie rolnictwo, jego infrastrukturę przetwórczą i handlową. Lipsko było terenem tradycyjnej uprawy fasolki, kukurydzy, marchwi, cebuli i produkcji soków.

Produkcja Hortex-Holdingu już się psuje w zakresie jakości. Istnieją uzasadnione poszlaki, że strategicznie Hortex ma przestawiać się na przetwórstwo soków cytrusowych. Importuje je Żyd holenderski Cargil. Powróćmy jednak do suchych liczb i kwot.

Hortex-Holding został dekapitalizowany. Wkłady akcyjne zdeponowano w Holandii. I zaczęli doić Hortex.

Kadra „starego” Hortexu poszła za bramę. Usunięto prezesa Andrzeja Szablewskiego - został odwołany we wrześniu 1998 roku. To samo stało się z dyrektorem Zenonem Łałem.

Prezesem został Wojciech Mondalski⁷ Jak zapewniał mój informator - posiadacz paszportów: polskiego, amerykańskiego i kanadyjskiego. Przedtem pełnił ważną funkcję w Pepsico - był wiceprezesem do spraw sprzedaży na Europę. Wcześniej zarządzał słynnym Wedlem - słynnym już tylko z powodu skandalicznej jego „prywatyzacji” przez ówczesnego ministra J. Lewandowskiego. Jak wiadomo - o czym szerzej pisałem w Piątym rozbiornie Polski 1999-2000, Skarb Państwa jeszcze dopłacił kilka milionów dolarów do tego przekreśtu.

Pan prezes Mondalski to człowiek światowy nie tylko za sprawą kilku paszportów. Pan prezes przylatuje do Polski w poniedziałki zwykle z Paryża, na stałe mieszka w kraju Basków. Zatrzymuje się w ekskluzywnym hotelu Sheraton. Przebywa do czwartku. Po południu odlatuje do Paryża. Zarabiał - jak informował mój rozmówca - ponad 80 000 złotych miesięcznie już w końcu 1998 roku. Jakie to zabawne: jego poprzednik, prezes Andrzej Szablewski, dyrektor naczelny Lal, zarabiali po niecałe 9 000 złotych, a zastępca dyrektora Stefan Kwiecień - 6 000 złotych. Do „Paryżewa” nie latali, w ekskluzywnych hotelach nie mieszkali.

Doradca pana Mondalskiego, niejaki Gregory Vaught, to obywatel USA. Jest doradcą Zarządu i Rady Nadzorczej Holdingu. Za swoje fachowe trudy pobierał miesięcznie około 15 000 złotych, ale to kwota z 1998 roku. Jak obecnie - nie wiadomo.

Dyrektorem Hortex Holding S.A. został Anglik Peter Kollick - to on zastąpił na tym stanowisku dyrektora Kwietnia. Jakie były skutki tych kominów płacowych, luksusowych hoteli, samolotowych cotygodniowych przelotów prezesa Mondalskiego via Paryż - Warszawa? Zacytujmy wyniki pokontrolne podane przez „Nasz Dziennik” z 22 maja 2000:

Ubiegłoroczne straty spółki (ponad 42 mln złotych), były spowodowane w znacznym stopniu wysokimi kosztami Zarządu Spółki, w tym także wynagrodzeniami dla jego członków i dyrektorów Biura Zarządu. Według nieoficjalnych danych, wydatki ogólne zarządu w ciągu trzech lat niemal przekraczają wartość majątku całej firmy. Znaczne wydatki przestają dziwić, gdy zdamy sobie sprawę, że zatrudnienie w biurze Spółki Hortex Holding S.A. wzrosło ze 133 osób do 261, a rzesza doradców z Zachodu otrzymuje wynagrodzenie właściwe dla swoich krajów. W prasie ukazały się nawet informacje,

że zachodni doradca potrafi zarabiać do 300 000 dolarów rocznie. Powróćmy do „sprzedaży” dawnego Hortexu. Miał on siedzibę w Warszawie, a Hortex Holding S.A. - w Płońsku.

Kontrola NIK potwierdziła wcześniej podane przez mojego informatora proporcje wkładów kapitałowych: EBOR - 20,92 proc., Bank of America - 20,92 proc., BGŻ - 29,48 proc., Bank Handlowy i tzw. podmioty zależne -16,73 proc., pozostali - 8,33 udziału w akcjach.

Niestety - „pomoc” państwa, czyli wszystkich podatników na gaże dla dyrektora Mondalskiego i samoloty Paryż - Warszawa i Warszawa - Paryż, wcale po 1997 roku nie ustała. W postępowaniu bankowym umorzono Holdingowi zadłużenie na 338 mln złotych oraz sumę tzw. dopłat skupowych w kwocie 219 mln złotych. Umorzono tzw.

Lub Mądalski.

173

- dopłatę skarbową- 18,3 mln złotych i ulgi podatkowe na sumę 26,1 mln złotych. Dodajmy: 338 + 219 + 18,3 + 26,1 = 601,4 mln nowych złotych.

Kto umarzał? Naiwne pytanie. Umarzał Skarb Państwa. Umarzał ten sam bezlitosny „fiskus”, który zedrze skórę z każdego, kto nie ujawni choćby jednej złotówki zarobku!

Zawrotne 601,6 mln złotych umorzeń, to jeszcze nie wszystkie straty szarych Kowalskich i Nowaków. Dochodzi do tej sumy około 66 mln złotych „wygospodarowanych” przez banki — Gospodarki Żywnościowej i Bank Handlowy w Warszawie S.A. Wyciągnięto je we wspólnej zмовie poprzez pozorowane działania dla omińnięcia przepisów podatkowych, a także poprzez oszustwa w ustalaniu podatku dochodowego od osób prawnych, a wreszcie - ustalanie podatku VAT. Holding spowodował też straty w wysokości kilkudziesięciu milionów złotych poprzez stosowanie innych oszukańczych trików.

Jaka jest obecna strategia Holdingu wobec kilkunastu zakładów tego gigantycznego klucza fabryk? Oddajmy głos mojemu anonimowemu rozmówcy:

- Obowiązuje zasada: zgnoić cała infrastrukturę!
Druga: maksimum eksploatacji, minimum inwestycji.
Potem „sprzedać” kawałkami!

Przywłaszczyć, zniszczyć

-^

Poucującym przykładem przywłaszczeniowego przestępstwa, jest los zakładu przetwórstwa owocowego w Kluczkowicach koło Opola Lubelskiego - Fructopolu. Metodologia zawłaszczenia, następnie niszczenia kondycji finansowej zakładu aż po jego upadłość i wyrzucenie załogi na bruk, mieści się w zbanalizowanych już trikach, w wyniku których do niedawna ekonomicznie mocne zakłady państwowe stawały się i wciąż stają łupem przestępczych machlojek.

Niszczenie kluczkowickiego Fructopolu zaczęło się od momentu jego sprzedania przez wojewodę lubelskiego osławionemu Universalowi. Sama nazwa tej ciemnej firmy zmusza do przypomnienia, że miała ona ważny udział w roztrwonieniu przez pozostających u władzy bonzów PRL, kilkudziesięciu miliardów dolarów tzw. Funduszu Obsługi Zadłużenia Zagranicznego - FOZZ. Odważny komisarz Izby Skarbowej w Warszawie — zmarły wkrótce potem „na atak serca” Michał Falzman, po kontroli w Universalu w październiku 1989 roku, pisał w protokole pokontrolnym:

„Universal” udzielił i przekazał do Societe Generale de Banque Suisse (...) kwoty 750 000 i 1 750 000 USD do organizacji pod nazwą Altex International Ltd., Trident Co. Ltd. z siedzibą w Lilie jako pożyczkę, którą załatwił ze strony polskiej Krzysztof P. (Przywieczerski - H.P). Poręczenie dla Altexu udzielił Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego pomimo, że ze statusu Altexu wynika kapitał założycielski w wysokości zaledwie 50 000 USD uzyskany w wyniku emisji akcji (...) Wskazuje to na istnienie dwóch pośredników pomiędzy PKZ „Uniwersał”, a Chemitex - Wiscor...

174

W kręgu tej gigantycznej ośmiornicy funkcjonowali m.in.: D. Przywieczerski, były wicepremier w rządzie Rakowskiego Ireneusz Sekuła, Grzegorz Wójtowicz i inni. Sekuła po latach rzekomo zastrzelił się, stając się cudownym fenomenem wśród „samobójców” : strzelił do siebie trzy razy, następnie zadzwonił po żonę i córkę, poczekał aż przyjadą, otworzył im drzwi - co przypomina tragifarsę, w której aktor, z nożem w piersi, śpiewa piętnastominutową arię i dopiero potem pada na deski sceny. Szereg lat przedtem Sekuła, oczywiście wciąż nietykalny w swych licznych przekrętach, został szefem Głównego Urzędu Celnego, a wkrótce potem Wydział do Spraw Przestępczości Zorganizowanej przy Prokuraturze Wojewódzkiej we

Wrocławiu, wszczął śledztwo w sprawie „niegospodarności” przy zakupie przez GUC nieruchomości od Uniwersału:

GUC Sekuły zawarł umowę kupna narażając Skarb Państwa na miliardowe straty.

Powróćmy jednak do Kluczkowic, do zakładu Fructopolu, usytuowanego pośród polskich lasów...

Po zakupie zakładu, Universal spółdził spółkę pod nazwą: Agro-Universal: był 1995 rok. W skład spółki weszły dwa zakłady - zamrażalnia w Klikawie koło Puław oraz kluczkowicki Fructopol. Zarząd nowej spółki rezydował oczywiście w Warszawie. Przez dwa następne lata Fructopol dobrze prosperował, aż pewnego razu Zarząd Agro--Universału (dalej: A-U), wpadł na pomysł, aby kupić upadający zakład w Przemysłu - dawną Pomonę. Zakład ten był rozlewnią win importowanych, ale jego los został przesądzony z dwóch powodów - był nękany za sprawy sanitarno-utylizacyjne, znajdował się bowiem w środku miasta, ponadto nie posiadał on żadnej bazy przetwórczej, aby mieć szansę na przeprofilowanie produkcji ku przetwórstwu.

Ale skąd wziąć pieniądze na zakup Pomony? W prosty sposób - nakazano zaciągnąć Kluczkowicom pożyczkę w opolskim Banku PKO na zakup surowca dla siebie (głównie na skup jabłek), Kluczkowice miały dużą produkcję koncentratów, ale sprzedawano je już za pośrednictwem A-U. Pożyczkę wzięto w sezonie 1996-1997 i wyniosła ona 20 mld starych złotych. Fructopol jak zwykle kupił surowiec, zapłacił rolnikom, a następnie „sprzedał” za pośrednictwem A-U wyprodukowany z jabłek koncentrat. Niestety, pieniądze ze sprzedaży koncentratu pozostały w łapach Zarządu A-U. Upiływały miesiące, a Zarząd ani myślał o spłacie kredytu Fructopolu. Pieniądze Fructopolu szły na inwestycje w Przemysłu. Wtedy dopiero ujawniła się tajemnica dziwnego mariażu z upadającym zakładem w dalekim Przemysłu: jeden z członków Zarządu A-U pochodził z Przemysła...

W 1998 roku ówczesny dyrektor Fructopolu - Jerzy Braciszewski, pracujący tam od 40 lat na różnych stanowiskach, od najniższego aż po najwyższe, zwrócił się do Zarządu A-U o zwrot pożyczki, bowiem gwałtownie rosły odsetki. Zarząd A-U zareagował na te monity w sposób dla siebie właściwy: wyrzucił z pracy i zakładu dyrektora Braciszewskiego. Odbyło się to „zza węgła” - przedstawiciele Zarządu przyjechali do zakładu o godz. 14 i od jutra zakazali mu wstępu na teren fabryki. Otrzymał wypowiedzenie

natychmiastowe, bezdyskusyjne, bez rekompensat. Ot, człowiek, który całe swoje zawodowe życie spędził w tym zakładzie, u progu emerytury został bez niczego.

1. W lipcu 2000 nowy minister sprawiedliwości Lech Kaczyński zlecił powrót do okoliczności tego „samobójstwa”.

175

Szajka powołała nowego dyrektora. Był nim pracownik zakładu, były zastępca Braciszewskiego do spraw techniczno-transportowych. Było powszechnie wiadomo, że człowiek ten nie ma tzw. zielonego pojęcia o kierowaniu zakładem, często mylił PZU z ZUS-em!

Następnym pociągnięciem sytuacji było zawarcie umowy z prywatną firmą - oczywiście znów z siedzibą w Przemysłu. Była to firma handlowo-budowlana. Jej właścicielem okazał się niejaki pan Sudoł (Sudół?). Miał dawać Fructopolowi pieniądze na zakup surowca, a w zamian przejął sprzedaż koncentratu Fructopolu. Ustalono cenę 1 zł za kilogram koncentratu. I znów, dopiero po pewnym czasie, załoga Fructopolu dowiedziała się szeptaną pocztą, że p. Sudoł jest kolegą prezesa - Ryszarda Matkowskiego - byłego pracownika (podobno) zakładu w Swarzędzu. Wkrótce po zawarciu umowy z Sudołem, bez żadnych uzgodnień z zakładem, Matkowski wniósł aneks do tej umowy. Zmniejszył w nim o połowę cenę surowca - ze złotych na 50 groszy, czyli 20 mld (starych zł) schudło do 10 mld.

W 1999 roku prezes Matkowski wynalazł firmę - spółkę akcyjną Agrico z Łęczycy i rejentalnie przekazał jej w dzierżawę zakład w Kluczkowicach. Agrico miał tym samym realizować wszystkie obowiązki wobec 80-osobowej załogi Kluczkowic, płacić świadczenia z tytułu pracy i ubezpieczeń, wynagrodzenia, odprawy emerytalne, itp. Agrico chciał całkiem wykupić zakład, ale kredyty były nadal nie spłacone, odsetki puchły, więc bank PKO w Opolu Lubelskim ogłosił przez komornika licytację kluczkowickiego zakładu. Agrico wykupił od komornika zakład kluczkowicki za siedem mln złotych. Z tą chwilą, A-U natychmiast dał wypowiedzenie całej załodze Kluczkowic! Zobowiązał się też wypłacić jej należności za zaległe urlopy i wszystkie inne świadczenia finansowe wynikające z warunków zwolnienia grupowego. A przecież ten obo-wiązek spoczywał już na nowym właścicielu zakładu, czyli na Agrico w Łęczycy. Wkrótce potem została ogłoszona upadłość Agro-Universału i w tym

kontekście prawie zrozumiała staje się nadopiekuńczość A-U wobec Agrico w Łęczycy: wiedząc o swoim planowanym (?) bankructwie, A-U zobowiązał się do świadczeń na rzecz załogi zakładu, który już nie był jego własnością! Co się za tym kryło? - pytali ludzie dopominający się swoich świadczeń a to w Agrico, a to w Uniwersału.

Znów, dziwnym trafem, tropy wiodły do Przemysła: syndykiem upadłościowym został człowiek z Rzeszowa, ale z siedzibą jego biura w Przemysłu. Syndyk stwierdził, że umowa Agrico z A-U jest nieprawna w zakresie zobowiązań wobec zwolnionej załogi zakładu kluczkowickiego. Zapowiedział, że żadnych odszkodowań wyrzuconej załodze nie wypłaci, bo jest to obowiązek Agrico!

I o to właśnie chodziło w tej koronkowej „przewalance”, w tym beczelnym przekręcić: rozmyć współodpowiedzialność za załogę!

To wszystko działo się w lutym 2000. Kwota sporna - około 500 000 nowych złotych, czyli około pięć miliardów starych.

Agrico z chwilą kupienia Kluczkowic, z dnia na dzień nie wpuściło do zakładu nikogo z załogi ani nawet dyrekcji, wszak posłusznej poprzedniemu właścicielowi. Postawili własnych ochroniarzy, a dotychczasowych strażników zakładu zatrzymali rano w bramie i kazano im wracać do domu.

176

W marcu i kwietniu załoga nie pracowała, nie otrzymywała poborów. Kiedy to piszę, jest koniec maja 2000: ludzie są nadal bez środków do życia - chodzi o ponad 50 osób, ponieważ Agrico wybiórczo zatrudniło ponownie około 30 pracowników, ale na nowych warunkach - na czas nieokreślony i z niższymi płacami.

Zdesperowani pracownicy złożyli 4 kwietnia 2000 r. pozwy do Sądu Pracy w Puławach, o ustalenie pracodawcy i wydanie im świadectw pracy. Nie mając tych świadectw, nie mogą pobierać nawet zasiłków dla bezrobotnych (!). Niektórzy pracownicy chcą przejść na emeryturę, ale nie mogą, ponieważ... nie posiadają świadectw pracy.

Sąd Pracy wyznaczył rozprawę na połowę czerwca 2000, lecz dalszego ciągu afery już nie śledziłem.

Jak się to skończy?

Pewnie tak, że część swych należności zwolnieni otrzymają z Funduszu Świadczeń Gwarancyjnych, czyli od nas wszystkich, bo każdy zatrudniony obligatoryjnie musi płacić na ten Fundusz.

To załoga. A co z zakładem? Istnieje, ale 20 mld starych złotych stanowi stratę Banku PKO w Opolu, Kluczkowice mają nowych właścicieli, nie ma winnych tego zawirowania, ludzie zostali bez pracy.

Dokładnie o to chodzi w setkach podobnych przekrętów w PRL-bis, bananowej republice koleśków.

Kracik za kratki?

Kto trzyma z eurofolksdojczarnią, kto jest jednym z nich, kto programowo niszczy Polskę, ten jest w PRL-bis bezkarny, nietykalny i zawsze „pełni” kryminogenne funkcje.

Przykładem jest poseł Stanisław Kracik, od dwóch kadencji poseł Unii Wolności. Omówimy tu dokładniej jego niszczycielskie sukcesy nie jako oderwany przykład nadużyć i malwersacji dokonanych w ramach pełnionych funkcji. Chodzi o to, że Kracik jest ponurym przykładem skali, jawności tych nadużyć, a zarazem nadużyć szokująco bezkarnych. Pod tym względem jest do pewnego stopnia fenomenem. Zamiast za kratki - pełnił i pełni (2000) ważne funkcje administracyjne i państwowe.

Działalność Kracika dwukrotnie zbilansował tygodnik „Nasza Polska”. Po raz pierwszy w nr 13/183/1999, po raz drugi w nr 17/238/2000, pod wymownym tytułem Kracikgate1.

Obie publikacje były „niszczące”, wręcz kasujące karierę Kracika, ale niestety, kasujące go na papierze gazetowym. W „Kne-Sejmie” rządzą inne kryteria ocen. W „Kne-Sejmie”, w jego rządzie pod wodzą J. Buzka, za takie m.in. publikacje oskarża się nieliczne pisma narodowe mianem „antysemickich”, „siejących nienawiść”.

Jako poseł-burmistrz Niepołomic koło Krakowa, Kracik naciągnął finanse gminy na straty w wysokości 78,2 tys. złotych.

1. Autorzy: Zbigniew Lipiński, współpraca Teresa Wójcik.

177

Założył on wraz ze spółką „Delta - L” z Katowic spółkę „Robinson”. Zajęła się ona produkcją i sprzedażą soków. Koncentraty owocowe sprowadzano - no właśnie - aż z Tel Awiwu!, jakby nie było w Polsce soków własnych. Musiało się to zakończyć i rzeczywiście zakończyło sprawą sądową. Pozwanym oczywiście nie był obywatel - burmistrz-posel Kracik, tylko gmina Niepołomice. Sąd nakazał gminie zapłacić na rzecz Banku PKO:

- 449,7 tys. złotych należności głównej;
i - 311,6 tys. złotych odsetek (na dzień 18 sierpnia 1998);

- 30,8 tys. złotych kosztów egzekucji;
- 10 tys. złotych kosztów adwokackich;

- 406,5 tys. złotych dalszych odsetek za czas od dnia płatności.

Wszystkie te obciążenia spadły na gminę Niepołomice.

Czy poseł-burmistrz Kracik spadł za to z foteli burmistrzowskich i sejmowych? I Naiwne pytanie! W zamian za to, stał się gwiazdą telewizyjną jako spec od finansów, co wyniosło go do funkcji szefa Sejmowej Komisji Finansów! Jednocześnie Unia Wolności przesunęła go do czołówki jej polityków.

Od samego początku tych awansów Kracika, inne o nim zdanie miała Najwyższa Izba Kontroli. W sprawozdaniu pokontrolnym NIK w gminie Niepołomice odsłania się skandaliczny, wręcz kryminalny obraz gospodarki finansami gminy. Oto wyniki tej kontroli, do których udało się dotrzeć wspomnianym publicystom „NP”. Kontrola objęła lata 1998-1999. Dotyczyła głównie „współpracy” z podmiotami gospodarczymi, zbywania majątku trwałego gminy oraz reakcji władz gminy na wcześniejsze ustalenia Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie.

Raport NIK ujawniał czasowo znacznie wcześniejsze zamiłowania Kracika do wchodzenia w spółki ze spółkami. Już w 1993 roku gmina decyzją burmistrza Kracika przystąpiła do spółki o nazwie - nomen omen „Pralnia”. Tak, to była „pralnia”:

(...) do czasu wpisania tej spółki do rejestru handlowego nie został wniesiony kapitał zakładowy w pełnej wysokości i formie przewidzianej w umowie tej spółki. (...) Nieprawdziwe oświadczenie o dokonaniu wpłat na pokrycie kapitału zakładowego w pełnej

wysokości, złożone zostało przez prezesa i członków zarządu spółki „Pralnia”.

Gmina wniosła udział do spółki w wysokości 49 000 zł. Kiedy wpłaciła? To istotne: rejestracja spółki nastąpiła w grudniu 1993 roku, a gmina wpłaciła swój udział dopiero pod koniec lutego 1995. Było to koło ratunkowe rzucone „Pralni”, albo dokładniej

- pieniądze świadomie wyrzucone w błoto „Pralni”. Ale to dopiero początek przekrętów.

Gmina zakupiła używane maszyny pralnicze za

30 000 złotych. Protokół stwierdza na podstawie wyceny rzeczoznawcy, że przepłacono o ponad 15 000 złotych więcej niż wynosiła ich wycena dokonana przez biegłego sądowego. Maszyny te gmina wydzierżawiła „Pralni” w 1994 roku na czas nieograniczony. Jak wyliczyli biegli NIK, suma tzw. aportu rzeczowego Gminy Niepołomice do spółki, w tym maszyn pralniczych, przekroczyła 49,7 tys. złotych.

Następnie spółka uległa (planowej?) likwidacji we wrześniu 1996 roku, a maszyny sprzedano nowym właścicielom za 6,5 tys. złotych, czyli za cenę o 17 tys. złotych niższą od ceny zakupu!

178

Kolejna „nieprawidłowość” dotyczyła wyceny wartości spółki w momencie jej likwidacji. Posiadała ona majątek trwały wartości 49 tys. złotych i obrotowy wartości 25 tys. złotych, przy zobowiązaniach nie przekraczających 24,5 tys. złotych.

Przekręt z „Pralnią” zachęcił Kracika do następnego. W 1994 roku tworzy wspomnianą spółkę „Robinson”. Samo powołanie spółki stanowiło rażące złamanie ówczesnej ustawy o samorządzie terytorialnym, gdyż gminie nie wolno było podejmować działalności gospodarczej wykraczającej poza zadania o charakterze publicznym.

Kolejnym złamaniem prawa było udzielenie zabezpieczenia kredytowego, hipotecznego dla „Robinsona”, co stanowiło naruszenie kompetencji Rady Miasta i Gminy w ustawie o samorządzie terytorialnym (art. 18 ust. 2, p. 9). Co więcej, gmina nie wniosła określonego w umowie spółki aportu rzeczowego w postaci dwóch samochodów ciężarowych volvo, co stanowiło kolejne naruszenie prawa, tym razem art. 160 kodeksu handlowego/.

Wprawdzie gmina zawarła ze spółką nową umowę, według której za samochody miała dostarczać energię, wodę i odbierać ścieki (łączna wartość tych świadczeń wyniosła 73,5 tys. zł), to jednak wartość tych dostaw nie wyniosła więcej jak 37,8 tys. zł, czyli 51,4 proc. ustalonego aportu rzeczowego.

Udzielając poręczenia wekslowego „Robinsonowi”, burmistrz - poseł naruszył kolejne przepisy: wymogi art. 46, ust. 1 i 3 ustawy z 8 marca 1990 roku. Burmistrz udzielił gwarancji wekslowej sam, podczas gdy wspomniany zapis ustawy wymaga wiedzy i zgody Zarządu, składania oświadczeń woli w imieniu gminy przez dwóch członków zarządu lub jednego członka zarządu i osoby upoważnionej przez zarząd, oraz kontrasygnaty skarbnika lub osoby przez niego upoważnionej.

To poręczenie wekslowe, nawet przy spełnieniu wymienionych warunków, i tak byłoby nielegalne, gdyż przekraczało to upoważnienia Zarządu przyznane mu przez Radę Miejską w 1995 roku, mocą której Zarząd miał przyzwolenie do podejmowania zobowiązań na kwotę nie przekraczającą 100 tys. złotych, gdy to właśnie poręczenie burmistrza Kracika opiewało na sumę 200 tys. złotych.

Spółka „Robinson” nie wywiązała się z zadań finansowych, zatem do UMiG we wrześniu 1996 roku wpłynęło wezwanie do zapłaty 449,8 tys. złotych. Doszła kwota odsetek - 308 tys. złotych i 52 tys. złotych kosztów sądowych. Nie koniec na tym. Jak czytamy w protokole NIK, tę sumę:

(...) należy powiększyć o konsekwencje finansowe wynikające z zajęcia kont, w tym pogłębienie się zaległości w odprowadzaniu zaliczek podatku dochodowego od osób fizycznych i składek na ubezpieczenia społeczne.

NIK skontrolował 17 zamówień publicznych UMiG Niepołomice na sumę 1 339 tys. złotych. Ustalono, że 16 tych zamówień (na sumę 1 321 tys. złotych) dokonano bądź z całkowitym pominięciem ustawy o zamówieniach publicznych na kwotę 695,8 tys. złotych, bądź z naruszeniem przepisów w zakresie postępowania przewidzianego ustawą.

1. Do powstania spółki wymagane jest wniesienie całego kapitału zakładowego.

179

Przykłady:

— Zamówienie na utrzymanie zieleni i czystości, zostało podpisane ze spółką w niedzielę 10 maja 1998 - na dzień przed zgłoszeniem spółki do ewidencji gospodarczej UMiG!

— Jednego dnia gmina złożyła cztery zamówienia tej samej firmie na wykonanie tynków w szkołach z całkowitym pominięciem zasad ustawy o zamówieniach publicznych. Firma była takim pewniakiem, że rozpoczęła pracę już przed jej zgłoszeniem do ewidencji gospodarczej UMiG Niepołomice. W tych czterech zamówieniach brak jest wyszczególnienia wartości zleconych prac, nadto zabezpieczeń interesu gminy.

Kumplowskie zlecenia z naruszeniem wszelkich zasad przetargów na usługi, kosztowały gminę 2,2 tys. złotych: protest wniósł jeden z uczestników przetargu i w postępowaniu odwoławczym przyznano mu rację, co kosztowało gminę owe 2,2 tys. złotych i nakaz powtórzenia postępowania przetargowego.

A jak reagował Kracik na wnioski pokontrolne Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie? Z 12 wniosków, gmina spełniła cztery, a dwóch nie zrealizowała do czasu zakończenia kontroli NIK.

W związku z zajęciem kont gminy i przekraczaniem terminów odprowadzania zaliczek podatku dochodowego od osób fizycznych, gmina została narażona na dodatkowe koszty w wysokości 69,4 tys. złotych.

Gmina nie przestrzegała zasad przetargów na zbywanie nieruchomości będących własnością skarbu państwa lub gminy. Ignorowano m.in. wymóg ogłaszania w prasie takich przetargów. Rezultat był taki, że na „przetarg” czterech nieruchomości o znacznej wartości, w trzech przypadkach zgłosiło się tylko po jednym oferencie.

I wreszcie, jak poseł-burmistrz Kracik, smakosz soków z Tel Awiwu, zareagował na ustalenia pokontrolne NIK? Zareagował stosownie do wizji swego posłannictwa z ramienia Unii Wolności „na odcinku” pod nazwą Niepołomice. Zwrócił się otóż, w liście otwartym, do Marszałka „Kne-Sejmu” o... dokonanie kontroli w krakowskiej Delegaturze NIK! W piśmie - liście zarzuca Delegaturze nierzetelność i kłamliwość podniesionych w nim zarzutów.

Co posła-burmistrza Kracika skłoniło do takiego protestu, zwłaszcza protestu publicznego, bo mającego

charakter „listu otwartego”? Tym czymś była troska o dobre imię NIK:

Uznałem, że jako poseł na Sejm RP mam szczególnie zobowiązania do ochrony dobrego imienia NIK jako kontrolnego organu Sejmu. Ten fragment Kracikowego protestu wyszczególniam grubym drukiem, lecz nie aż tak grubym, jak grube były kwoty obracające się w ruletce Kracikowego sobiepaństwa...

- Kracik rozdawał ciosy na lewo i prawo, ale nie należy tych kierunków mylić z tradycyjną konotacją politycznej lewicy czy prawicy. „Dołożył” dwóm sądom i to aż dwa razy: Sądowi Okręgowemu i Apelacyjnemu:

Do czasu rozpatrzenia przez Sad Najwyższy kasacji gminy, pozostanie tajemnicą krakowskiego Sądu Okręgowego i Sadu Apelacyjnego, dlaczego mój jeden podpis na wekslu, złożony na podstawie upoważnienia zarządu miasta, uznano za wystarczający do zajmowania konta gminy z tytułu poręczenia kredytu.

180

Autorzy „Kracik-gate” pytaj ą rezolutnie:

Więc po co podpisywał sam?

A jednak były też ciosy w tradycyjną prawicę. Ciosy miały być nokautujące. W „liście otwartym” Kracik oskarża NIK, że kłamał na zlecenie. Na czyje zlecenie? To jasne -na zlecenie KPN - Ojczyzna! Jest ofiarą podłego spisku o charakterze politycznym:

Ponieważ jednak w ulotkach kolportowanych przez KPN - O straty miały wynosić 800 tyś. zł, to NIK- się do tej kwoty przychylił, powiększając ją o dalsze 10 tyś. złotych.

Na tym nie koniec spisku na linii NIK - KPN-0. Poseł-burmistrz Kracik demaskuje NIK, że zataił przed opinią publiczną, iż do windykacji należności wierzycieli doszło dlatego, że ktoś z konta spółki „Robinson” skradł pieniądze!! Poseł Kracik stwierdza otwarcie charakter tego spisku:

Zarzuty wobec działania NIK w Krakowie powinny zostać wyjaśnione, w przeciwnym bowiem razie NIK (...) wykonujący wobec posłów zamówienia polityczne dla jednych „na tak”, dla drugich „na nie”, naraża także Sejm na utratę dobrego imienia.

Przedstawiciel krakowskiej Delegatury NIK tak oto zbija ten agresywny kontratak oparty na zasadzie „Łapaj złodzieja!”:

Pan poseł-burmistrz kwestionował głównie, że nie uwzględniono innych wyliczeń finansowych, ale ani w toku kontroli, ani w odwołaniu nie przedstawił żadnych dokumentów. Gdybyśmy takowe posiadali, to odnotowalibyśmy w informacji.

I wreszcie - co na to „Kne-Sejm”, jego „Feld-Marszałek” Plażyński!? Nic. Marszałek cierpiał na chwilowy zanik słuchu, gdy poseł A. Słomka z KPN-O zagrział o niewiarygodności posła Kracika w roli szefa Sejmowej Komisji Finansów Publicznych. Zamiast posła Kracika publicznie wytargać za pejsy, Marszałek udał głuchego. Ale gdyby nawet odważył się wytargać, to nie mógł tego uczynić z tej prostej przyczyny, że poseł Kracik przezornie nie hoduje takowych...

Od czasu pozornego upadku prosowieckiego komunizmu w Polsce, uwłaszczeni komuniści z SLD i UW prowadzą masową wyprzedaż obcym podmiotom i samym sobie tego, co wypracowały dziesiątki pokoleń Polaków. Walka o powszechną prywatyzację majątku narodowego w imieniu 30 milionów dorosłych Polaków, tkwi w tym samym miejscu niemożności, z jakiego wyszła w 1990 roku. Żydokomuna blokuje wszelkie działania w tym kierunku. To zrozumiałe: gdyby uwłaszczyć Naród, zostałby przerwany dywersyjno-sabotażowy proceder wyprzedaży obcym i kradzieży przez nich samych. Na naszych oczach powstały niebotyczne fortuny milionerów i miliarderów, którzy jeszcze kilkanaście lat temu pętali się pod kantorami lub trwożnie drżeli o swój byt niedouków partyjno-esbeckich.

Dziś zapełniają kolorowe kolumny „Wprost” w uroczych rankingach najbogatszych „Polaków”. Tak jak Al. Capone w Chicago, jak najwięksi oszuści bankowi świata typu Rockefellerowie i Rothschildowie, mydlą oczy okradanego narodu „balami charytatywnymi”, wykupywaniem „serduszek” „Owsiakowizny”, aukcjami dzieł sztuki na cele „charytatywne”.

181

Działają od lat Obywatelskie Stowarzyszenia Uwłaszczeniowe. Wspomaga je w tym Ruch Katolicko-Narodowy. Obydwa stowarzyszenia zorganizowały w marcu (2000 zbiorowy protest przed budynkiem „Kne-Sejmu”.

Domagano się rozpoczęcia prac nad projektem grupy posłów zakładającym przekazanie na własność lokali mieszkalnych — spółdzielczych i komunalnych, ogródków działkowych oraz gospodarstw rolnych na ziemiach zachodnich i północnych. Bony uwłaszczeniowe powinny zostać rozdane wszystkim dorosłym Polakom, a nie tylko pracownikom aktualnie zatrudnionym w prywatyzowanych zakładach. Zakład jest bowiem własnością całego narodu a nie nowych uzurpatorów, ani też współwłasnością aktualnie zatrudnionych pracowników.

Powszechne uwłaszczenie Narodu było podstawowym punktem wyborczego programu siłwy uzurpatorów z AWS i UW. Zdradzili, nie dotrzymani obietnic i w tej sprawie. Lider ruchu Katolicko-Narodowego Antoni Macierewicz powiedział wówczas, że nie chce wierzyć, iż AWS złamie swoje najważniejsze zobowiązanie.

Posel A. Macierewicz podczas głosowania nad wotum nieufności wobec ministra skarbu Emila Wąsacza, handlarza majątkiem Narodu, głosował przeciwko jego odwołaniu. Mówiło się, że poseł Macierewicz uwierzył wtedy w zapewnienia ministra, że zostanie przeprowadzone powszechne uwłaszczenie. Nie posadzajmy posła Macierewicza o taką dozę naiwności. Poseł chyba obawiał się, że wyrzucenie Wąsacza uruchomi zjawisko domina, upadnie rząd, rozpadnie się koalicja knesejmitów, a do władzy „powrócą” komuniści.

Powrócą? Skąd? Oni byli i są u władzy! Oni ją mają, tę władzę nad ubezwłasnowolnionym i ograbianym narodem. Tworzą zwarty blok okupantów wraz z Żydami ulokowanymi w innych partiach i partyjkach.

E. Wąsacz miesiąc później stwierdził publicznie, że trzeba „opracować” nową ustawę uwłaszczeniową. Kolejne dziesięć lat? Nie, o wiele już mniej. Za kilka lat wszystko zostanie rozdane, „wyprzedane”, rozgrabione. Wtedy i owszem — niech się Polacy uwłaszczają!

Polski ma nie być!

Tak właśnie - Polski ma nie być. Ma zostać skasowana, unicestwiona, a jej terytorium ma powiększyć obszar Eurokołchozu. Taki jest strategiczny program Unii Wolności - polskojęzycznej ekspozytury Unii Europejskiej.

Tak właśnie tę kasacyjną antypolską działalność ocenili autorzy raportu po nazwą:

Dokąd zmierzasz Polsko? Dziesięcioletni bilans rozbiorowych szaleństw polskojęzycznej agentury w Polsce z międzynarodowego nadania, jest przerażający. Wiele jego elementów składowych wskazuje na to, że jest to bilans zniszczeń już nieodwracalnych. Każdy kolejny raport, każde patriotyczne wołanie o ratunek dla ginącej Polski, już po jego opublikowaniu staje się niemal nieaktualne - każdy bowiem dzień i tydzień dorzuca do tej inwazyjnej dywersji coraz to nowe fakty.

182

Od czasu opublikowania wspomnianego raportu: Dokąd zmierzasz Polsko?, galopujące wzrosła inflacja, bezrobocie, pogorszeniu uległa sytuacja rolników, zadłużenie eksportowo-importowe, deficyt budżetowy. Działo się to w czasie, kiedy gaulajterzy Polski na swoim, czyli na Unii Wolności zjeździe w dniu 9 kwietnia 2000, z niewiarygodnym cynizmem zapewniali ustami swego genseka - wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza, że celem tej „partii” jest stały wzrost dobrobytu, dynamiczny dalszy rozwój „polskiej” gospodarki, likwidacja bezrobocia i stabilizacja w rolnictwie/

Ten spadkobierca swych stalinowskich pobratymców wiernie powielał stalinowsko-gierkowsko-jaruzelskie „propagandy sukcesu”. Rzucił te obelgi w oczy dziesiątków milionów polskich oglądaczy telewizji udreńczonych biedą jednych, nędzą drugich. Sztydził w ten sposób z 2,5 mln bezrobotnych, z rolników pozbawionych możliwości produkcji i sprzedaży ich produktów; ze zniszczonej służby zdrowia i milionów jej pacjentów; rzucił te obelgi zdemolowanemu programowo i strukturalnie szkolnictwu; wyniszczonemu, wyprzedanej za bezcen gospodarce, zwłaszcza pracownikom nieistniejącego już wielkiego przemysłu; pracownikom wyprzedanego przemysłu cukrowniczego i plantatorom buraka cukrowego; przemysłowi chmielarskiemu, przemysłowi rolno-spożywczemu już będącemu własnością obcego kapitału.

Mówił to milionom Polaków poddawanych terrorowi zorganizowanej i pospolitej przestępczości;

setkom tysięcy ludzi z wyższym wykształceniem poszukującym pracy i chleba; milionom młodzieży po szkołach średnich skazanej na vegetację bez pracy, spychanej w przestępczość, beznadziejną perspektyw.

Wprowadzenie tzw. „wielkich czterech reform” było strategicznie podporządkowane temu samemu wspólnemu celowi - pozbawieniu państwa władzy i odpowiedzialności za jego podstawowe funkcje. Odebranie mu tych prerogatyw poprzez wprowadzenie owych „reform”, wspierane niszczeniem budżetu to nic innego, jak praktyczna realizacja hasła: „Polski ma nie być!” Pozbawione swych podstawowych funkcji i obowiązków państwo, traci rację dalszego istnienia. Takie państwo staje się niepotrzebne, anachroniczne. Oczywistym i jedynym wyjściem z takiego państwa - skansenu jest jego anihilacja, włączenie jego już bezpaństwowego terytorium do euro-kołchozu. To jedyny środek zaradczy przeciwko dalszemu chaosowi.

Tak zwane „wdrażanie” reformy służby zdrowia, po roku wykazało niezbicie, że jedynym celem tej „reformy” było pozbawienie państwa jego podstawowego konstytucyjnego obowiązku, jakim jest zapewnienie opieki nad zdrowiem obywateli. Szpitalnictwo w ciągu pierwszego półrocza wyczerpało swoje roczne fundusze. Kasy Chorych są kasami zachłannych biurokratów bezkarnie grabiącymi dwudziestokrotności średnich dochodów na swoje bizantyjskie pensje. Ludzie umierają przed szpitalami lub w domach, bo brak pieniędzy na benzynę dla karettek pogotowia, na podstawowe oprzyrządowanie szpitali w narzędzia, środki pomocnicze, w leki.

Młodzi lekarze błakają się w poszukiwaniu pracy, a ci, którym udaje się „załapać” na etat, zarabiają po kilkaset złotych.

1. Telewizyjne „Wiadomości”, 9 kwietnia 2000.

183

Tak zwana „reformacja szkolnictwa”, to gigantyczne oszustwo o świadomie założonym strategicznym celu, jakim jest udręczenie dzieci i rodziców, oddalenie ich od szkoły, a także prymitywizacja programu nauczania. Likwiduje się szkoły zbudowane często zbiorowym wysiłkiem lokalnych społeczności, wygodne, funkcjonalne. W telewizji i prasie raz po raz śledziliśmy dramatyczne obrony zamykanych szkół przez rodziców i nauczycieli, choć przecież tylko znikoma część tych konfliktów dostawała się na łamy prasy i telewizji. Były to doskonałe sposoby na antagonizowanie lokalnych społeczności, na pozbawianie ich utrwalonych przez dziesięciolecia integracyjnych ról szkoły. Chodzi o uczynienie z większości małych osad i wsi cywilizacyjnych pustyń.

„Reforma administracji”, czyli podział Polski na przyszłe euroregiony, po roku wykazała ten sam strategiczny dywersyjny cel. Wyłonione powiatowe potworki są pozbawione możliwości finansowych. Starostwa stały się pasożytami pożerającymi resztki możliwości finansowych - zatrudnienie w administracji wzrosło ponad dwukrotnie. Uzupełnia tę beznadzieję chaos kompetencyjny: powiat patrzy w górę do województwa i centrali, a jednocześnie ma pretensje do wójtów, bo ci z trudem lecz jeszcze jakoś sobie radzą. Cała administracyjna krzątanina powiatów idzie już tylko na łatanie dziur w jezdniach i szosach. Od lat nie remontowane, rozjeżdżone przez międzynarodowy ruch kołowy wschód-zachód, drogi i szosy stają się pułapkami. Powiaty stać jedynie na zakup tablic ostrzegawczych: „Uwaga wyboje!”.

Administracja czeka na podatek katastralny - to bandyckie wtórne opodatkowanie wszystkiego co obywatel posiada: domu, wyposażenia, całego dobytku jego życia. Kiedy go mozolnie gromadził, był wielokrotnie opodatkowywany w jego częściach składowych. Teraz znów musi płacić podatek od podatku.

Tak właśnie realizuje się niereformowalny, niezniszczalny atawizm żydo-socjału niedawnych dygnitarzy PZPR, takich jak Kwaśniewski, Balcerowicz, Geremek i reszty tej nacyjnej kamaryli: opodatkować wszystko i wszystkich, następnie to samo opodatkować ponownie pod innymi pretekstami, czyli odebrać milionom Polaków chęć posiadania czegoś więcej niż M-3 i „fiata” z przydziału - wzorzec czterdziestolecia rzekomo minionego komunizmu.

Muszą opodatkowywać naród pod coraz to nowymi pretekstami, grabić już raz zagrabione⁷, aby niszczone państwo pogrążyło się w całkowitym chaosie i bezmocy. Do kiedy? Do czasu aż przestanie istnieć, aż wszystkie obowiązki nieistniejącego już państwa przejmą euroregiony. Jest to więc działanie doraźne na przetrwanie do czasu ostatecznego formalnego rozbioru Polski.

Muszą grabić zagrabione, aby mieć i dla siebie, prywatnie i pod pretekstem funkcjonowania w trybach okupacyjnej władzy: w „Kne-Sejmie”, w rządzie, ministerstwach, placówkach „dyplomatycznych”. Muszą zdierać z narodu na luksusowe samochody służbowe i prywatne, na komfortowe gabinety, na niebotyczne apanaże, diety, dodatki. Muszą grabić już raz zagrabione na kształcenie ich pomiotu w Harvardzie, Sorbonie, Oxfordzie.

I. Słynna maksyma Żyda Lenina.

184

Tacy cynicy jak Balcerowicz mają czelność publicznie mówić o dobrej sytuacji w gospodarce, kiedy polska gospodarka praktycznie już nie istnieje, jest własnością ich pobratymców z międzynarodowych korporacji lub własnością kumpli par-tyjnych. Zagraniczne hieny zostały zwolnione w połowie lat 90. z podatków na dwa, trzy i więcej lat. Kiedy zaczął dobiegać końca ten czas ich „wakacji podatkowych”, klika okupantów obniżyła im stawki od dochodów.

Finanse, banki, tym samym możliwości sterowania budżetem państwa, wymknęły się w obce ręce. Banki już w 70 procentach są własnością obcych. Nazywa się ich „podmiotami strategicznymi” przy każdej kolejnej licytacji resztek majątku narodowego.

Komunistyczny tryumfalizm żydo-socjału święci swoje sukcesy z jawną butą, bezczelnością, poczuciem całkowitej bezkarności. Kpi z wołań o lustrację zbiorów żydo-stalinowskiego terroru, kpi z niekończących się „wyborów” prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, co uniemożliwiało podjęcie pracy tego Instytutu. Zaczął też ochronę zbiorów stalinizmu Lech Wałęsa, kontynuowały ją troskliwie wszystkie kolejne edycje „Kne-Sejmu” i spiskowców Okrągłego Stołu. Kiedy któryś z troglodytów stalinizmu umiera, media piszą: „Odszedł człowiek prawy, wielkiego serca i zasług”!

Przypomnijmy raz jeszcze najważniejszych tuzów żydo-komuny z UD, potem UW oraz ich polskich sługusów głosujących zgodnie przeciwko kolejnym próbom uczynienia „krzywdy” byłym oprawcom: J. Kuroń, A. Potocki, J. Taylor, A. Wielowieyski, H. Wujec, M. Balicki, A. Bober, J. Ciemniewski, J. Braun, M. Dąbrowski, W. Frasyniuk, B. Komorowski, W. Liwak, J. Meisel, P. Piskorski, T. Pokrywka, T. Szczepuła, K. Szczygielski, A. Urbanowicz, G. Wójcik, J. Zdrada.

Dlaczego od dziesięciu lat nie może zakończyć się proces morderców dziewięciu górników kopalni „Wujek”? Kpią sobie z oskarżeń, z sądu, grożą odwetem wobec świadków, nie stawiają się na rozprawę, kolejne składy sędziowskie kompromitują siebie i wymiar tej (nie)-sprawiedliwości.

Wstrząsająca jest lektura książki Mariana Szcześniaka: Idź i zabij. To chronologia tej tragicznej kpiny z ofiar „Wujka”, buty oskarżonych, tryumfalizmu wspólnoty

esbeckich terrorystów z ich rządowo-sądowymi wspólnikami i opiekunami.

Dopóki nie rozpędzi się pogrobowców stalinowskiej żydo-komuny skupionej w UW, SLD, rozstawionych sztafetowo w AWS i innych kanapowych partyjkach - dopóty kaci będą drwić z ofiar, pobierać wysokie emerytury i renty za swoje zbrodnie na narodzie polskim, a ich opiekunowie i duchowi wspólnicy będą prawić o demokracji, wolności, oskarżać Polaków o „ksenofobię”, „antysemityzm”, nazywać ich „palantami narodowymi”.

Obraz moralno-etyczny tzw. „elit” jest adekwatny do skutków ich działań na rzecz kasacji Państwa Polskiego. „Kne-Sejm” był zmuszony oficjalnie przyznać, że w Polsce szaleje, poza korupcją gospodarczą, tradycyjną, korupcja polityczna: w rządzie i „Kne-Sejmie” załatwia się sprawy, które potem przekładają się na konkretne decyzje, a te z kolei, na materialne. Jeden z urzędników Unii Europejskiej, oczywiście „anonimowy” oświadczył, że w „Kne-Sejmie” można za trzy miliony dolarów „załatwić” każdą sprawę polityczną, przeforsować ustawę preferującą interesy euroglobalizmu, Unii Europejskiej czy konkretnej korporacji. Cena: trzy miliony dolarów, ale chyba i za mniejsze sumki daje się podnieść do góry rączki większości głosujących sejmitów.

185

Zaufanie obywateli do ludzi służb państwowych spadło do zera. Zdradzie narodowej towarzyszą nieuchronne afery. Podczas dyskusji nad poprawkami budżetowymi, lider KPN Ojczyzna Adam Słomka oskarżył posła UW (Unii Wolnomularskiej?) S. Kracika - sprawozdawcę Komisji Finansów (!) o malwersacje finansowe. Koalicja rządowa zdecydowała, by budżet referował nam dziś człowiek, który stoi pod znacznie większym zarzutem (...) transferu pieniędzy publicznych zagranicę, do Izraela.

Marszałek „Kne-Sejmu” Płażyński na to dictum powiedział w kuluarach, że nie dosłyszał kwestii posła Słomki. Wobec tak rażącej głuchoty Marszałka, Koło Poselskie KPN skierowało do Komisji Etyki Poselskiej wniosek o rozpatrzenie sprawy posła Kracika (...): bezprawnych działań skutkujących utratą przez gminę Niepołomice, blisko miliona złotych na rzecz banku w Izraelu.

I co? I nic. Jak zawsze w PRL-bis. Dodajmy, że Kracik, kiedy to piszę (maj 2000), jest nadal

burmistrzem Niepołomic, posłem, radnym Unii Wolności, sprawozdawcą i przewodniczącym Sejmowej Komisji Finansów. Cztery ważne synekury jednocześnie, ale Kracik i tak nie jest pod tym względem rekordzistą. Kilkakrotnie więcej lukratywnych, przeważnie „około-bankowych” funkcji pełnił swego czasu Andrzej Olechowski.

Po dziesięciu latach nieprzerwanie ponawianych postulatów, „Kne-Sejm”. wreszcie zatwierdził ustawę uwłaszczeniową. Jakże znamienna była reakcja zwartego frontu właścicieli większości już rozgrabionego majątku narodowego, czyli żydokomuny z SLD i UW, części PSL, AWS, Unii Pracy. Odpowiedzią były histeryczne kłamstwa, przeinaczenia, oszczerstwa. Zgodnie przelały się przez prasę, radio i telewizję w komentarzach, w programach informacyjnych.

Dlaczego ten wrzask? Generalnie - bo odbiera złodziejom możliwość przywłaszczenia tego, czego Jeszcze nie zdołali ukraść, przywłaszczyć.

Ich „argumenty”:

- To jest niesprawiedliwe, bo niektórzy przedtem wykupili mieszkania, a teraz inni dostają takie za darmo!

- Odpowiedzmy: to będzie sprawiedliwiej, jeżeli milionom innych każe się także wykupić?

- Jedni dostają za darmo mieszkania większe, inni mniejsze!

- Odpowiedzmy: to dajmy wszystkim jednakowe jak w komunizmie, albo wszystkim sprzedajmy!?

-Biedni dostaną mieszkania, których nie będą w stanie ani utrzymać, ani remontować!

- Odpowiedzmy: biedni muszą płacić niezależnie od uwłaszczenia za czynsz i remonty. Czy sprawiedliwiej będzie, jeżeli nadal będą płacić na biurokratyczne ADM-y?

- A WS popiera, była nomenklaturę, bo właśnie oni mają największe mieszkania przydziałowe, teraz dane za darmo!

- Odpowiedzmy: nomenklatura SLD - UW już dawno pobudowała sobie luksusowe wille, albo wykupiła luksusowe mieszkania za grosze, jak np. J. Oleksy, I. Sekuła, Kwaśniewski i wielu, wielu innych.

I. Te kłamliwe „argumenty” demaskuje M. Sokołowski w „Głosie” z 5 VIII 2000.

186

- Jak można zmuszać ludzi do wzięcia na własność mieszkania w domu przeznaczonym do rozbiórki?

- Odpowiedzmy: każdy może zrezygnować, zgodnie z ustawą, z uwłaszczenia bezpośredniego i może wybrać pośrednie a mieszkać nadal jako najemca. Przy okazji tow. Marek Borowski z SLD, syn Żyda Bermana, stalinowca (choć nie Jakuba!), straszył słuchaczy TV przyszłym podatkiem katastralnym według logiki komunistycznej, że najlepiej nie mieć nic, jak w komunizmie, a luksusowe wille niech mają przedstawiciele klasy robotniczej!

- Jedni dostaną, drudzy nie.

- Odpowiedzmy: znów kłamstwo! Ustawa uwłaszcza wszystkich, bezpośrednio lub pośrednio. Nie skorzystają tylko ci, którzy już się uwłaszczyli sami - akcjami czy pieniędzmi „prywatyzowanych” (czytaj - rozkradanych) przedsiębiorstw.

- Bony uwłaszczeniowe będą miały znikomą wartość.

- Odpowiedzmy: wartość bonu będzie wiadoma dopiero po dokładnym obliczeniu, ile osób zrezygnuje z uwłaszczenia bezpośredniego. Co najważniejsze wartość, gdyby towarzysze z SLD i UW przedtem nie rozgrabili, nie uwłaszczyli się, nie rozkradli wspólnego majątku Narodu drogą przestępczej „prywatyzacji”. O tyle ile rozkradli, mniejszą będą mieć wartość bonu uwłaszczeniowe. Według logiki złodziei i właścicieli tych resztek majątku narodowego byłoby najlepiej, gdyby im zo-stawić wolną rękę w grabieży tego co jeszcze pozostało.

Charakterystyczne, że wszystkie „argumenty” i „zarzuty” przeciwko uwłaszczeniu obracały się wokół mieszkań, tymczasem ustawa uwłaszcza ziemią byłych pracowników PGR, przyznaje prawo własności rolnikom w ramach dotychczasowego tzw. wieczystego użytkowania.

W telewizyjnym „Forum”, były minister zniekształcał własnościowych Kaczmarek z SLD, na pytanie czy uczciwe było dotychczasowe uwłaszczenie tylko niektórych wybąkał, że „było zgodne z prawem”. Dziwne to prawo komunistów: gigantyczne fortuny nielicznych, bieda i nędza milionów.

Jeszcze bardziej pokretny był -jak zwykle, szef SLD Leszek Miller. Powiedział, że w referendum na temat uwłaszczenia połowa obywateli nie głosowała, czyli większość była przeciwko uwłaszczeniu. Cytowany publicysta „Głosu” przypomniał tow. Millerowi, że Kwaśniewski w głosowaniu na jego pierwszą prezydenturę uzyskał połowę liczby głosów, ale ponad połowa w ogóle nie uczestniczyła w głosowaniu, czyli 75 proc. obywateli było przeciwko wyborowi Kwaśniewskiego, a jednak został prezydentem. Dlaczego uzyskawszy około 25 proc. głosów, mieni się „prezydentem” wszystkich Polaków?

187

Krzepnie opór

Opór przeciwko unifikacji świata w jeden mega-kołchoz materii i ducha, napotyka coraz większy opór. Biją na alarm zwykli obywatel, na zimno analizują grozę sytuacji intelektualistów i znawcy różnych dziedzin.

Niezlomnie przestrzega przed nabrzmiałym do granic „balonem giełdowym” znany już II R - Intelligence Institute Review i biuletyn Instytutu Schillera, niemieckojęzyczny, lecz dysponujący światowym spektrum sytuacji w tej dziedzinie. W numerze z 8 marca 2000 biuletyn publikuje pełne grozy ostrzeżenia fachowców niemieckich, w tym ludzi tkwiących w epicentrum Unii Europejskiej i bankowości.

„Der Spiegel” na początku marca 2000 swoją publikację opatrzył zgoła dramatycznym tytułem: Hossa na giełdach: Bundesbank ostrzega przed krachem. Publikacja rekapitulowała miesięczny raport niemieckiego banku centralnego.

W lutym 2000 w podobnym duchu wypowiedział się prezes Narodowego Banku Szwajcarskiego Hans Meyer na spotkaniu Niemiecko-Szwajcarskiego Stowarzyszenia Biznesu. Oznajmił wówczas, że oczekuje poważnego spadku na giełdach światowych. Jego zdaniem, ceny na amerykańskich giełdach, akcje wielkich korporacji wzrosły do poziomu przekraczającego wszelki rozsądek. Nie posiadają żadnego styku z oczekiwaniami dochodów gospodarczych tych korporacji. Jest to żonglowanie nieistniejącymi bilionami dolarów. Kosmiczne science fiction w dziedzinie rachunku ekonomicznego i prostej matematyki. Meyer ostrzegł ponuro: poważna korekta nastąpi wkrótce, pytanie tylko - kiedy?7

Niemiecki tygodnik „Stern” w numerze z marca 2000 stawia konkretne pytania pod wymownym tytułem: Kiedy balon giełdowy pęknie? Raport posiada kilku autorów. Cytują ostrzeżenia prezydenta Bundesbanku Ernsta Weitke, ekonomistów z Deutsche Bank, firmy konsultingowej HSBC Trinkaus & Burkhardt, a także znanego ekonomisty Leonarda Knolla. To chyba wystarczająca lista fachowców, aby dać wiarę ich „czarno-widztwu”2.

Kholl powiedział o inwestorach i maklerach jako dyletantach, którzy powinni być uznani za całkowicie pozbawionych kompetencji, by zajmować się takimi sprawami.

Z kolei dziennik „Berliner Morgenpost” prezentuje wywiad z przewodniczącą Stowarzyszenia Ochrony Małych Akcjonariuszy - Anneliese Hieke. W ostrych słowach krytykowała media za publikowanie apologetycznych opowiadań o osobnikach, którzy w szybkim tempie stali się milionerami3. Media wychwalając takich hochsztaplerów starannie przy tym pomijają fakt, że w końcu 1999 roku wartość akcji 40 procent no-wych firm, spadła na giełdzie poniżej ich początkowego poziomu. To tendencja globalna - wielkie molochy działają jak walec drogowy na nowe małe i średnie firmy.

1. Omówienie biuletynu Instytutu Schillera w: „Myśl Polska”, 26 III 2000.

2. Na świecie istnieje tylko jeden „specjalista”, który jest w stanie w kilku zdaniach zdyskredytować wszelkie takie czarnowidztwo. Jest nim były „polski” minister finansów i super-wicepremier Leszek Balcerowicz.

3. Jaka szkoda, że nie zna ona niekończących się rankingów na „najbogatszych” dorobkiewiczów w Polsce, prowadzonych przez żydo-komunistyczne „Wprost”.

188

W świecie anglosaskim także już nie milczą obiektywnie ekonomiści. W „The Guardian”, ekonomista Lany Elliot powiedział w rozmowie z publicystą IIR coś, w co powinniśmy się wsłuchać wyjątkowo uważnie:

(...) im dłużej giełda przeżywa bez krachu, tym gorszy będzie ten krach, kiedy w końcu nastąpi (...) trzeba doprowadzić do upadku systemu, nie ma innej alternatywy. Wystarczy przyjrzeć się gospodarce

amerykańskiej, jest zupełnie pozbawiona balansu. Po pierwsze, mamy do czynienia z klasyczną bańką spekulacyjną; po drugie, obserwuje się spadek oszczędności społeczeństwa; po trzecie, rośnie deficyt handlowy. Tego rodzaju kombinacja nie utrzyma się długo. Pod koniec 1998 roku Greenspan⁷ posłużył się inflacją, ale jedynie przedłużył w ten sposób agonię.

Larry Elliot dodał, że Bank Rezerw Federalnych odpowiedzialny za amerykański, a tym samym w dużej mierze za światowy system finansowy, będzie się starał utrzymać ten balon spekulacyjny do wyborów prezydenckich, ale nie wie, czy im się to uda.

Kiedy piszę te uwagi, jest początek kwietnia 2000: z pewnością uda im się utrzymać tego trupa w szafie do czasu wyborów prezydenckich. Żydomasoneria amerykańska nie dopuści, aby zachwiała się kandydatura wyznaczonego przez nich George'a Busha - Juniora, syna masona George'a Busha.

Opór przeciwko idei globalizacji świata rośnie we wszystkich państwach i na wszystkich kontynentach. Niszczycielskość tej utopii wykazał już Anglik Rodney Arkinson w opublikowanej przez wyd. Retro książce: Eurofaszyzm w natarciu. W prestiżowym „The Spectator” - najstarszym brytyjskim tygodniku, John Laughland odniósł się do niedawnej frontalnej nagonki eurokratów z państw Unii Europejskiej na partię Józefa Heidera w Austrii, kiedy ta w wyniku całkowicie demokratycznych wyborów doszła do władzy.

Laughland stwierdza tam, że państwom „demokratycznym” uszedł uwadze fakt, iż Heider doszedł do władzy nie w wyniku jakiegoś zamachu stanu czy krętałów wyborczych, lecz to nie przeszkadzało euro-gaulajterom w próbach obalenia tego rządu: demokracja w ich opcji jest demokracją tylko tam i wtedy, kiedy nie koliduje z ich celami. Laughland uderza w istotę tego totalitaryzmu pisząc:

(...) różne związki międzynarodowych struktur, jak UE i cały melanz alfabetycznych skrótów i anonimów organizacji międzynarodowych po świecie, znajdują zastosowanie w obronie przed wszelkim wybuchem nacjonalizmu, który mógłby utrudnić biurokratom zarządzanie planetą.

J. Laughland wymienia „Nową Lewicę” jako stałą przyczynę zła, tego samego zła, które zapoczątkował Lenin, prekursor ludobójczego „jednoczenia narodów”, gdy mówił: Stany Zjednoczone Świata, nie tylko Europy, są związkiem państw, w których wolność narodów utożsamiamy z socjalizmem. Dopiero pełne

zwycięstwo komunizmu przyniesie prawie zupełny zanik państwa, włączając również państwa demokratyczne².

1. Żyd Allen Greenspan, główny sternik kursów dolara, przewodniczący Federal Reserve Board - Biura Rezerw Federalnych, prywatnej sitwy żydowskich bankierów i maklerów giełdowych okupujących finanse USA.

2. Tłumaczenie artykułu Johna Laughlanda w „Naszym Dzienniku” z 6 III 2000.

189

Nawiązując do tamtej, leninowskiej ludobójczej koncepcji „jednoczenia” Europy¹ i świata, Laughland stwierdza:

Nowa Lewica uznała (...) iż znikanie państw narodowych będzie skuteczniej realizowane przez merkantylizm wielkich korporacji niż przez socjalizm państwowy². —

Laughland staje w obronie suwerenności narodów, ostrzega przed neo-komunizmem w postaci nowoczesnego agresywnego merkantylizmu, polegającego na pokojowym (ekonomicznym) podboju państw i kontynentów.

Francja: Philippe Bourcier de Carbon pisze we „France Debout” ze stycznia 2000 o utopii globalizmu w kontekście francuskim³. Zaczyna od początku XX wieku, kiedy to wyrosły nieformalne pozarządowe sitwy bankierskie, które dokonały podboju poko-jowego Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii. Wymienia Biuro Rezerwy Federalnej, Radę Stosunków Międzynarodowych (CFR), w Anglii Królewski Instytut f Spraw Międzynarodowych (RIIA), Klub Bilderberg powstały w 1954 r., Komisję Trój-stronną 1974, od 1978 Forum Ekonomiczne w Davos. Carbon w ogromnym skrócie wymienia strategiczne cele tych samozwańczych ekspozytur neo-komunizmu: budowanie rządu światowego istniejącego już faktycznie choć nieformalnie, ustanowienie światowej waluty, światowej policji, światowej nauki i oświaty, światowej religii, a na tym tle - radykalne ograniczanie ludzkiej populacji.

W kontekście Francji de Carbon stwierdza, że jego kraj znajduje się w permanentnej wojnie ekonomicznej z USA. Wojna jest bezpardonowa, choć nie padają trupy. Ostrzega, że Amerykanie⁴ chcą zdominować Europę, wykorzystać jej zasoby ludzkie w sferze nauki, kultury

i wynalazczości po to, aby opanować zasoby naturalne Syberii i Afryki. Temu strategicznemu celowi służyła tzw. „dekolonizacja” Afryki. Plemiona pozostawione tam same sobie stały się łatwym łupem korporacjonizmu, po uprzednim pogrążeniu ich w niekończących się krwawych wojnach plemiennych. W tym samym celu USA współpracuje ze światem islamskim w podburzaniu ekstremizmu islamskiego przeciwko Słowianom. Carbon uważa, opierając się na pracy Aleksandra de Valle⁵, że temu celowi służyła agresja na Serbię, planowana uprzednio przez Waszyngton. Celem jest wykopanie przepaści pomiędzy prawosławnymi Słowianami a Europą Zachodnią; reislamizacja Bałkanów; wymuszenie na Unii Europejskiej przyjęcia Turcji, dzięki czemu Rosja zostanie od południa otoczona krajami muzułmańskimi. W Europie ten sam cel realizuje się przez niepokonany napływ muzułmanów do Francji, Niemiec, Włoch⁶.

Australia: Jeremy Lee w książce O milenium: co powiemy dzieciom, kreśli ponury obraz upadku gospodarki australijskiej jako rezultat globalizacji.

1. Doktryna ekonomiczna z XVII i XVIII wieku uznająca, iż głównym sposobem wzbogacania kraju jest handel zamorski połączony z podbojem i rabunkiem kolonii. Zob. Słownik Wyrazów Obcych PWN, s. 467.

2. Zob.: „Opoka” pod red. prof. M. Giertycha, marzec 2000.

3. „Opoka”, op. cit.

4. Słowo: „Amerykanie” krzywdzi w tym kontekście prawie 300 milionów szarych Amerykanów. Ameryka jest pod okupacją bankiersko-giełdowo-korporacyjnej mafii, w olbrzymiej większości składającej się z Żydów.

5. Jego artykuł w „Apropos” z 23 V 1999, szerzej omawiany przez M. Giertycha w „Opocze” nr 32,

6. Tych geostrategicznych celów nie ukrywa Z. Brzeziński w swej książce Wielka szachownica. Niedwuznacznie opowiada się za najpierw marginalizacją, następnie za rozpadem Rosji na prowincje.

190

Poniższy cytat można z powodzeniem odnieść do współczesnej Polski: - gdyby nie australijskie realia, można go uczynić wizytówką współczesnej Polski!

Ciężko pracujący Australijczycy stoją zagubieni na polach nie-sprzedanych owoców i warzyw, podczas gdy zagraniczne produkty są wwożone, aby zapełnić półki sklepowe kiedyś oferujące dobra australijskie: sok pomarańczowy z Ameryki Łacińskiej, podczas gdy australijskie cytrusy gniją na drzewach; świeże i mrożone warzywa z Azji południowo-wschodniej, podczas gdy Australijczycy przeorywają swoje plony z powrotem do ziemi; wieprzowinę z Kanady (...), ryby z Chin i Skandynawii (...). Import produktów metalowych, tekstyliów, sprzętu elektrycznego - lista niekończąca się (...). A równocześnie jest 56 różnych podatków na bochenku chleba, nim dotrze on do konsumenta.

Ta Australia, jak stwierdza Lee, niegdyś samowystarczalna, dziś jest dłużnikiem, własnością obcych, pionkiem na szachownicy Nowego Nieładu. Spadają pensje, rośnie bezrobocie, samobójstwa, bezdomność, choroby psychiczne, katastrofy środowiskowe. Za te plagi Jeremy Lee oskarża międzynarodówkę finansowo-korporacyjną, takie agendy jak NAFTA, GATT, WTO, Międzynarodowy Fundusz Walutowy. Autor cytuje totalitarną dyrektywę z tzw. Memorandum Inicjatywy Sztokhoimskiej z 1991 roku:

Świat potrzebuje - mówi się w Memorandum - systemu sankcji, by uporać się z takimi sytuacjami, gdy kraj z jakiegokolwiek powodu nie chce się podporządkować. Oczywiście będzie to wymagać nowej koncepcji suwerenności.

To oczywiste: mamy tę nową koncepcję suwerenności w specjalnym artykule nie-polskiej Konstytucji A. Kwaśniewskiego i spółki; mamy praktyczną realizację tej dyrektywy w Serbii 1999, kiedy nie chciała dobrowolnie przystać na okupację sił NATO - dostała bomby i rakiety.

Desperacja narodów i jednostek będzie narastać w miarę postępów nędzy i duchowego zniewolenia. To nieuchronne zjawisko samoobrony przed skutkami wojny wydanej narodom na płaszczyźnie ekonomicznej i cywilizacyjnej. Mieszanka cywilizacyjna, jak pisał gigant historiozofii i filozofii cywilizacji - prof. Feliks Koneczny w swych licznych pracach i jak to potwierdzają współcześni intelektualiści, zawsze prowadzi do antycywilizacji, do regresu, do zwycięstwa cywilizacji pogańskiej.

Sama Unia Europejska staje się wzorem socjalistycznego, marnotrawnego molocha z niedawnych kolchozów sowieckich. W każdej dziedzinie pogłębia się regres ekonomiczny i socjalny w superpaństwie unijnym:

- Przebywa a nie ubywa bezrobotnych. Jest ich około dwa razy więcej niż w USA, trzy razy więcej niż w Japonii;
 - Udział unijnego kolchozu państw piętnastki w handlu zagranicznym zmniejsza się, zamiast zwiększać;
 - Zmniejsza się ich udział w bezpośrednich inwestycjach zagranicznych;
 - Średni deficyt budżetowy w państwach UE wynosi około 3 proc. PBK, gdy w USA około 1 proc.;
 - Unia Europejska nie stosuje zasad równej konkurencji w otwarciu na transport, łączność i energetykę, co konfliktują głównie ze Stanami Zjednoczonymi;
- 191
- Protekcyjnie blokuje wolny handel - stałe zarzewie konfliktów z państwami spoza Unii;
 - Spada udział w finansowaniu badań naukowych i ogólnego rozwoju w stosunku do takich nakładów w Japonii i USA;
 - Systematycznie maleją inwestycje produkcyjne;
 - Stale wzrastają koszty zatrudnienia pracowników - znów znacznie wyższe niż w USA i Japonii;
 - Radośnie natomiast wzrasta armia urzędników administracji i instytucji państw Unii;
 - Nadmiernie rozbudowuje się system opieki socjalnej, głównie w Niemczech i Francji — dwukrotnie kosztowniejszy niż w USA, co rzutuje na system podatkowy⁷.

Dotacje do produkcji rolnej w państwach Unii sięgają 40 proc. kosztów, a nadmiar produkcji powoduje brutalny ekspansjonizm eksportowy na wschód - kosztem głównie Polski. Ratując się przed galopującym bezrobociem, UE skraca czas pracy, ale i tak eu-ropejski sektor prywatny stracił w 25 ostatnich latach 3,5 mln miejsc pracy, podczas gdy w USA i

Japonii wzrosła liczba miejsc pracy, w USA o około 30 mln!

Jakie są perspektywy tych kontrastów? Nieuchronnym skutkiem będzie krach gospodarczy państw Unii - albo coraz brutalniejsze, gospodarcze, finansowe i polityczne „Drang nach Osten” - znów z Polską jako państwem „przyfrontowym” tego ekspansjo-nizmu. Ekonomiczna okupacja państw Europy Wschodniej jawi się jako jedyna deska ratunku, dlatego w latach 2000-2002 należy oczekiwać gwałtownych „przyspieszeń” w inkorporacji i tak już okupowanej Polski.

Polskim gaulajterem tego neofaszyzmu był L. Balcerowicz i kolejne ekipy rządowo-sejmowe. Co „osiągnęły”?

- Katastrofalny wzrost zadłużenia zagranicznego;
- Utrzymujące się przez całe 10 lat dwucyfrowe bezrobocie;
- Nieprzerwany spadek wzrostu wartości polskiej waluty - tzw. aprecjacja (nadwartościowanie), co dało katastrofę eksportu na tle masowego importu i tym samym gigantyczny deficyt w handlu zagranicznym. To wszystko - na rozkaz UE;
- „Wyprodukowano” straszliwy obszar nędzy i bezrobocia oraz zacofania, co faktycznie oddaliło Polskę od Europy o całe dziesięciolecia;
- Polska ma wpłacać do europejskiego worka bez dnia stały haracz wielkości 100 milionów złotych dziennie!, co ustalono w tzw. umowie stowarzyszeniowej. Takiego haraczu nie płaciliśmy nawet dla faktycznego okupanta Polski, czyli dla ZSRR;
- Zlikwidowano (rozkradziono) Stocznnię Gdańską, Zakłady Cegielskiego, całą polską elektronikę, przemysł węglowy, hutniczy, tekstylny, cukrowniczy, samochodowy, cementowy, papierniczy, bankowość, ubezpieczenia;
- To spowodowało konieczność importu lub zakupu u obcych właścicieli do niedawna polskich zakładów - niemal wszystkiego co potrzebne do życia i funkcjonowania obywateli i państwa, nawet produktów rolnych: zbóż, ziemniaków, mleka, serów, drobiu, chmielu, węgla, bielizny, odzieży, stali, itd. Jednocześnie wzniesiono niewidzialny „berliński mur” dla tych samych produktów wytwarzanych jeszcze w Polsce.

I. D. Kasztelewicz: „Głos”, 25/2000.

192

Żydokomuna pod wodzą Millerów i Balcerowiczów wytworzyła typowo komunistyczny układ - nie opłaca się pracować: lekarzowi i rolnikowi, hutnikowi i górnikowi, murarzowi i naukowcowi. Z premedytacją wykreowano warunki do rozwoju przestępczości, pijaństwa, prostytucji, narkomanii i wszechobecnej nędzy. Najstraszliwszą ukrytą bombą z opóźnionym zapłonem jest beznadzieja młodych ludzi wchodzących w wiek dojrzały - bez pracy, bez perspektywy na mieszkanie.

Refleksję nad tym polskim dramatem powinniśmy poprzedzić systemowym rozpoznaniem tej wszechobecnej niszczyielskiej fali.

Jest to wynik świadomej, zorganizowanej inwazji neokomunizmu pod nazwami demokracji i socjaldemokracji, niepodzielnie władającej Europą zachodnią i budującej te same warunki panowania komunizmu bezprzymiotnikowego. Istota tej wszechwładzy nie tkwi w tym, że główni polskojęzyczni sprawcy - Millerowie, Geremkowie, Kwaśniewscy, Balcerowiczowie, cała sitwa dawnego żydo-KOR, to niedawne „pieszczochy komunizmu”, często synale ubeckich oprawców. Ich bezkarność, łatwość z jaką ponownie zniewolili Polskę i Polaków, bierze siłę z potężnego centrum dowodzenia zachodu, zawsze socjalistycznego, zawsze „socjaldemokratycznego”, czyli zawsze żydokomunistycznego.

To nie komunizm jest „wiecznie żywy”. To wiecznie żywy jest syjonistyczny ekspansjonizm budujący Rząd Światowy.

Pisze do mnie zaprzyjaźniony Polak z pierwszej emigracji powojennej:

- Pewien mój znajomy, o szerokich kontaktach handlowych, często podróżujący po Europie, uparcie kpił z tych, którzy są przekonani o tym, że elita władzy jest opanowana przez „żydomasonię”. Jego przyjaciel nakłonił go, aby przy następnej okazji załatwiania swych interesów wpadł do Brukseli, do władz Unii Europejskiej, zwłaszcza do tzw. Komisji Euro-pejskiej. Dał się namówić. Pobiegał po różnych urzędach i wydziałach i... zatkało go!

Naczelnicy i kierownicy, delegowani przez rządy wszystkich państw członkowskich, w decydującej większości są przedstawicielami jednego narodu: narodu wybranego! Jednak nie posługują się językiem hebrajskim... Odpisałem temuż znajomemu:

- Proszę zainspirować Pańskiego znajomego, aby przyjrzał się „polskim” biznesmenom, większości „polskiego” „Kne-Sejmu”, „polskiego” rządu.

UE — ratunek przed stryczkiem dla zdrajców

Kolejne rządy zdrady narodowej starannie synchronizują wyprzedaż Polski ze spo-dziewanym terminem jej kasacji pod pretekstem „wejścia” do Unii Europejskiej. Dla nich ostatecznym terminem „wejścia” do UE jest początek 2003 roku. Każda wypo-wiedź jakiegoś brukselsko-berlińskiego mocodawcy wywołuje u nich płaczliwe wyrzuty w rodzaju: My się tak staramy, (tak niszczymy Polskę), a wy odsuwacie termin przyjęcia! Dowodem takiego panikarstwa było kilka wypowiedzi brukselskich eurofaszystów nasyconych sceptycyzmem w stosunku do magicznej daty 2003 roku.

193

Skąd ten pośpiech? Dlaczego granica 2003 roku jest tak ważna dla polskojęzycznych zdrajców?

Otóż dlatego, że od końca 2002 roku wpływy z wyprzedaży majątku narodowego będą drastycznie małe, aż osiągną wielkość nie mającą praktycznego znaczenia dla równoważenia pogłębiającej się katastrofy gospodarczej i finansowej, czyli budżetowe likwidowanej Polski. Dotychczas wpływy z tzw. „prywatyzacji”, czyli wyprzedaży za bezcen naszego majątku narodowego, są przeznaczane na łatanie deficytu budżetowe-go, ale i tak nie wystarczają na pogłębiające się niedobory w finansowaniu kluczowych dziedzin. Jest to polityka grabieżcza, sabotażowa. Eurofolksdojcze zachowują się w tym procederze dokładnie tak, jak zdegenerowany rolnik wyprzedający na wódkę kolejne hektary, kolejne maszyny rolnicze, wreszcie - inwentarz żywy.

To działanie sabotażowe, dywersyjne, ale zuchwałość okupantów jest tak wielka, że z tych przestępstw przeciwko majątkowi narodowemu, minister E. Wąsacz uczynił cnotą mówiąc, że wśród negatywów swojej prywatyzacji widzi i negatywy - że w 1999 roku udało mu się sprywatyzować mniej niż zamierzał! Na taką bezczelność rzuconą w twarz milionów Polaków mógł sobie pozwolić bezkarnie. Władza i pieniądze są

w ich rękach. Następcy Emila Wąsacza powetują sobie to niewykonanie planu wyprzedaży w 2001 roku. „Pod młotek” pójdą najcenniejsze kęsy grabionego majątku narodowego:

już w pierwszej połowie 2000 zamierzano „sprzedawać” i sprzedano Telekomunikację Polską S.A., Powszechny Bank Kredytowy, PZU S.A. W drugiej połowie 2000 zagraniczne hieny zawłaszczą Bank PeKaO S.A. oraz Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne. Tu uwaga do owych Wydawnictw - ich ranga na tle wartości poprzednio wymienionych wygląda drugorzędnie, ale to pozór - Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wydają miliony, dziesiątki milionów egzemplarzy podręczników!

Dalej - handlarze kupujący nie swoim majątkiem wystawiają na sprzedaż cztery wielkie huty, Polski Koncern Naftowy i „Orbis”. Tym razem eurofolksdojczy wezmą się energiczniej za wyprzedaż energetyki, bo z tym szło im w latach poprzednich dość ospale. Elektryczność, ten krwiobieg gospodarki każdego państwa, stanie się własnością obcych.

Większość majątku narodowego ma zostać sprzedana do końca kadencji obecnego „Kne-Sejmu”, jeżeli przedwcześnie się nie rozpadnie.

Niezależnie od tych obiektów oficjalnie deklarowanych do „sprzedaży”, cichcem przygotowuje się grabież dziesiątków innych, o ich „sprzedaży” będą się dowiadywać tylko ich pracownicy, niekiedy naród dowie się o którymś nieco więcej, kiedy zaprotestują załogi.

Profesor Piotr Jaroszyński zaprezentował czytelnikom „Naszego Dziennika” (22 IV 2000) zawartość pewnego rządowego dokumentu zatytułowanego: Transfer list. Companies to be privatized through trade sale (invitation to negotiations) and initial public offering (IPO)'. Jest to tzw. Lista transferowa zakładów przeznaczonych do prywatyzacji. Dokument nosi datę: January (styczeń) 2000. Został opracowany przez ministerstwo skarbu.

I. Ministry of the Treasury Department of European Integration and Foreign Relations, Warsaw.

194

Cała Usta oferowanych tam do wyprzedaży zakładów liczy 50 stron. Są tam wspomniane Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, fabryki mebli, zakłady przemysłu odzieżowego, budownictwo, przemysł

zbrojeniowy, zakłady sprzętu komunikacyjnego, zakłady spirytusowe, uzdrowiska. Dosłownie - wszystko co najcenniejsze a jeszcze nie „sprzedane”. Profesor Jaroszyński rekapitułuje tę „ofertę” jednoznacznie: Sprzedam całą Polskę wraz z ludnością! Podpisano - minister skarbu.

Oto lista tych „ofert”. Większość z nich miała być „sprzedana” w 80-100 procentach udziałów. Będą to obce przychówki na ziemi polskiej, bez żadnego wpływu państwa na ich działalność.

- Zakłady Mechaniczne „Gorzów”,
- Lubuskie Zakłady Aparatów Elektrycznych LUMEL,
- ZREMB w Warszawie,
- Zakłady Cegielskiego w Poznaniu,
- Pomorskie Zakłady Urządzeń Okrętowych WARMIA w Grudziądzu,
- FSM w Bielsku-Białej,
- Zakłady Wyrobów Kamionkowych MARYWIL w Suchedniowie,
- Kieleckie Zakłady Przemysłu Wapienniczego Miedzianka w Piekoszowie,
- Zakłady Przemysłu Wapienniczego TRZUSKAWICA w Sitkówce koło Kielc,
- Kopalnia Węgla Kamiennego BOGDANKA koło Lublina,
- Kopalnia Węgla Brunatnego Bełchatów,
- Kopalnia Węgla Kamiennego BUDRYK w Ormontowicach,
- Zespół Zakładów Płytek Ceramicznych w Opocznie,
- Zakłady Ceramiczne BOLESŁAWIEC,
- Zakłady Chemiczne RUDNIKI,
- Bydgoskie Zakłady Przemysłu Gumowego Stomil,
- Superfosfat nad Odrą,
- Zakłady Azotowe w Tamowie-Mościcach,

- Zakłady Azotowe Puławy,
 - Zakłady Azotowe Police,
 - Zespół Elektrociepłowni Wrocław,
 - Elektrownia im. Tadeusza Kościuszki w Połańcu,
 - Elektrownia Rybnik,
 - Elektrociepłownia Białystok,
 - Elektrociepłownia Zielona Góra,
 - Zespół Elektrociepłowni Wybrzeże,
 - Elektrociepłownia Toruń,
 - Górnośląski Zakład Elektroenergetyczny w Gliwicach,
 - ADEXTRA w Piasecznie,
 - Elektrociepłownia Tychy,
 - Zakład Energetyczny Koszalin,
 - Zakład Energetyczny Słupsk,
 - Zakład Energetyczny Gdańsk
 - Zakład Energetyczny Olsztyn,
 - Elbląskie Zakłady Energetyczne,
- 195
- Zakład Energetyczny Płock,
 - Zakład Energetyczny Toruń,
 - Energetyka Kaliska,
 - Zespół Elektrociepłowni Poznańskich,
 - Elektrownia Skawina,
 - Huta im. Tadeusza Sendzimira w Krakowie,
 - Huta Florian w Świętochłowicach,
 - Huta Cedler w Sosnowcu,
 - KGHM Polska Miedź Lubin,

- Zakłady Mięsne w Dębicy,
- Zakłady Mięsne Płock,
- Zakłady Mięsne Łuków,
- Warszawskie Zakłady Mięsne Służewiec,
- Śląska Spółka Cukrowa Łosiów,
- Przedsiębiorstwo Spedycji Międzynarodowej „Hartwig” Katowice,
- Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Farmaceutycznego CEFARM - Warszawa,
- PHCH Chemia, Wrocław,
- Rolimpex Warszawa,
- Metalexport - Warszawa,
- TEXTILIMPEX, Łódź,
- Lubelskie Zakłady Farmaceutyczne POLFA,
- Telekomunikacja Polska,
- Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne,
- Olsztyńskie Zakłady Graficzne.

Jest nie do pomyślenia, aby suwerenne państwo wyzbywało się fundamentów swojej suwerenności. A troska o zabezpieczenie takiej suwerenności - w imię praw narodów - obowiązuje każdy rząd każdego państwa.

Tajemnica szczególnie zacieklej inwazji unijnego kapitału na niektóre dziedziny przemysłowe, tkwi w nadprodukcji tych towarów w krajach Unii Europejskiej. Cały mechanizm „prywatyzacyjny” sprowadza się do dwóch etapów: po doprowadzeniu zakładu lub całej branży do bankructwa, zostaje on „sprzedany” tzw. „inwestorowi strategicznemu” czyli obcemu. Etap drugi i końcowy, to drastyczne obniżenie produkcji „wykupionych” fabryk, włącznie z likwidacją niektórych. W to miejsce szerokim strumieniem wlewają się do Polski wyroby takich samych zakładów produkujących w krajach zachodnich. Gwałtownie rośnie więc przewaga importu nad eksportem w skali państwa, czyli katastrofa gospodarcza na własne, samobójcze

zyczenie, a inaczej mówiąc - eksport zachodniego bezrobocia do Polski. Oto przykłady.

Hutnictwo, o którym mówi cytowana oferta polskojęzycznych sprzedawczyków, to konsekwentny ciąg dyktatu likwidacyjnego, połączonego z wyprzedają. To wszystko dzieje się w ramach prac przygotowawczych („akcesyjnych”) do Unii Europejskiej.

W pierwszych dniach stycznia 1999 roku podpisano tzw. pakiet osłon socjalnych dla wyrzucanych na bruk pracowników hut. Program był „ambitny”: 80 000 hutników na bruk!

196

Nadto, czyli w konsekwencji - zmniejszenie produkcji o siedem milionów ton. Ten niszczycielski program został przygotowany ściśle według dyrektyw bossów Unii Europejskiej i zatwierdzony przez Komisję „Europejską”⁷.

Trzy tygodnie później wybucha strajk okupacyjny pracowników Cementowni „Nowa Huta” w Krakowie: właściciel - turecka firma Rumeli Cimento, zwolniła 150 pracowników, a docelowo ma zwolnić 320-360. Cementownia została konsekwentnie zadłużona przez właściciela na 23 mln złotych - nie płaci za energię elektryczną, więc elektrownia wyłączyła im prąd. Naczelny Sąd Administracyjny orzekł działania właściciela na szkodę Skarbu Państwa, ale nie winił za to Wąsacza i jego poprzedników (zakład został „sprywatyzowany” w 1997 roku).

W końcu lutego Ministerstwo Gospodarki tryumfalnie doniosło, że udało mu się zredukować moce produkcyjne przemysłu stalowego o 30 proc. Ta kasacyjna akcja była reakcją na pomruki Parlamentu Europejskiego pod adresem polskojęzycznych sługusów, nakazującego im drastyczne cięcia w produkcji polskiej stali.

Ministerstwo Gospodarki zapowiedziało w lipcu 1999, że pracę straci w tymże 1999 roku 10 000 osób, a w połowie sierpnia 6 000 pracowników Huty „Warszawa” złożyło do Sądu Rejonowego pozwu o wydanie im należnych akcji sprywatyzowanej Huty Lucchini. Wartość tych roszczeń wynosiła 10,3 mln złotych - 15 proc. kapitału akcyjnego. Przypomnijmy: Huta „Warszawa”, jedyny producent stali szlachetnej dla przemysłu zbrojeniowego, stała się łupem obcych. Włoska grupa Lucchini przejęła 51 proc. Huty „Warszawa” za około 35 mln USD, podczas gdy znany

ekonomista prof. J. Balcerek oceniał wartość Huty na 2-3 mld USD. Oprócz Huty, jej infrastruktura socjalna to: 400 hektarów gruntów i budynki z 1857 mieszkaniami. Wybudowanie samej Huty kosztowałoby 2-3 mld dolarów.

Cały tzw. aport Huty wniesiony do spółki z firmą Lucchini wyniósł 27 mln dolarów; dla porównania - remont hotelu „Bristol” kosztował 50 mln dolarów!²

Prof. Balcerek precyzyjnie demaskował przestępczy, sabotażowy charakter tej „prywatyzacji”. Firma Lucchini zapłaciła tylko 6,1 mln dolarów. Została zwolniona z podatków na siedem lat! Metr kwadratowy tych 1 857 mieszkań „sprzedano” za równowartość kilku biletów tramwajowych!

Roczna wartość produkcji Huty „Warszawa” wynosiła przed „prywatyzacją” około 400 milionów dolarów!

Przedtem doprowadzono Hutę do upadłości poprzez odmowę kredytowania. Ten sam sposób zastosowano w przypadku fabryki ciągników „Ursus” w Warszawie³.

Jak uzyskano „zgodę” załogi na prywatyzację Huty? Poprzez szantaż: jeżeli nie podpiszesz - won za bramę! Podpisało 90 proc. załogi. W skargach do ówczesnego „Kne-Sejmu” pisali m.in. o wielkim szwindlu i zbrodni stanu, o gospodarczym rozbiórce Polski.

1. Zbigniew Lipiński, „Nasza Polska”, 5 I 2000. Passim.

2. Ten przestępczy „przekręt” ówczesnego ministra zniekształceń własnościowych — J. Lewandowski, szerzej opisałem w książce Piąty rozbiór Polski 1990-2000, wyd. Retro 1998.

3. Zob.: H. Pająk: Piąty rozbiór Polski 1990-2000.

197

Umowę z Lucchini podpisali min. J. Lewandowski i ówczesny min. przemysłu i handlu W. Niewiarowski - jak widać, polskojęzyczni, z nazwiskami dobrze dobranymi na „ski”.

Powróćmy na obecny etap zagłady polskiego hutnictwa.

Z początkiem września 1999 Unia Europejska zażądała dalszej redukcji produkcji żelaza w Polsce: do 11,6 mln ton stali surowej i 9 mln ton wyrobów gotowych.

Kilka lat wcześniej produkcja polskiej stali wynosiła 17 mln ton. Z chwilą dołączenia do Unii Europejskiej, zaczęła gwałtownie maleć, aż do akceptacji tego ostatecznego dyktanda brukselskich eurofaszystów. To oznacza dalsze zwolnienia dziesiątków tysięcy hutników, a koszty tych zwolnień szacuje się na 232 mln złotych.

Do 2001 roku, a więc za rok od czasu kiedy to piszę, polskie kolejne edycje nie-rządu i „Kne-Sejmu” doprowadzą do całkowitej „prywatyzacji” polskiego hutnictwa, co potwierdza wyszczególniona wyżej lista w utajnionych przed narodem zakładów przeznaczonych do „**prywatyzacji**”.

Niszczenie przemysłu zbrojeniowego wyczerpuje wszystkie znamiona oficjalnej

— militarnej dywersji i sabotażu przeciwko bezpieczeństwu państwa polskiego. Za-częło się niemal po wyjściu spiskowców z narad Okrągłego Stołu - permanentne rozbrajanie Polski. Najpierw wpuszczano do zakładów zbrojeniowych całe kohorty zachodnich „ekspertów”, co skłoniło pewnego anonimowego pracownika jeszcze wów-czas polskiego a nie NATO-wskiego wywiadu, do sarkastycznego stwierdzenia:

Zachód nie musi dziś mieć ani jednego rezydenta wywiadu gospodarczego. Sami dostarczamy im dane, które powinny należeć do najściślej strzeżonych tajemnic⁷.

Amerykański generał Colin Powell² wizytujący nasze zakłady zbrojeniowe powiedział butnie i cynicznie:

Należy porzucić wszelką nadzieję na uratowanie polskiego przemysłu zbrojeniowego. Warn nie jest on potrzebny, od nas dostaniecie wszystko³.

Inwazja zachodniego i amerykańskiego lobby zbrojeniowo-gospodarczego dotyczyła:

— Około 3 400 przedsiębiorstw około zbrojeniowych, kooperujących z przemysłem obronnym;

- Około 700 zakładów cywilnych przygotowanych do przestawienia ich produkcji z cywilnej na zbrojeniową w przypadku wojny;

- 82 przedsiębiorstw o statusie zakładu zbrojeniowego, objętych ścisłą tajemnicą wojskową;

— około 600 zakładów kooperujących z nimi w profilu zbrojeniowym;

- 10 ośrodków badawczo-rozwojowych, stojących na wysokim poziomie naukowym i wdrożeniowym, bo stanowiących integralną część byłego sowieckiego, potężnego przemysłu zbrojeniowego.

1. „Nasza Polska”, 2 XI 1995.

2. Tamże. Gen. Colin Powells (ciemnoskóry) - były szef łączności połączonych sztabów i głównodowodzący wojskami inwazyjnymi w Zatoce Perskiej. Wojnę proklamował G. Bush-Senior, więc Powells mocno gardłował na konwencji republikanów (sierpień 2000) za nominacją syna G. Buska-Juniora.

3. Zob.: „Nasz Dziennik” 7 VIII 2000.

198